

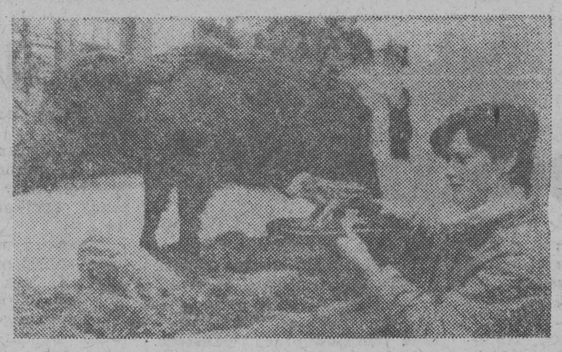
Woskiem pisane, w farbie nurzane

str. 6

JAJO

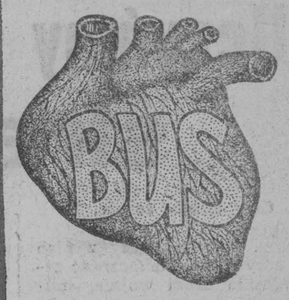
— czyli o tym jak majster z doktorem się zabawiali

str. 4



Dziwne muzeum

str. 5



Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 74 (10 766) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 28.03.1986 r. Nakład 257.400 Cena 10 zł

W. Jaruzelski uczestniczył w rozmowach partyjnych w Hucie „Warszawa"

W toku kampanii przedzjazdowej prowadzone są w podstawowych organizacjach partyjnych indywidualne rozmowy z członkami partii. 26 bm. w Hucie „Warszawa" w wydziale walcowni drobnej W-46 oraz odlewni W-73 toczyły się takie rozmowy z udziałem **Wojciecha Jaruzelskiego**.

Egzekutywy POP obu wydziałów przeprowadzają otwartą, pełną troski o dobro kraju i zakładu wymianę poglądów ze swymi członkami.

Mówiono o realizacji uchwał IX Zjazdu i oczekiwaniach klasy robotniczej, związanych ze zbliżającym się X Zjazdem.

Omawiano sytuację społeczno-gospodarczą, a zwłaszcza sposoby jej polepszenia w tym m. in. w drodze ściślejszego związku pomiędzy płacą, pracą i dyscypliną oraz zatrudnieniem i zaopatrzeniem. Szczególnie dużo troski zawierały wypowiedzi dotyczące sytuacji mieszkaniowej w kraju, a zwłaszcza samych pracowników huty, która posiadając decyzje mieszkaniowo - lokalizacyjne nie może ich zrealizować z powodu przewlekłości procedur formalno-biurokratycznych.

Przedstawiciele klasy robotniczej z naciskiem podkreślali konieczność skuteczniejszego zwalczania zjawisk patologii społecznej.

W trakcie tej wielogodzinnej wymiany poglądów cechującej się pełną swobodą i dużą szczerością Wojciech Jaruzelski wraz z członkami Egzekutywy POP ustosunkował się do wyrażanych sądów i opinii. Podziękował rozmówcom za wiele cennych przemyśleń i propozycji, które zostaną wykorzystane w przygotowaniach do X Zjazdu. (PAP)



Beatka, Arturek i Tomek mają już dwa latka. O troskach ich rodziców i radościach malców piszemy na str. 4

Wiadomości dnia

Zdecydowane dementi

* *HAWANA — Rząd Nikaragui ponownie wystąpił ze zdecydowanym zaprzeczeniem twierdzeń administracji amerykańskiej, że oddziały Ludowej Armii Sandinowskiej (EPS) przeniknęły na terytorium honduraskie atakując tam bazy kontrrewolucjonistów nikaraguańskich.*

Krwawa środa

* *LONDYN — W Bantustanie Bophuthatswanie, rezerwacie czarnej ludności, położonym 100 km na północ od Pretorii, czwartek był dniem żałoby po krwawej środzie. W ciągu 24 godzin w Bantustanie tym i innych osiedlach murzyńskich RPA poniosło śmierć ok. 30 osób. Duża była liczba rannych, w tym wielu ciężko.*

Strajk pracowników bazy wojskowej

* *TOKIO — Strajkujący filipińscy pracownicy amerykańskiej bazy lotniczej Clark całkowicie zablokowali bramy wyjazdowe do niej, ignorując polecenie wojskowego personelu USA. Powodem eskalacji konfliktu pracowniczego jest nieustępliwość amerykańskiego pracodawcy w sprawie warunków pracy.*

6 eksplozji w Melbourne

* *TOKIO — 6 eksplozji nastąpiło w czwartek w śródmieściu Melbourne, w Australii. Wybuchły ładunki umieszczone przez nieznanych sprawców w samochodach zaparkowanych koło komendy policji w tym mieście.*

Był to pierwszy większy zamach terrorystyczny w Australii od wielu lat.

(Opr. dor)

Propozycje M. Gorbaczowa

Uczyńmy Morze Śródziemne strefą pokoju

Gdyby Stany Zjednoczone leżące tysiące mil od Morza Śródziemnego wycofały stąd swoją flotę, to jednocześnie to samo uczyniłby Związek Radziecki. Jesteśmy gotowi bezzwłocznie rozpocząć rozmowy na ten temat. Proponujemy przeprowadzenie międzynarodowego kongresu, który kompleksowo przedyskutowałby to wszystko, co obciąża stosunki międzynarodowe, w tym takie problemy, jak zadłużenie zagraniczne, przerzucenie środków, które zwolnią się w wyniku ograniczenia zbrojeń i budżetów wojskowych, na potrzeby rozwoju, jak projekty nowego, światowego ładu gospodarczego.

Oto doniosłe propozycje **Michaiła Gorbaczowa,** zawarte w przemówieniu wygłoszonym na Kremlu podczas obiadu wydanego na cześć prezydenta Algierskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, sekretarza generalnego Frontu Wyzwolenia Narodowego **Szadliego Bendżedida**

Współczesny świat — powiedział M. Gorbaczow — jest skomplikowany i różnorodny. Społeczność światowa stanowią dziś bardzo różne kraje. Każdy z nich ma własną przeszłość, własne tradycje, własne narodowe wartości, własną specyfikę. Jednak wszystkie one bronią suwerenności i słusznie pragną wnosić własny wkład w politykę światową. Nie można prowadzić realistycznej polityki, jeśli nie weźmie się pod uwagę tej zasadniczej cechy współczesnego świata. Pragnę podkreślić, że zrozumienie tego, poszanowanie interesów innych państw to alfa i omega polityki zagranicznej Związku Radzieckiego.

Prawdą jest jednak i to, że charakterystyczne dla naszych czasów jest umiędzynarodowienie życia społeczno-politycznego i ekonomicznego, postęp naukowo-techniczny coraz ściślej wiąże kraje świata, coraz silniej stawia przed nimi ogólnoludzkie pro-

Ciąg dalszy na str. 2

Plenum KW PZPR w Suwałkach

Pomagać szkole powinni wszyscy

RELACJA WŁASNA

W czwartek (27 bm.) w Suwałkach zebrał się na kolejnym posiedzeniu plenarnym Komitet Wojewódzki PZPR. Głównym tematem obrad, którym przewodniczył I sekretarz KW PZPR — Waldemar Berdyga, była realizacja postanowień XXIV Plenum KC PZPR w dziedzinie oświaty. Dwa podstawowe zagadnienia wyznaczały charakter obrad: jakie działania mają być podjęte przez samą oświatę, aby poprawić jej kondycję, i co może zrobić społeczeństwo, aby przezwyciężyć istniejące trudności.

Referat Egzekutywy KW PZPR wygłosił sekretarz KW — **Stanisław Sawicki. Jesteśmy wszyscy zaniepokojeni zarówno stanem bazy dla szkolnictwa, mniejszą ilością właściwie przygotowanych kadr, jak i coraz bardziej zawężającym się zakresem spełnianych przez szkołę zadań wychowawczych** — stwierdził m.in. mówca. Potrzebne są jednak nie tylko nowe budynki, ale przede wszystkim głębokie przewartościowanie wyobrażeń o pracy pedagogicznej w samym środowisku nauczycielskim.

Prowadzimy głównie proces nauczania, nie zaś wychowania. A nadrzędnym celem socjalistycznej szkoły jest przecież kształtowanie wszechstronnie rozwiniętej osobowości młodego człowieka. Przytłoczeni codziennymi troskami zapominamy, że nie chodzi tylko o nauczanie np. pierwiastków, lecz może przede wszystkim o przygotowa-

Ciąg dalszy na str. 2

Sesja WRN w Łomży

Nie ma zgody na społeczne zło

INFORMACJA WŁASNA

Jak już informowaliśmy, w środę, 26 bm. obradowała sesja WRN w Łomży poświęcona sprawom poprawy ładu i porządku publicznego oraz zwalczaniu patologii społecznej. W ub. r. nastąpił tu wyraźny (o 12,7 proc.) spadek ilości popełnionych przestępstw, przy czym jest on największy jeśli chodzi o rozboje, włamania i pobicia. Odnotowano jedynie wzrost spekulacji. Równocześnie poprawiła się wykrywalność sprawców i zmalały spowodowane przestępstwami szkody, które ocenia się na 37 mln zł.

W zwalczaniu przestępczości utrzymano praktykę stosowania aresztu tymczasowego i represji finansowej wobec sprawców zagarnięcia mienia. Na poczet kar zabezpieczono mienie wartości ponad 42 mln zł, a sprawcy — tytułem naprawienia wyrządzonej szkody — wpłacili 4 mln zł.

Popełnieniu przestępstw sprzyjały nieprawidłowości w obiegu dokumentacji, niesprawność kontroli wewnętrznej, niewłaściwe zabezpieczenie obiektów, brak należytej troski o powierzone mienie ze strony osób bezpośrednio odpowiedzialnych.

W ub.r. sądy skazały 1.484 osoby (o 443 więcej niż w r. 1984), w tym 926 na kary więzienia. Średnia kara grzywny wzrosła z 28 do 51 tys. zł. Kolegia do spraw wykroczeń wszczęły postępowanie w 4.890 sprawach (o 1021 więcej niż w r. 1984) przy czym ponad połowa spraw dotyczyła wykroczeń drogowych oraz przeciwko spokojowi i porządkowi społecznemu. W szerokim zakresie kolegia stosowały środki oddziaływania profilaktyczno - wychowaw-

Ciąg dalszy na str. 2

Pomimo przerwania manewrów

Amerykanie pozostają u wybrzeży Libii

Przykładem „polityki państwowego terroryzmu przeciwko suwerennemu państwu" i wyzwania wobec Karty Narodów Zjednoczonych określił Związek Radziecki akcję amerykańską u wybrzeży Libii.

W środę wieczorem rozpoczęło się w Nowym Jorku posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ, zwołane na pilny wniosek ZSRR i Malty, w związku z wydarzeniami w zatoce Wielka Syrta.

Stały przedstawiciel ZSRR przy ONZ, amb. Jurij Dubinin oświadczył, iż przyczyną niezwykle niebezpiecznej sytuacji w południowej części Morza Śródziemnego są „prowokacyjne i agresywne działania USA przeciwko Libii. Niezależnemu i suwerennemu państwu, członkowi ONZ".

Dyplomata radziecki powołał się na list stałego przedstawiciela Stanów Zjednoczonych przy NZ, w którym zawarta została groźba podjęcia przez USA dalszych działań wojennych przeciwko Libii.

Ciąg dalszy na str. 2



Czteropokoleniowy włókniarski ród Galaszków opanował „Emilię Plater". Prosimy zajrzeć na stronę 3.

Fot. Z. LENKIEWICZ

Aromatyczny „czarny kwiat"

Podobnie jak kakao, ziemniak i tytoń, również wanilia jest produktem pochodzącym z Nowego Świata, dokładnie z obszaru, zamieszkanego przez indiańskie plemię Totonaków, tj. ze środkowo-wschodnich rejonów Meksyku. U Totonaków wanilia nosiła nazwę caxixinath, czyli „czarny kwiat".

Wanilia płaskolistna (vanilia lanifolia) to nadrzewne pnącze z rodziny storczykowatych. Zapylenia rośliny dokonuje się dziś ręcznie, w pierwszej połowie kwietnia. Po ok. 6 miesiącach rozwijają się długie zielone strąki, które w listopadzie i grudniu są zbierane. Potem następuje długi proces dojrzewania i suszenia, w którym słońce odgrywa zasadniczą rolę — zanim powstaną znane, ciemne laseczki wanilii.

Przez stulecia Meksyk posiadał monopol na produkcję tego powszechnie cenionego aromatycznego surowca. Monopol skończył się w XIX wieku, kiedy to Francuzi wywieźli z Meksyku kilka sadzonek wanilii i zaczęli uprawiać tę roślinę w swoich koloniach afrykańskich. W międzyczasie chemicy opracowali metody sztucznego wytwarzania zapachu waniliowego, bez którego przyrządzanie pewnych smakołyków, od lodów poprzez likiery aż po ciasta, jest nie do pomyślenia.

(PAP)

Świąteczne wydanie „Współczesnej"

...ukaże się w sobotę na trzy dni (29, 30, 31 marca). Będzie mieć ono charakter nietypowy, właśnie świąteczny. Mamy nadzieję że będzie to dobra lektura na wolne dni bowiem zamieścimy m.in.:

⊡ **TETNO SMOKA** czyli relację opowiadającą **jak zginął Bruce Lee.**

⊡ W starej chacie żyło kilka pokoleń ludzi, którzy pracowali, cieszyli się i umierali. Ostatnio mieszkała tam Sonia. To był numerek...!

⊡ **WIKTOR GRA W AMERYCE.** A niegdyś wspomagał matkę. Los starej kobiety, którą opuściły dzieci (niektórzy mówią, że i rozum) opisuje **WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI.**

⊡ Oczywiście nie zabraknie akcentów świątecznych. Oto **EUGENIUSZ HRYNIEWICKI** opisuje **„Brylantowe oczy maślanego baranka"**, czyli uczty z kronik sprzed wieków.

⊡ Nie będzie horroru, ale sympatyczne opowiadania kryminalne **O CUDOWNYM DZIECKU.** Dziecko wygrywało w szachy z najtęższymi mistrzami, bawiło się komputerem na co dzień i od święta, a potem... nie, dalej trzeba poczytać...

⁜ W ŚWIĄTECZNYM WYDANIU „GW" ⁜

MŁYN

Ludzie mówią, że młynarzowi przerwie się spanie, gdy mu młyn stanie. I nie śpi się JÓZEFOWI JURCZAKOWI, nie śpi, bo młyn ciągle stoi. Co prawda w tym wieku, a już mu siedemdziesiątka stuknęła, człowiek mniej może spać, lecz do roboty już sił nie staje, a tu jeszcze tyle do zrobienia. Silniki pozacierane, nie chcą się kręcić, walce trzeba od nowa ryflować, a tu znów deska odłamana, a tam dach przecieka. Wie co i jak robić, przecież każdą tu śrubkę kiedyś sam przykręcał, każdą deskę zanim przybił na miejsce, trzy razy w rękę obracał. Teraz roboty starczyłoby dla brygady młodych ludzi, a on krząta się sam.

Dzielnie pomaga mu młynarzowa, pani Leonarda, ale też już kobieta po siedemdziesiątce, przeharowała ciężko dotychczasowe życie, dzieci wychowała, poszły w świat, ale nie chce spocząć. Jakoś raźniej pracuje się na swoim. Człowiek o latach zapomina.

Może sobie przypominają czasy, gdy byli młodzi, gdy budowali ten młyn, gdy gromadzili materiały i maszyny, gdy odejmowali sobie i dzieciom od ust, bo budowa była ważniejsza. Potrzebna była im i okolicznym rolnikom. Zawsze chcieli być młynarzami. **Zawsze marzyli o tym.** I gdy marzenia stały się rzeczywistością odebrano im to, co było celem ich życia.

TROCHĘ HISTORII

Już za okupacji postanowili zostać młynarzami. Pan Józef znał się na tym, gromadził żelastwo i maszyny. Gdy przyszło wyzwolenie, był gotów do otwarcia młyna. Miał już wszystko. Brakowało tylko maszyny, która by obracała walce. Na szczęście stała w pobliżu jednostka radzieckich czołgistów. Pułkownik (nazwiska już nie pamiętają) był swój chłop. Widział, że ludzie **nie mają co do garnka włożyć,** widział, że młyn jest tu niezbędny. Dał więc Jurczakowi taki ciągnik na gąsienicach i ludzi do pomocy. Gdzieś w Białymstoku wytrzasnęli maszynę parową, przywieźli do Turośni Kościelnej i wyremontowali. Jurczakowie wydzierżawili od strażaków remizę i robota ruszyła. Zaczęli od pęczaku. Później zaczęli robić kaszę, po jakimś czasie kupili walce i była już mąka.

W Turośni ludzie zaczęli piec chleb z jurczakowej mąki. Dobry chleb z niej był.

Ciąg dalszy na str. 5

Wystawa „Białostockiego Rękodzieła Ludowego"

W Salonie „Cepelianka" w Warszawie otwarto wczoraj połączoną ze sprzedażą wystawę wyrobów spółdzielni „Białostockie Rękodzieło Ludowe", która obchodzi właśnie 40-lecie swego istnienia. Zaprezentowano głównie przedmioty sztuki użytkowej; ceramikę, barwne wzorzyste narzuty i kilimy, meble kuchenne, wyroby wiklinowe. Największym powodzeniem cieszyły się futrzaki, które już od lat są symbolem doskonałej pracy rękodzieła ludowego w naszym regionie.

pogoda

Temperatura maksymalna 8—10 st. C, minimalna 0, +2 st. C. Wiatr umiarkowany i dość silny, w porywach 15—18 m/sek., południowy.

JUTRO — w dzień przejaśnienia, w nocy przelotne opady. Chłodniej.

DZIŚ imieniny Anieli i Sykstusa.

DZIŚ — zachmurzenie duże, miejscami opady deszczu i mżawki.

(ska)

Uczyńmy Morze Śródziemne strefą pokoju

Ciąg dalszy ze str. 1

blemy. Najważniejszy z nich to, oczywiście, konieczność zagrodzenia drogi wojnie nuklearnej. Nigdy w przeszłości ludzkość nie stawała w obliczu groźby samounicestwienia. I dlatego nigdy nie istniała tak żywotna potrzeba współpracy w imię przetrwania, przeżycia. Same przygotowania do wojny nuklearnej, w której nie może być zwycięzców, stają się coraz cięższym brzemieniem dla narodów. Wyścig zbrojeń staje się coraz poważniejszą przeszkodą na drodze postępu.

Związek Radziecki, dysponując współczesną wiedzą naukową dobrze uświadamia sobie całą bezsensowność i niebezpieczeństwo podobnego rozwoju wydarzeń. Oto dlaczego bijemy na alarm i wzywamy innych do prowadzenia polityki odpowiedzialnej. Wzywamy do rezygnacji z ryzykownej zabawy w politykę siły, z bezmyślnej pogoni za widmem przewagi militarnej.

Na XXVII Zjeździe nasza partia wysunęła koncepcję powszechnego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego i sformułowała jego zasadnicze podstawy. Jesteśmy przekonani, że stworzeniem takiego systemu zainteresowane są wszystkie państwa bez względu na to, jaka jest ich orientacja ideologiczna, ich potencjał.

Problemy regionalne oprócz tego, że są katalizatorami napięcia lokalnego i międzynarodowego, mają również znaczenie samodzielne żywotnie ważne dla rozwoju światowego. Przy całej różnorodności konkretnych warunków u podstaw każdego z nich leży ostatecznie problem prawa narodów do samodzielnego decydowania o własnych losach. Powinno się rozwiązywać te problemy bez imperialistycznej ingerencji, w atmosferze poszanowania niezawisłości i słusznych dążeń narodów. Nigdy nie zgodzimy się na to, aby trudności, na które napotykają narody na drodze postępu były wykorzystywane przez siły zewnętrzne w celach wyzysku i reakcji — bez względu na to, czy chodzi o arabski wschód, Amerykę Łacińską, o Afrykę, Afganistan czy Azję południowo-wschodnią.

W ostatnich czasach agresywna, prowokacyjna polityka zyskała w Waszyngtonie silny impuls w postaci „doktryny neoglobalizmu". Pragnie się przekonać świat, że chodzi o nowy etap walki o „demokrację", przeciwko „ekspansji komunistycznej". Jednakże to, co się niegdyś udawało, nie udaje się dziś. Narody nauczyły się odczytywać prawdziwe zamierzenia współczesnej reakcji światowej.

Widzą one, że w istocie jest to ciągle ta sama imperialistyczna polityka mająca na celu podporządkowanie i ujarzmienie, podważenie i zdławienie ruchu narodowowyzwoleńczego oraz niewygodnych dla Ameryki reżimów. Bez względu na to, jak wielkich dokładano by wysiłków, nie uda się przedstawić jako zwolenników demokracji ani somozowskich siepaczy, ani najemników i bandytów w Angoli oraz Mozambiku, ani wodzirejów apartheidu, ani ludobójców-polpotowców, ani tych, którzy wysadzają szkoły i meczety w Afganistanie ani amerykańskich interwentów i ich pomocników na Grenadzie. Istota „doktryny neoglobalizmu" to całkowite sprzeniewierzenie się ogólnie uznanym normom stosunków międzynarodowych, to zamach na suwerenność państw, ciągle beznadziejna próba pozbawienia narodów prawa kształtowania własnego życia zgodnie z własną wolą.

Imperialistyczne, zbójeckie oblicze polityki neoglobalizmu wyraźnie ujawniło się właśnie w tych dniach. Amerykańska broń została użyta przeciwko niepodległej i suwerennej Libii. Obecnie w USA nie szczędzi się słów, aby usprawiedliwić tę agresywną akcję. Fakty jednak w sposób niepodważalny świadczą o tym, że chodzi nie o niespodziewany incydent, ale o swego rodzaju operację „karną" wcześniej zaplanowaną i obmyślaną. Libia stała się celem nie od dzisiaj. Prowokacyjne groźne manewry u jej wybrzeży armady amerykańskich okrętów nabrały charakteru permanentnego. A czym jest handlowa, finansowa i technologiczna blokada oraz środki dyskryminacyjne przeciwko Libii? Inaczej niż terrorem ekonomicznym nazwać ich nie można! A czym jest wielomiesięczna antylibijska wojna psychologiczna i propagandowa!

Poczynania Stanów Zjednoczonych to wyzwanie rzucone społeczności światowej, pogwałcenie ogólnie uznanych w cywilizowanym świecie stosunków. Taka polityka prowokuje regionalne konflikty, zagraża międzynarodowemu pokojowi i bezpieczeństwu. Wymierzona jest przeciwko wszystkim niepodległym narodom, jest sprzeczna z interesami również narodu amerykańskiego. Zdecydowanie potępiamy agresywne, antylibijskie działania USA. Związek Radziecki solidaryzuje się z narodem libijskim broniącym swego świętego prawa do wolności i niezawisłości przed imperialistycznymi zamachami.

Sytuacja w regionie Morza Śródziemnego dotyczy wielu krajów, w tym także i Związku Radzieckiego.

Związek Radziecki opowiada się za przekształceniem regionu Morza Śródziemnego, tej kolebki wielu cywilizacji w strefę trwałego pokoju i współpracy. Pozostają w mocy nasze propozycje w sprawie rozciągnięcia na ten rejon uzgodnionych środków zaufania, redukcji sił zbrojnych, wycofania z rejonu Morza Śródziemnego okrętów — nosicieli broni nuklearnej, rezygnacji z rozmieszczania takiej broni na terytorium śródziemnomorskich krajów nienuklearnych oraz podjęcia przez państwa nuklearne zobowiązania do niestosowania takiej broni przeciwko wszystkim krajom śródziemnomorskim, które nie zezwalają na jej rozmieszczenie na swym terytorium.

Jesteśmy gotowi pójść jeszcze dalej. Związek Radziecki nie ma w zasadzie potrzeby, aby jego marynarka wojenna stale przebywała na Morzu Śródziemnym. Zmuszony on jest stale utrzymywać tam swoje okręty tylko i wyłącznie z jednego powodu — w bezpośredniej bliskości naszych granic znajduje się VI flota amerykańska wyposażona w broń rakietowo-nuklearną i zagrażająca bezpieczeństwu ZSRR, jego sojuszników i przyjaciół.

Gdyby Stany Zjednoczone, leżące tysiące mil od Morza Śródziemnego, wycofały stąd swoją flotę, to jednocześnie to samo uczyniłby również Związek Radziecki. Jesteśmy gotowi bezzwłocznie przystąpić do rozmów na ten temat.

W pierwszym etapie nie wprowadzałoby się żadnych ograniczeń w działalności wojskowej na morzu oraz zbrojeń morskich państw leżących nad Morzem Śródziemnym. Dalsze kroki w zakresie umacniania bezpieczeństwa w tym regionie mogłyby, naszym zdaniem, być określone z uwzględnieniem radzieckich propozycji zawartych w oświadczeniu z 15 stycznia 1986 roku, a dotyczących likwidacji broni masowej zagłady.

Związek Radziecki ze zrozumieniem odnosi się do inicjatyw niezaangażowanych krajów śródziemnomorskich, które przygotowują się do przeprowadzenia w bieżącym roku na Malcie swej drugiej konferencji. Uważamy, że pozytywną rolę odegrałaby również szersza konferencja, analogiczna do konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Obok państw śródziemnomorskich oraz państw sąsiadujących z tym regionem mogłyby w niej wziąć udział USA i inne zainteresowane kraje.

Narzucona przez imperializm zasada zbrojeń zamiast rozwoju powinna zostać zastąpiona inną zasadą — rozbrojenie dla rozwoju. Bezpieczeństwo ekonomiczne państw traktujemy jako organiczną część powszechnego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego.

Proponujemy zorganizowanie światowego kongresu, na którym kompleksowo omówiono by wszystko to, co obciąża światowe stosunki gospodarcze, w tym także takie problemy, jak zadłużenie zagraniczne, przerzucenie środków uzyskanych w wyniku redukcji zbrojeń oraz budżetów wojskowych na potrzeby rozwoju, projekty nowego światowego ładu ekonomicznego. (PAP)

W SKRÓCIE

■ **MOSKWA** — Zakończyło się 34 posiedzenie Komitetu Współpracy Naukowo-Technicznej RWPG.

Głównym tematem dyskutowanym podczas dwudniowych obrad były sprawy związane z realizacją kompleksowego programu postępu naukowo-technicznego do roku 2000.

■ **BELGRAD** — W Tiranie poinformowano, że IX Zjazd Albańskiej Partii Pracy odbędzie się w dniach 3—8 listopada br. W uchwale Komitetu Centralnego APP stwierdza się, że zjazd zatwierdzi kierunki planu rozwoju na ósmą pięciolatkę (1986—1990) i wybierze władze centralne partii.

■ **WASZYNGTON** — Minister gospodarki RFN **Martin Bangemann** i minister obrony USA **Caspar Weinberger** podpisali w Waszyngtonie dwa porozumienia — pierwsze w sprawie udziału RFN w badaniach amerykańskich nad reaganowskim programem „wojen gwiezdnych" (SDI) i drugie dotyczące poprawy ogólnej wymiany technologii.

■ **PARYŻ** — Premier **Jacques Chirac** weźmie udział obok prezydenta **Francois Mitterranda** w spotkaniu przywódców największych potęg gospodarczych Zachodu, które odbędzie się w Tokio, od 4 do 6 maja.

Informacja ta nie wzbudziłaby większego zainteresowania, gdyby nie oznaczała istotnych zmian w organizacji naczelnych władz republiki. Potwierdza ona wcześniejsze pogłoski, że premier zamierza aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu polityki zagranicznej swego kraju.

■ **WIEDEŃ** — Przewodniczący zrzeszenia banków arabskich **Anwar el-Chalil** ostrzega, że spadek dochodów krajów arabskich z eksportu ropy naftowej wskutek zniżki cen może zmniejszyć rentowność i wypłacalność banków arabskich.

■ **ALGIER** — W wyniku katastrofy należącego do francuskich sił powietrznych myśliwca typu Jaguar, który runął na budynek szkolny na przedmieściach stolicy Republiki Środkowoafrykańskiej — Bangi, zginęły 22 osoby, a ponad 30 odniosło poważne obrażenia. Wśród ofiar znajdują się głównie uczniowie. Przyczyną wypadku była awaria samolotu.

(opr. dor)

Komunikat Urzędów Wojewódzkich w Białymstoku, Łomży i Suwałkach

Nowe ceny biletów MPK

Wojewodowie — białostocki, łomżyński i suwalski, podjęli decyzję o wprowadzeniu na terenie administrowanych województw nowych cen biletów za przejazdy środkami komunikacji miejskiej.

Z dniem 11 kwietnia br. za jednorazowy przejazd autobusem miejskim będziemy płacić 6 zł. Bilet ulgowy będzie kosztował 3 zł. Odpowiednio wzrastają też ceny przejazdu autobusami linii pośpiesznych, gdzie jednorazowy normalny bilet przy podróżowaniu na terenie miasta będzie kosztował 16 zł, a poza jego granicami według cen obowiązujących w PKS. Opłaty ulgowe to oczywiście połowa ceny podstawowej.

Odpowiednim zmianom ulegają też ceny biletów miesięcznych, ale dopiero z dniem 1 maja br. Przykładowo: miesięczny bilet pracowniczy na jedną linię, będzie kosztował 200 zł, a na dwie linie — 350 zł. Uczniowie i studenci będą płacić odpowiednio — 100 i 175 zł.

*

Podwyższenie opłat za przejazdy ma na celu częściowe zmniejszenie dotacji, jakich wymaga działalność przedsiębiorstw komunikacji miejskiej. Średnia dopłata do jednego pasażera osiągnęła w br. 8 zł. Należy podkreślić, że od r. 1983, ceny za przejazdy autobusami miejskimi, nie były zmieniane. W tym czasie wzrosły znacznie ceny paliwa oraz nastąpiła całkowita wymiana taboru autobusowego na nowy i o większej pojemności.

Zaistniała sytuacja nie pozwala na dalsze utrzymywanie stosunkowo niskich cen za przejazdy.

Sesja WRN w Łomży

Ciąg dalszy ze str. 1

czego poprzez podanie orzeczeń do publicznej wiadomości, rozprawy w zakładach pracy, spotkania środowiskowe.

Zasadniczym źródłem patologii społecznej jest alkoholizm. Trzecia część sprawców przestępstw, a w niektórych kategoriach aż 70—80 proc., działa pod wpływem alkoholu.

Obserwuje się przy tym wzrost jego spożycia. **W ub.r. w woj. łomżyńskim na zakup alkoholu wydano ponad 4,7 mld zł i blisko milion dolarów.**

Przewodniczący RW PRON — **Edward Wróbel** podkreślił w swym wystąpieniu, że spadek przestępczości nie powinien uspokajać. Obserwuje się bowiem narastanie obojętności wobec wszelkiego rodzaju wykroczeń i zjawisk patologicznych. Tę coraz powszechniejszą znieczulicę także należy uznać za zjawisko patologiczne.

Podobnie przedstawia się sprawa wykonywania obowiązków zawodowych, których lekceważenie stało się już przysłowiowe i urabia nam opinię społeczeństwa umiejącego pracować tylko dla innych. Czy potrzebne są aż nakazy i sankcje karne aby wyegzekwować gospodarność, porządek i solidność? Tylko wspólne i wszechstronne działania społeczne mogą przynieść sukces w walce z patologią, ale to wymaga zmiany nawyków i zachowań.

— Cały ciężar walki z patologią — stwierdził zastępca szefa WUSW, płk **Edmund Jaszewski**, spada prawie całkowicie na organa ścigania. Tymczasem podstawowym kierunkiem powinna być profilaktyka w rodzinie, szkole i zakładzie pracy.

Temat ten podjął **Kazimierz Uszyński** wskazując na tendencje kształtowania w procesie wychowawczym dzieci i młodzieży negatywnego stosunku do rzetelnej pracy.

W dyskusji wzięli także udział **Józef Franciszkowicz, Aleksander Jankowski, Marian Mieszkowski** i **Janina Kwiatkowska** oraz minister Sprawiedliwości — **Lech Domeracki**.

— Poprawa bezpieczeństwa publicznego i ograniczenie zjawiska patologii społecznej — stwierdził minister — mają ścisły wpływ na całą gospodarkę oraz życie narodu. Problem jest szczególnie ważny, gdyż — poza kilkoma województwami — w kraju nastąpił wzrost przestępczości. W ciągu sześciu lat ilość przestępstw zwiększyła się z 320 tys. do 540 tys.

Główną plagą społeczną jest alkoholizm. Na zakup alkoholu wydano w ub.r. 600 mld złotych i ponad 80 mln dolarów. Alkohol to nie tylko jedna z podstawowych przyczyn przestępczości, ale także zagrożenia moralnego młodego pokolenia. Sądy sprawują opiekę nad ok. 200 tys. dzieci z rodzin rozbitych przez alkohol, rośnie przestępczość nieletnich, co jest zjawiskiem szczególnie niepokojącym. Tylko poprzez włączenie się wszystkich obywateli można doprowadzić do likwidacji zjawisk patologicznych.

Codziennie nie stawia się do pracy ponad 2 mln osób. Istniejący kodeks pracy utrudnia dyscyplinowanie załóg. W Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych trwają obecnie prace nad projektem nowelizacji kodeksu, dostosowania go do dzisiejszych warunków i potrzeb. Zmiany wymaga także ustawa o zwalczaniu pasożytnictwa społecznego. Projekt zmian w najbliższym czasie wpłynie do Sejmu.

W podjętej uchwale WRN zwróciła się do ludzi pracy, związków zawodowych, samorządów, organizacji społeczno-zawodowych i rad narodowych o zdecydowane włączenie się w nurt walki o praworządność i umacnianie porządku prawnego, przestrzeganie socjalistycznych norm i zasad współżycia społecznego, umacnianie porządku prawnego, umacnianie społecznej i obywatelskiej dyscypliny.

Rada przejęła także informację wojewody o realizacji uchwały WRN w sprawie kierunków rozwoju kultury fizycznej, sportu i turystyki, dokonała podziału obszaru województwa na obwody łowieckie i obwody lasów niepaństwowych, zatwierdziła wykaz dróg, przyznała niektórym przedsiębiorstwom ulgi w odpisach amortyzacyjnych. Zmieniła też swą uchwałę z września ub.r. dotyczącą zasad odszkodowania za wywłaszczone grunty oraz maksymalnych cen gruntów nabywanych w drodze umowy w woj. łomżyńskim.

J. BRODZIUK

Obrady przedstawicieli stowarzyszeń

Jest ich wiele ale niektóre... drzemią

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj, 27 bm. w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku odbyło się spotkanie przedstawicieli stowarzyszeń działających na terenie województwa. Obrady prowadził wicewojewoda **Julian Ślarzyński**, który przedstawił zadania wojewódzkiego planu rocznego oraz nawiązał do przygotowań do X Zjazdu PZPR. Z kolei dyrektor Wydziału Społeczno - Administracyjnego UW — **Kazimierz Konopka** omówił współpracę administracji wojewódzkiej ze stowarzyszeniami. Jest ich sporo, bo w sumie aż 159, i o różnym charakterze, począwszy od takich jak NOT, PTE, PZMot. a skończywszy na stowarzyszeniach hodowców i hobbystów. Są one na ogół wysoko oceniane, ale zdarzają się i takie, które nie wykazują żywotności.

Obecny na spotkaniu dyrektor Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW — płk **Jerzy Zaremba wskazał na niepokojący wzrost aparatu etatowego stowarzyszeń, które w skali kraju zatrudniają ok. 60 tys. osób. Zaobserwowane zjawisko jest pochodną ogromnej ilości organizacji społecznych działających w Polsce, a skupiających ok. 20 mln członków.**

W trakcie dyskusji przedstawiciele stowarzyszeń prezentowali swoje organizacyjne problemy i oczekiwania. Przyjmując wiele z nich do rozpatrzenia i realizacji wicewojewoda J. Ślarzyński zaapelował o włączenie się stowarzyszeń — w miarę ich możliwości — do realizacji zadań przyjętych w województwie na rok bieżący. (ry)

Amerykanie pozostają u wybrzeży Libii

Ciąg dalszy ze str. 1

ZSRR potępia akt agresji wobec Libii i domaga się od Rady Bezpieczeństwa skutecznych kroków dla ochrony integralności terytorialnej Libii.

Stały delegat USA w ONZ amb. **Vernon Walters** powtórzył wyrażane wcześniej stanowisko Stanów Zjednoczonych. Utrzymywał, że działania marynarki wojennej USA odbywały się na wodach międzynarodowych. Twierdził, iż rzekomo USA miały „prawo do samoobrony".

Delegat Malty, amb. **George Agius** zaapelował do obu stron o poszukiwanie rozwiązania drogą negocjacji, arbitrażu, lub poprzez inne środki pokojowe przewidziane Kartą ONZ.

Również w środę zebrało się w Nowym Jorku Biuro Koordynacyjne Ruchu Państw Niezaangażowanych, które zażądało bezzwłocznego przerwania operacji wojskowych i wyraziło pełne poparcie i solidarność z Libią w działaniach służących zapewnieniu jej suwerenności i integralności terytorialnej.

Z Rzymu natomiast nadeszła wiadomość, iż 6 Flota USA, w skład której wchodzą trzy lotniskowce, zakończyła prowokacyjne manewry w zatoce Wielka Syrta, uważanej przez Libię za jej wody terytorialne. Jednak zgrupowanie okrętów amerykańskich pozostanie w południowym rejonie Morza Śródziemnego. Oświadczenie w tej sprawie złożył przedstawiciel Pentagonu. (PAP)

Informacja MHWiU

Zasady kwietniowej sprzedaży reglamentowanej

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług informuje, że w kwietniu 1986 r. obowiązywać będą następujące zasady reglamentowanej sprzedaży:

— **W kwietniu br. zostanie jednorazowo zwiększona norma zaopatrzenia w mięso o 0,5 kg dla wszystkich uprawnionych do korzystania z mięsnych kart zaopatrzenia.** Dodatkowa norma 0,5 kg mięsa realizowana będzie w asortymentach objętych reglamentacją, w tym również w mięsie wołowym z kością: na odcinek rezerwowy nr 1 kart: MI, MII, G, GI i MIIK; na odcinek rezerwowy nr 3 kart: MID, MIID, MW; na odcinek rezerwowy nr 5 kart 0, na kupon rejestracyjny karty MC.

— Na odcinki „Mięso wołowe i cielęce z kością" można nabywać również mięso mielone oraz niektóre podroby I klasy (wątroba, ozory, nerki, serca). Kurczęta sprzedawane będą w systemie reglamentacji. Drób duży (kury, kaczki, gęsi i indyki) pozostaje w wolnej sprzedaży.

— Na odcinki „Wyroby czekoladowe 200 g" sprzedawane będą wyroby czekoladowe i czekoladopodobne (tabliczki czekoladopodobne pełne, nadziewane i batony).

— Kaszę mannę można nabywać: dla dzieci grupy wiekowej „0" na odcinek „Kasza manna" kart „0"; dla dzieci w wieku 1—3 lat na odcinek „Kasza manna" kart „MID", „MW" przy jednoczesnym okazaniu książeczki zdrowia dziecka; dla dzieci chorych w wieku 1—3 lat na odcinek „Kasza manna" kart „MIID" przy jednoczesnym okazaniu książeczki zdrowia dziecka.

Jednocześnie Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług informuje, że karty zaopatrzenia na marzec ważne są do końca marca br.

(PAP)

Badania WOPR

Jak przezimowały zboża i rzepak

INFORMACJA WŁASNA

Zdaniem fachowców z Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w **BIAŁYMSTOKU** w dobrej kondycji przetrwało zimę od 90 do 98 procent zasiewów żyta i pszenicy ozimej. Prawie w całości utrzymały się plantacje pszenżyta, czego nie można powiedzieć o rzepakowych. Tu straty spowodowane przemarzaniem sięgają od 10 do 30 procent. Wskaźniki te są lepsze niż w ubiegłym roku, a powodów do zadowolenia dostarcza także fakt, iż mrozy poczyniły mało strat w przechowalniach ziemniaków. Czy wróży to dobry urodzaj — zadecyduje wiosenna aura.

(zł)

Pomagać szkole powinni wszyscy

Ciąg dalszy ze str. 1

nie uczniów do samodzielnego życia.

Wiele mówimy o odnowie moralnej narodu, wskazujemy na przywary i wady. Ale walkę z nimi trzeba rozpocząć od zmiany stosunku wychowawców do swojej pracy — podkreślił sekretarz. Jeśli z języka, jakim nauczyciele mówią do uczniów znikają słowa: prawdomówność, godność, uczciwość, itp. — to źle świadczy o sile moralnego oddziaływania. Oczywiście sama szkoła, sami nauczyciele z tym problemem nie poradzą sobie. Bez pomocy rodziny, organizacji młodzieżowych, a nade wszystko ogniw partyjnych nie można wiele zrobić. Nadrzędnym celem wszystkich przedsięwzięć edukacyjnych winno być wychowanie porządnego człowieka. Oczywiście nic nam z tego nie wyjdzie, jeśli nasze partyjne, czy administracyjne działania będziemy ograniczać do pisania sprawozdań i wydawania instrukcji. Każda szkoła — z inicjatywy POP — może i powinna opracować własny plan usuwania braków, metody samodoskonalenia i podnoszenia poziomu pracy wychowawczej. Problem jednak nie leży, w słusznych skądinąd, planach. Tkwi on bowiem w naszych aktywnych postawach, w nas samych.

Plenarną dyskusję otworzył **Czesław Zawadzki** z Ełku. Zwrócił on uwagę na konieczność podtrzymania takiego stopnia zorganizowania i dyscypliny w szkołach, który mógłby zapewnić właściwy poziom kształcenia i wychowania. Mówca mocno podkreślił znaczenie moralnych i społecznych kryteriów oceny pracy nauczycieli, które muszą się także liczyć przy doborze kadr do tego zawodu. Wnioskował o powołanie tam, gdzie trzeba Komitetów Środowiskowych PZPR w oświacie, bowiem mogą one pomóc słabym często szkolnym POP.

O pierwszych doświadczeniach takiego Komitetu Środowiskowego pracowników oświaty w Giżycku mówił jego I sekretarz — **Józef Kabala**. Komitet w zasięgu swoich zainteresowań ma m.in. problematykę współpracy z POP w poszczególnych szkołach i organizacjami młodzieży uczniowskiej oraz poprawę opieki zdrowotnej nad uczniami.

Stanisław Nowel z Suwałk stwierdził, iż przy dobrym klimacie dla oświaty, o czym świadczą chociażby uchwały XXIV Plenum KC, niezbędne staje się wsparcie tych, którym dobro polskiej szkoły powinno leżeć na sercu, a więc praktycznie wszystkich. Jako poseł, poinformował on o pracach sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży. Zajmuje się ona m.in. reformą programową w szkołach ponadpodstawowych i zaopatrzeniem szkół w potrzebne podręczniki i pomoce dydaktyczne. Szkoła, jeśli zostaną spełnione warunki, ma być nowoczesną kuźnią specjalistycznych kadr. Ale cały czas nie można zapominać o wychowaniu, w którym istotną rolę odgrywają również posiadane argumenty oraz umiejętności prowadzenia dyskusji z młodymi ludźmi.

O roli ZHP w procesie wychowawczym mówiła **Teresa Michniewicz** z Kijewa. Powszechność i siła tej organizacji wynika m.in. z bogatych tradycji oraz ciekawych form pracy związku. ZHP walnie przyczynia się do rozbudzania zainteresowań młodzieży oraz poszerzania i wzbogacania zajęć pozalekcyjnych.

O specyfice i kłopotach szkolnictwa zawodowego mówił **Tadeusz Cieśluk** z Augustowa. Wiele miejsca w dyskusji zajęła również problematyka braku przygotowanych do zawodu nauczycieli oraz doskonalenia ich warsztatu metodycznego. Nie pominięto też takich kwestii jak Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Konkretnie poruszył ten temat **Wiesław Wojsław** z Nowinki, który podzielił się perypetiami, na jakie napotyka planowana budowa szkoły gminnej. Postulował, aby obniżyć wartość wkładu mieszkańców, który wynosi teraz 30 proc. wszystkich kosztów budowy. Np. w Nowince przy dobrych chęciach i zaangażowaniu zebrano dotąd 1,7 mln zł. Liczba ta jest dosyć wymowna jeśli zważyć, że nowa szkoła kosztuje teraz w granicach 150 mln zł.

Do zasygnalizowanych pozostałych wypowiedzi ustosunkowali się obecni na Plenum, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — **Jerzy Filipiak**, wiceminister Oświaty i Wychowania — **Marian Anysz** i kurator Oświaty i Wychowania — **Lucjan Chrzanowski**.

Członkowie KW przyjęli uchwałę zatwierdzającą m.in. szczegółowy harmonogram realizacji postanowień XXIV Plenum KC PZPR. Uczestnicy wczorajszego posiedzenia zapoznali się także z informacją o realizacji polityki kadrowej w województwie w świetle uchwał XIII Plenum KC.

JERZY MARKS

Dziś zakończy się XVII Zjazd KPCz

Czwartek był przedostatnim dniem obrad XVII Zjazdu Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Delegaci wysłuchali sprawozdania komisji mandatowej. Następnie kontynuowano dyskusję nad dokumentami Zjazdu. Po jej zakończeniu Zjazd zebrał się na posiedzeniu zamkniętym. Delegaci wysłuchali sprawozdania komisji wyborczej i dokonali wyboru Komitetu Centralnego oraz Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Skład nowego najwyższego kierownictwa KPCz ma być ogłoszony na ostatnim posiedzeniu Zjazdu, w piątek rano.

(PAP)

Z udziałem W. Jaruzelskiego

Posiedzenie Komitetu Obrony Kraju

27 bm. odbyło się posiedzenie Komitetu Obrony Kraju. Posiedzeniu przewodniczył generał armii **Wojciech Jaruzelski**.

Komitet ocenił stan przygotowań obronnych i wytyczył kierunki działań zmierzających do dalszego doskonalenia systemu obronnego państwa w latach 1986—1990.

Komitet dokonał przeglądu aktualnej sytuacji międzynarodowej, w szczególności podkreślając zagrożenia wynikające z polityczno-militarnych posunięć USA, tworzących napięcia oraz hamujących postęp na drodze odprężenia i utrwalenia pokoju. (PAP)

WKO w Suwałkach o bezpieczeństwie pracy

Wczoraj WKO w Suwałkach ocenił przestrzeganie prawa pracy i przepisów BHP w zakładach Suwalszczyzny w 1985 r. oraz omówił przygotowania do przeprowadzenia poboru do wojska w br.

Stwierdzono, że nastąpiła pewna poprawa warunków pracy. Zlikwidowano większość zagrożeń i uciążliwości przemysłowych. W niektórych zakładach istnieje jednak wciąż pilna potrzeba podejmowania rygorystycznych działań wymuszających ich poprawę. Najczęstsze nieprawidłowości to niewłaściwa organizacja pracy, dopuszczanie do eksploatacji maszyn i urządzeń niesprawnych technicznie, a ludzi nie przygotowanych do wykonywania czynności niebezpiecznych.

WKO wskazał na potrzebę skoordynowania przez Wydział Kontroli UW działań wszystkich jednostek kontrolnych. Ustalono też, że organa założycielskie zobowiążą dyrekcje do dokonania przeglądów warunków pracy we własnych zakładach.

Ustalono, że do pracy zespołów powołanych w ramach akcji „Posesja 86" włączą się przedstawiciele Państwowej Inspekcji Pracy.

(zwm)

SPORT

Słaby dzień, czy słaba drużyna?

Szybciej o tym zapomnieć...

Mecz Polska — Hiszpania w Kadyksie przegrany przez biało-czerwonych 0:3 był dla drużyny trenera Piechniczka przedostatnim sprawdzianem przed odlotem do Meksyku. Tym razem zobaczyliśmy na boisku wszystkich najlepszych. Przylecieli z Rzymu Zbigniew Boniek, z Porto Józef Młynarczyk. Otrzymał też dużą szansę Stefan Majewski. Wiadomo było, że będzie to ciężka próba dla Polaków, bowiem Hiszpanie prezentują od dłuższego czasu wyśmienitą formę. Wydawało się jednak, że Polacy zdołają nawiązać równorzędną walkę.

Tymczasem przegrali z kretesem w bardzo miernym stylu, co zakłóciło spokój kibicom. W konfrontacji z wyrównanym, świetnie przygotowanym pod względem technicznym i szybkościowym rywalem, wyszły olbrzymie braki w polskim zespole, a wielu reprezentantów wykazało mizerną formę. Słabo bronił Józef Młynarczyk co budzi największy niepokój. Nie najlepiej grała obrona, a atak praktycznie nie istniał.

Polska drużyna według oceny komentatorów hiszpańskich grała zbyt wolno, traciła dużo czasu na wypracowywanie korzystnych sytuacji, nie potrafiła przełamać defensywy hiszpańskiej i jej ataku.

Jedynym pocieszeniem jest fakt, że w próbach poprzedzających występ w Mundialach polscy piłkarze nie angażują zwykle maksimum sił i umiejętności. Mobilizuje ich dopiero wielka stawka. I chyba w Meksyku okaże się, czy to był słaby dzień, czy słaba drużyna?

W środę rozegrano siedem towarzyskich spotkań z udziałem finalistów „Mexico '86". A oto wyniki: ZSRR — Anglia 0:1, Włochy — Austria 2:1, Francja — Argentyna 2:0, Grecja — NRD 3:0, Irlandia — Walia 0:1, Szkocja — Rumunia 3:0, Irlandia Płn. — Dania 1:1.

Opr. (Let)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

▲ JAGIELLONIA NA FALI
▲ SUWALSKIE DERBY

Meteorolodzy zapowiadają w sobotę ciepło i słonecznie. Sobotni pojedynek w II lidze piłkarskiej pomiędzy **Jagiellonią** i **Koroną** Kielce będzie chyba także pogodny. Wszystko wskazuje na to, że białostoccy piłkarze dostarczą swym sympatykom powodów do zadowolenia i co najważniejsze wpiszą na swe konto 2 pkt. Jak dotąd znajdują się na fali. Potwierdzeniem tego są dwa pierwsze pojedynki w rundzie wiosennej i mecze kontrolne. Ze względu na „odpoczynek" miękkiej płyty piłkarskiej na stadionie na Nowym Mieście, po meczu Gwardia—Włókniarz, jagiellończycy trenowali na boisku przy ul. Kawaleryjskiej, a w piątek mają zaplanowany rozruch w Supraślu. Najważniejsze, że wszyscy piłkarze Jagiellonii są zdrowi i w pełni sił. Trener Janusz Wójcik ma z wyjątkiem nadal „kombinującego" Lisowskiego wszystkich do dyspozycji.

Organizatorzy meczu informują, że bilet z karnetu jest ważny tylko łącznie z karnetem. Jeden bilet z karnetu nie upoważnia do wejścia dwóch osób, którym przysługują bilety ulgowe.

Mecz Jagiellonia—Korona Kielce rozpocznie się w sobotę o godz. 11 na stadionie Gwardii.

Ciekawie zapowiada się pojedynek w III lidze pomiędzy **Wigrami Suwałki a Mazurem Ełk**. Już w inauguracyjnym występie zobaczymy suwalskie derby a jak wiadomo tego typu pojedynki są zazwyczaj zacięte i ciekawe. Mecz rozegrany zostanie w sobotę na stadionie Wigier. Początek o godz. 14.

Klasa okręgowa. Grupa łomżyńska: sobota godz. 14 — ŁKS Łomża — Olimpia Zambrów. **Grupa suwalska:** wszystkie mecze w sobotę: Śniardwy Orzysz — MKŻ Mikołajki (godz. 11), Mazur II Ełk — Wigry II Suwałki, Rominta Gołdap — Czarni Olecko, Znicz Biała Piska — Sparta Augustów, Mazur Pisz — Nida Ruciane Nida, Olimpia Miłki — Mamry Giżycko, Kormoran Bystry — Meprozet Orzysz (początek spotkań o godz. 14).

Doniesienia agencyjne

KOLEJNE ZWYCIĘSTWO WOJCIECHA FIBAKA

Wojciech Fibak pokonał w drugiej rundzie międzynarodowego turnieju tenisowego Grand Prix w Rotterdamie Libora Pimka 7:5, 6:3.

PUCHAR BBTS DLA PIOTRA FIJASA

W drugim otwartym konkursie skoków o memoriał Z. Hryniewieckiego na przełęczy Salmopolskiej w Szczyrku triumfował nieoczekiwanie Zbigniew Malik (LKS Skrzyczne Szczyrk), który w drugiej serii ustanowił nowy rekord skoczni 83,5 m. Drugie miejsce zajął aktualny mistrz Polski **Piotr Fijas**, co przy środowym zwycięstwie w I otwartym konkursie dało mu pierwszą lokatę w punktacji za oba konkursy. Piotr Fijas zdobył puchar BBTS — główną nagrodę w memoriałowej imprezie.

MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA W WARCABACH

W Poraju w woj. częstochowskim zakończyły się X indywidualne międzynarodowe mistrzostwa Polski w warcabach 100-polowych z udziałem 74 zawodników i 23 zawodniczek. W rozgrywkach uczestniczyło też 5 zawodników zagranicznych, w tym 5-krotna mistrzyni świata, arcymistrzyni Elena Altszul (ZSRR).

DRAMATYCZNA PRZEGRANA KOSZYKAREK POLONII

Niezwykle dramatyczny był decydujący o pozostaniu w ekstraklasie koszykarek mecz warszawskiej Polonii z Glinikiem Gorlice. We własnej hali warszawianki przegrały 54:55 (30:22) i opuszczają I ligę.

PORAŻKA POLSKICH HOKEISTÓW

Pierwsza reprezentacja Polski w hokeju na lodzie uczestnicząca w turnieju w Znojmo przegrała z drugim zespołem ZSRR 0:6 (0:3, 0:1, 0:2).

AKADEMICKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA W BIEGACH PRZEŁAJOWYCH

Prawie 300 uczestników zgromadziły w austriackim Kumbergu akademickie mistrzostwa świata w biegach przełajowych. Wśród mężczyzn na trudnej trasie długości 12,5 km zwyciężył 23-letni Australijczyk **Steven Moneghetti**. Wśród kobiet (trasa 4,9 km) mistrzynią została także 23-letnia Francuzka **Anne Viallix**.

SZERMIERCZE MISTRZOSTWA ŚWIATA JUNIORÓW

W Stuttgarcie rozpoczęły się 27 bm. szermiercze mistrzostwa świata juniorów (do lat 20). W pierwszym dniu rywalizacji odbyły się eliminacje turnieju szablistów. Wzięło w nich udział 48 zawodników z 18 krajów. Regulamin dopuszczał do startu po trzech zawodników z każdego kraju. W komplecie do eliminacji bezpośrednich (16 zawodników) zakwalifikowali się szabliści ZSRR, Francji, Włoch i Węgier.

ZWYCIĘSTWO ZAPAŚNIKÓW ZSRR W USA

Reprezentacja zapaśników ZSRR w stylu wolnym po zdobyciu Pucharu Świata w Toledo, przybyła na trzy towarzyskie mecze do USA. W pierwszym z nich, który odbył się w Evanstone (Illinois), zapaśnicy ZSRR pokonali USA 7:3.

(opr. dor)

Zespoły z „POLMOSU"

W pomieszczeniu wydzielonym z dużej hali produkcyjnej białostockich Zakładów Przemysłu Spirytusowego i Drożdżowego „Polmos" — ANNA OLECHNO I JANINA SZERENOS napełniają miniaturowe butelki jarzębiakiem na winiaku. Choć majster nie pokrzykuje — mycie, rozlewanie, etykietowanie idzie pełną parą. Zdecydowały się na pracę w zespole gospodarczym, więc są konsekwentne.

Przy butelkach bez toastów

— Pewnie, że skusiły nas dodatkowe zarobki — przyznaje Anna Olechno. Przez cały tydzień przychodzimy przed południem do pracy w zespole, a po południu normalnie na swoje stanowiska w rozlewni. Wydaje się, że to przeciążenie, ale faktycznie czas tak szybko leci, że trudno mi się połapać jaki dziś dzień i która godzina.

— A później nie ma kiedy wydać pieniędzy — żartuje Jan Małachowski, który dyrektorując w „Polmosie" nie wyobraża sobie bilansów bez efektów pracy zespołów.

— To niezupełnie tak, dyrektorze — protestują obie panie. — Domowy budżet nie jest za bogaty. Trzeba go podreperować, a to co zarobimy już dawno przeznaczyłyśmy na konkretne wydatki.

Bożena Małeska, nawet w trakcie rozmowy, nie odrywa rąk od etykiet, które przykleja na miniaturkach. Ona także pracuje na dwie zmiany: teraz dodatkowo „na masełko" — jak się to mówi — a za kilka godzin jako obsługa paletyzacji weźmie się ze swoją zmianą za chlebek do tego masła.

— Jak pani wytrzymuje poza domem i to dzień w dzień — pytam niepotrzebnie, bo wiem, że wizja ekstra zarobków wystarczy za cały argument.

— To nie takie trudne. Przy innej, cięższej pracy fizycznej nie dałoby się rady, ale tu? Zresztą mąż w pracy, dzieci w szkole. Po co miałabym się obijać po pustej chałupie?

Minął rok od czasu, gdy dyrektor Małachowski obnosił po zakładzie propozycję powołania zespołów gospodarczych. Zanim w lutym 1985 wystartował pierwszy z nich, było trochę nieufności, konsternacji. No bo niby obiecują natychmiastową wypłatę, ale czy się nie rozmyślą... zespoły. Sam zresztą brał w nich udział; bowiem dla tych, którzy musieli zakończyć zawodową pracę albo dla matek na urlopach wychowawczych takie dodatkowe źródło zarobków nie jest do pogardzenia. Po tygodniu wpada do kieszeni 5—6 tys. zł. Ba, do roboty przy rozlewaniu alkoholu zabrało się także 40 pracowników administracji.

Elżbieta Arcykiewicz z działu ekonomicznego już z dziesięć razy dorabiała tak do pensji. — Dostałam mieszkanie — uzasadnia. — Jego wyposażenie bez przerwy chłonie pieniądze. Teraz zacznę odkładać na wczasy albo na wycieczkę. To nietypowe dla mnie zajęcie na produkcji nie jest absolutną nowością. Pamiętam jak w latach siedemdziesiątych, na apel o podejmowanie czynów, ruszyła zza biurek cała armia ludzi. To było niezłe urozmaicenie; trochę wysiłku, odmiany po codziennym planowaniu i prowadzeniu statystyk. Przydaje się też próba dyscypliny, organizowania sobie pracy. A poza tym ja to lubię, no i muszę się bronić przed... nadwagą.

Księgowa — Danuta Wasiluk zdecydowała się ostatnio przez miesiąc działać i w zespole, i za biurkiem, a więc na dwie zmiany.

— Nikt na mnie w domu nie czeka — mówi — dzieci poszły na swoje, więc jako osoba samotna mam sporo czasu.

— Zdaje się, że ta samotność w pani przypadku sprzyja większym wydatkom...

— Żeby pan wiedział! Córka dostała mieszkanie i trzeba jej pomóc, czynsze podskoczyły, ceny też, remont muszę zrobić, a dodatkowe zarobki są niczego sobie. Nic dziwnego, że jako kierowniczka grupy (tak wyszło, że mnie wybierają) nie muszę bawić się w ekonoma. Każda z nas sama popędza sąsiadki. Nawet na papierosa szkoda czasu.

— Zasady organizacji — wyjaśnia Irena Chaniewska, kierowniczka działu ekonomicznego, która sama także próbowała swych sił w zespołach — są dziś dobrze znane; opierają się na precyzyjnych przepisach. My musieliśmy trochę wyprzedzić te ustalenia, gdyż brakowało nam ludzi przy produkcji, a ponadto zamierzaliśmy wziąć się za nietypowe, pracochłonne zadania na liniach, które w przeciwnym wypadku stałyby bez ruchu. Dziś ta forma dodatkowej pracy i zarobków już się przyjęła na dobre. Zawieramy z każdą grupą chętnych umowę na konkretne zadanie i zaraz po rozliczeniu płacimy należność.

Korzysta na tym zakład i rynek, którego wymagania, sygnalizowane przez handlowców, zmieniają się okresowo.

No i jeszcze jeden aspekt sprawy, który odżywa i teraz, kiedy zespoły ustabilizowały się, wrosły w fabryczną codzienność. — Chodzi przecież o dodatkową produkcję. Jakże się tym chwalić, jeśli wiadomo, że nadmierne spożycie wódki jest u nas czymś wstydliwym, kłopotliwym, piętnowanym.

Jednak okazuje się, że i abstynentów uda się przekonać do pomysłu, jeśli wspomnimy, że dodatkowa praca w zespołach polega na ogół na napełnianiu niewielkich buteleczek, rozlewaniu owocowych koktajli, wzbogacaniu asortymentu sprzyjającego kulturze picia, uzupełniającego baterię półlitrówek o mniejsze porcje, bądź niskoprocentowe nowości.

Przewodniczący koła emerytów i rencistów — Stanisław Bazyluk należy do grupy pionierów, którzy organizowali zespoły. [...]

Białostocki „Polmos" zatrudnia 375 osób. Połowa z nich pracowała w zeszłym roku w zespołach gospodarczych. Niektórzy zgłaszali się wielokrotnie, mając do dyspozycji 54 „tygodniówki". Opłacało się? — Oczywiście! Przeciętne dodatkowe wynagrodzenie przekroczyło 18 tys. zł, a najwyższe wyniosło 86 tys. Wypłata zależy od rodzaju zajęcia, ilości i jakości, a przede wszystkim od tego jak często się pracowało.

W zeszłym roku, dzięki zespołom gospodarczym, zamówienia zrealizowane zostały z nadwyżką. Około 4,5 proc. wyrobów (3,7 mln butelek) przygotowano właśnie w tych grupach. Każda złotówka wypłacona członkom zespołów przynosi (jeśli pokusić się o uproszczenie zapisu księgowych zawiłości) 5 zł czystego zysku do podziału. Stąd czerpać można na rozwój zakładu, fundusz mieszkaniowy, socjalny i „czternastkę". W 1985 roku czysty zysk z pracy zespołów wyniósł 16,5 mln zł. Ten rok będzie zapewne obfitszy, co zapowiadają wyniki kończącego się kwartału. Dziwne, że tak korzystny rachunek w niektórych innych przedsiębiorstwach nie znajduje zwolenników.

Dyrektor Małachowski z uśmiechem wspomina sytuacje sprzed roku, gdy nie mógł przełamać zwykłej niechęci. Wędrował więc z zebrania na narady, usiłując doszukać się takich, co chcą zarobić oraz takich, którzy pomogą wszystko zorganizować. Dziś na pracę w zespołach trzeba czasem czekać w kolejce, wpisując się na listę u szefa produkcji. Nic dziwnego, że ci, którzy się zakwalifikują, sami podkręcają tempo i trzymają się szansy.

W rozlewni sunie na taśmie ciąg butelek. Mycie, sortowanie opakowań, napełnianie, etykietowanie, pakowanie do kartonów i skrzynek. Tu dominują automaty, a obok, na „zespołowej" linii ręce, bo do nietypowych asortymentów najlepszy jest człowiek.

— Rzadko zdarza się — ciągnie Janina Szerenos — żeby ktoś zrezygnował czy przyszedł się obijać. Taki nie będzie miał już szans następnym razem. Kto go weźmie do współpracy jeśli wie, że będzie musiał uwijać się za siebie i lesera?

— A gdyby tak w całym zakładzie wprowadzić wyłącznie pracę w zespołach gospodarczych — marzy jeden z majstrów. Alež mielibyśmy wyniki!

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Tadeusz Kotarbiński

(31 marca—100 rocznica urodzin)

„Rad jestem, żem nie biskup ani nie generał..."

„Postać charakterystyczna, w wyglądzie bardziej staroświecka niż sylwetki rówieśników, dzięki sarmackim wąsom. Z wyglądem zharmonizowany sposób bycia: niegdysiejsza galanteria w zachowaniu, w chwilach rozweselenia serdeczny, niepowstrzymany śmiech. Humor bez żółci, dowcip bez złośliwości, powaga bez namaszczenia. Ironię odrzuca z zasady jako nieszlachetną. Wobec samego siebie i wobec innych doradza stosować takie zalecenia: 1. Lub robić coś, 2. Kochaj kogoś, 3. Nie bądź gałganem, 4. Żyj poważnie". Tak scharakteryzował sylwetkę profesora Tadeusza Kotarbińskiego jego uczeń — prof. Jerzy Pelc.

W poczcie wielkich Polaków zajmuje prof. Kotarbiński miejsce szczytowe. W ciągu długiego, 95-letniego życia osiągnął praktycznie wszystko co uczony może uzyskać: był profesorem zwyczajnym na uniwersytecie, członkiem rzeczywistym a także prezesem PAN, przewodniczącym Międzynarodowego Instytutu Filozofii, członkiem wielu zagranicznych Akademii Nauk, doktorem honoris causa kilku uczelni.

Wybitny filozof, logik, etyk, twórca prakseologii, znany jest przede wszystkim jako autor „Traktatu o dobrej robocie". Nie była to jednak pierwsza większa praca profesora. Początkowe zainteresowania naukowe Kotarbińskiego koncentrowały się wokół zagadnień logiki i metodologii nauk. Efektem ich stała się, opublikowana w latach trzydziestych, praca „Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk". Po raz pierwszy przedstawił w niej pogląd filozoficzny nazwany przez samego uczonego reizmem. Reizm, lub inaczej konkretyzm twierdzi, że istnieją jedynie rzeczy (konkrety), neguje natomiast samodzielne istnienie „zdarzeń", „stosunków", „własności" itp.

Drugim najpoważniejszym obok „Elementów..." dziełem sumującym wieloletnie dociekania naukowe profesora był „Traktat o dobrej robocie", opublikowany w 1955 r. Jest to pierwszy w literaturze światowej pełny wykład prakseologii — stworzonej przez Kotarbińskiego nauki o sprawnym działaniu. O powstaniu tej nauki profesor tak pisał w 1965 .: „Uderzało mnie, że ustawicznie operujemy takimi pojęciami jak czyn, sposób, metoda, wytwór (...) albo takimi jak dokładnie, starannie, zręcznie, marnotrawstwo, fuszer, tandeta (w których wypowiadamy oceny niejako techniczne różnych robót) i że żadna z wyodrębnionych specjalności naukowych nie zajmuje się specjalnie tymi pojęciami. A przecież powinna chyba powstać jakaś osobna nauka, która by właśnie dociekała warunków sprawnego działania w całej ogólności, w odniesieniu do wszystkich dziedzin aktywności ludzkiej".

W jednym z wywiadów przedstawił prakseologię jeszcze lapidarniej: „Prakseologia, nauka o ogólnych zasadach usprawnień, zajmuje się przede wszystkim klarowaniem pojęć i systematyzacją problemów i twierdzeń. Pożyteczna jest głównie przez to, że robi porządek w głowach".

Kolejną wielką dziedziną zainteresowań naukowych profesora była etyka. Kotarbiński stworzył system etyki niezależnej, w której ideały oraz normy i nakazy etyczne oderwane są od ich światopoglądowego podłoża. Oddajmy jeszcze raz głos profesorowi: „W wyniku dociekań, po długim okresie prób i błędów, ukształtował mi się zarys systemu etycznego, który nazywam etyką niezależną, etyką realizmu praktycznego, etyką spolegliwego opiekuna".

Staroślązkiego wyrazu „spolegliwy" używał prof. Kotarbiński dla oznaczenia opiekuńczego, prawnego, przyjacielskiego i szlachetnego stosunku do innego człowieka.

Mniej znana jest twórczość poetycka profesora. A jest przecież autorem trzech tomików poetyckich: „Wesołe smutki", „Rytmy i rymy", „Wiązanki". Zawierają one w żartobliwej, czasem lirycznej formie ujęte prawdy życiowe, poglądy profesora, kwintesencję jego przemyśleń. Przykładem niech posłuży czterowiersz z „Wesołych smutków":

„Dla licznych, na brak czasu skarżących się osób
Mam z doświadczenia wzięty niezawodny sposób:
Do swych zadań raz nowe dołożyć zadanie,
A zobaczysz, że czasu na wszystko zostanie".

W innej fraszce tak pisał o sobie:

„Rad jestem, żem nie biskup ani nie generał,
Żem w wolnym dociekaniu mózgownicę sterał".

Dzieła profesora Kotarbińskiego, jego badania, kontynuowane przez licznych uczniów zaświadczają, że owo wolne dociekanie nie było czasem straconym.

* * *

W setną rocznicę urodzin profesora Kotarbińskiego Państwowe Wydawnictwo Naukowe przygotowało wybór z jego prac „Drogi dociekań własnych. Fragmenty filozoficzne".

(Interpress)

ROMAN DĘBECKI

KTO PROWADZI TĘ WOJNĘ?

Przed oczyma telewidzów przesuwają się przerażające sceny. Obnażone trupy kobiet i mężczyzn, na ich ciele wyraźne ślady tortur. A obok milczące twarze starców i dzieci. Jest to tylko jedna ze scen filmu „Kto prowadzi tę wojnę?". Jego treścią jest działalność nikaraguańskich „contras".

Chciałbym od razu uprzedzić domorosłych „niewiernych Tomaszów", że ten filmowy obraz nie jest wytworem „komunistycznej propagandy". Przeciwnie — został nakręcony przez jedną z amerykańskich sieci telewizyjnych. Miejscem akcji są nikaraguańskie wioski leżące na pograniczu z Hondurasem, skąd przenikają uzbrojone po zęby oddziały kontrrewolucjonistów, siejąc wokół śmierć i zniszczenie. Występujący w owym filmie byli dowódca jednej z band, powiada wprost: „Contras" zostali stworzeni przez CIA (amerykańska centrala wywiadowcza — przyp. mój) celem obalenia rządu sandinistów". Ci płatni mordercy są przysłowiowym oczkiem w głowie reaganowskiej administracji. Trudno się zatem dziwić, że kiedy przed tygodniem Kongres odrzucił wniosek Białego Domu o przyznanie pomocy oddziałom „contras" w wysokości 100 mln dolarów, prezydent Reagan nazwał to... klęską Stanów Zjednoczonych. Oświadczył zarazem, że nie spocznie dopóty, dopóki nie wymusi na Kongresie rzeczonej kwoty.

Tak oto cudzymi rękami, za przysłowiowe judaszowe srebrniki, przywódca wielkiego mocarstwa chce rzucić na kolana naród nikaraguański. Ten naród, który obalił uległą Stanom Zjednoczonym, znienawidzoną dyktaturę klanu Somozów i sam zaczął decydować o własnym losie, wybierając niezależną drogę rozwoju.

BARDZIEJ W PRAWO

Francja ma nowego premiera. Z woli prezydenta, któremu konstytucja nadała takie uprawnienia, został nim — Jacques Chirac. Ośrodek decyzji politycznych przesuwa się tym samym z centrum bardziej w prawo.

Nowy szef rządu nie jest politycznym nowicjuszem. Ten niezwykle uzdolniony i starannie wykształcony człowiek jest jedną ze znanych, liczących się postaci nad Sekwaną. W latach 1974—76 pełnił już funkcję premiera, a wcześniej piastował stanowisko ministra w czterech kolejnych resortach. Wreszcie — co jest chyba równie istotne — od 1977 r. piastuje funkcję mera Paryża. Ale Chirac jest także doświadczonym przywódcą partyjnym. W 1974 r. przebojem opanował gaullistowską partię UDR (Unia na Rzecz Republiki), a w dwa lata później utworzył własną, niejako bliźniaczą partię — RPR (Zgromadzenie na Rzecz Republiki), której przewodzi do dziś. Jako przedstawiciel drobnej burżuazji Chirac uchodzi za jej opatrznościowego męża. Innymi słowy — jest wyrazicielem poglądów francuskiego mieszczaństwa, które z jednej strony obawia się głębszych reform społecznych, z drugiej zaś dąży do powiększenia swego stanu posiadania. Zarówno w czasie ostatniej kampanii wyborczej, jak i niejednokrotnie wcześniej, Chirac dawał wyraz swej niechęci do współpracy z lewicą, w tym także z socjalistami.

Godzi się w tym miejscu podkreślić, że optyka nowego premiera odnosi się przede wszystkim do spraw wewnętrznych. Jeśli bowiem chodzi o politykę zagraniczną to skłania się raczej do tradycji z czasów de Gaulle'a. A jaka była polityka generała przypominać — jak sądzę — nie trzeba.

DZIWNE, ALE PRAWDZIWE

I tym razem Szwajcarzy nie zmienili zdania. Po prostu nie chcą należeć do ONZ i już! Dali temu dobitny wyraz w czasie niedawnego referendum. Dziwne to trochę, ale prawdziwe.

Dziwne otóż dlatego, że Szwajcaria jest od lat członkiem wszystkich ważniejszych agend ONZ, że niektóre z nich mają swą stałą siedzibę na jej terytorium, że wreszcie Genewa jest znana jako miejsce wielu doniosłych konferencji i spotkań o zasięgu światowym. Oczywiście rząd szwajcarski nie szczędził sił i środków, aby przekonać społeczeństwo o potrzebie przynależności kraju do ONZ oraz o korzyściach z tego płynących dla jej prestiżu i pozycji we współczesnym świecie. Czyżby więc powodem tej niechęci miały być względy finansowe, czyli konieczność uiszczania rocznej składki członkowskiej na rzecz ONZ w wysokości 20 mln franków? Absolutnie nie. Tym bardziej, że przecież na samej tylko obecności placówek oenzetowskich organizacji w Genewie zarabia ona aż 1,2 mld franków. Mają więc chyba rację ci komentatorzy, którzy twierdzą, że w masowej negacji ONZ wyrażonej przez Szwajcarów w czasie ostatniego referendum, przejawiło się raz jeszcze dążenie do utrzymania kraju (ominęły go dwie wojny światowe) z dala od konfliktów i napięć międzynarodowych oraz pragnienie zachowania tradycyjnej już neutralności.

Cóż, tradycji stało się zadość. Opinia światowa uszanowała suwerenną wolę narodu szwajcarskiego. Wyraziła jednak obawę, czy na dłuższą metę można będzie pogodzić pozytywną rolę Szwajcarii w stosunkach międzynarodowych z nieobecnością w ONZ. A więc w organizacji skupiającej niemal wszystkie państwa świata.

ESKALACJA NIENAWIŚCI

A więc stało się to, czego obawiali się niemal wszyscy. Libia padła ofiarą amerykańskiej agresji. Skąd, dlaczego, jaka jest przyczyna tej kolejnej eskalacji nienawiści?

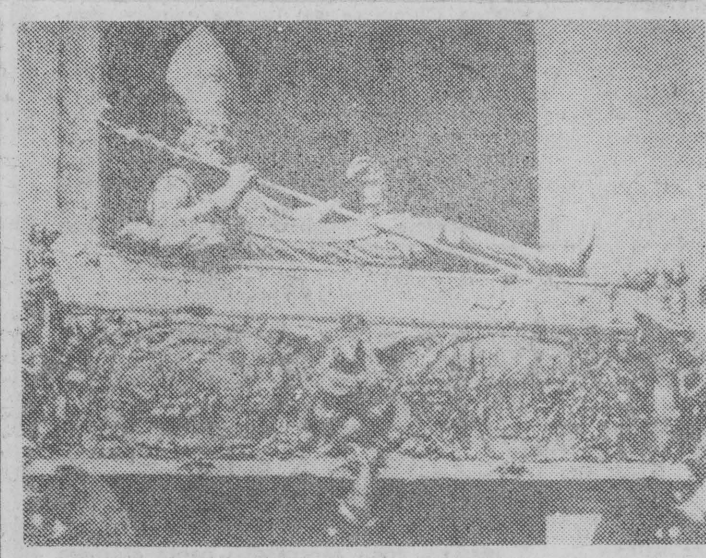
Nie od dziś otóż wiadomo, że Biały Dom stosuje niezmiennie makiawelowską zasadę: „dziel i rządź". Jeśli ktoś jest dlań uległy i posłuszny, może liczyć na wsparcie i pomoc. Ale jeśli wybiera drogę samodzielnego decydowania o swoim losie, z miejsca naraża się na sankcje polityczne, gospodarcze a nierzadko militarne. Tak było i jest również w przypadku Libii. Dopóki zasiadał na tronie król Idris I, Amerykanie czuli się w tym kraju jak u siebie w domu. Za przysłowiowe grosze eksploatowali jego bogactwa, a zwłaszcza ropę naftową, zbudowali bazy wojskowe dla swego lotnictwa, doradzali staremu monarsze co i jak ma robić, i z kim może się przyjaźnić. Kiedy jesienią 1969 roku grupa młodych oficerów libijskich, kierowana przez płk. Muammara Kadafiego, dokonała zamachu i przejęła władzę w swe ręce, zaczęły się walić filary uległości i poddaństwa, wzniesione przez USA. Rewolucyjne władze przekazały skarby ukryte w saharyjskich piaskach we władanie ludu, zlikwidowały amerykańskie bazy i ogłosiły niezależność państwa. Opowiedziały się przy tym zdecydowanie za antyimperialistyczną drogą rozwoju kraju. A tego Waszyngton nie mógł przeboleć. Eksplozja nienawiści wobec Libii wybuchła ze szczególną siłą wraz z rozpoczęciem prezydentury przez Ronalda Reagana. Wystarczy przypomnieć, że obecne prowokacyjne manewry VI floty i lotnictwa USA u wybrzeży libijskich są już osiemnastymi z kolei w ciągu ostatnich pięciu lat, a czwartymi od początku bieżącego roku. Waszyngton zastosował równocześnie blokadę gospodarczą Libii, wycofał swych specjalistów zatrudnionych w libijskim przemyśle naftowym oraz rozpętał na szeroką skalę dywersyjną propagandę przeciwko rewolucyjnym władzom.

Świat jest głęboko zaniepokojony i oburzony prowokacyjną działalnością Waszyngtonu. Stanowi ona przecież jaskrawe pogwałcenie suwerenności Libii oraz zagrożenie dla bezpieczeństwa i pokoju w strefie Morza Śródziemnego. Stąd też nie milknące ani na chwilę głosy protestu. Swą solidarność z narodem libijskim wyraziło już dziesiątki państw, w tym także Polska.

MIECZYSŁAW CHAJA

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE

PANORAMA TYGODNIA



Historycznych zabytków trzeba strzec

W środę katedrę gnieźnieńską odwiedzili przedstawiciele władz ze ZBIGNIEWEM GERTYCHEM, WITOLDEM NAWROCKIM i KAZIMIERZEM ŻYGULSKIM.

Polska kultura w rezultacie kradzieży srebrnej figury św. Wojciecha i barbarzyńskiej dewastacji przez rabusiów sarkofagu-relikwiarza w prezbiterium bazyliki poniosła olbrzymią stratę.

Dziennikarz PAP zanotował wypowiedzi proboszcza historycznej katedry, ks. dziekana ZENONA WILLI i kustosza świątyni, ks. JANA KASPROWICZA dotyczące braku właściwego zabezpieczenia bezcennych zabytków, znajdujących się w okradzionej obecnie katedrze. Wydaje się — stwierdził ze smutkiem proboszcz katedry — że zabezpieczenie świątyni było dostateczne, wszak we wszystkich oknach są kraty...

— Prosimy jednak o większą troskę o nagromadzone tu skarby narodowe — zwraca się do księży minister Kultury i Sztuki — kraty nie są wystarczającym zabezpieczeniem; musi ono być niezawodne i bardziej nowoczesne. Dziś są powszechnie już stosowane takie środki jak systemy alarmowe. Służymy w tym zakresie pełną pomocą władz — zapewnia minister — gdyż niepokoi nas obecny stan rzeczy; ot, choćby ochrona bezcennych zabytków, w tym unikalnych rękopisów i innych skarbów, znajdujących się w Muzeum Arcybiskupim, mieszczącym się w wieży katedry. Gdy zwiedzałem je przed dwoma laty, drzwi do tego skarbca chronił jedynie skobel i dość prymitywna kłódka. Czy się coś od tej pory zmieniło? Alarmują nas przecież zewsząd sygnały — dodaje wicepremier Gertych — o licznych włamaniach do słabo strzeżonych kościołów. Obecna kradzież w katedrze musi być groźnym „memento" dla wszystkich skarbów narodowej historii i kultury znajdujących się w rękach pozapaństwowych.

Minister skoncentuje z kolei, iż należy stale pamiętać, że istnieje obecnie w świecie chłonny rynek na dzieła sztuki, w tym również na okradzione zabytki, na które jest ogromny popyt.

— Jesteście — powiedział, zwracając się do kapłanów — depozytariuszami takich właśnie skarbów, które trzeba skrupulatnie chronić. Dodał przy tym, że nie wyciągnięto właściwych wniosków sprzed siedmiu laty, kiedy to właśnie skradziono z gnieźnieńskiej katedry zabytkowy lichtarz, obecnie — mimo ujęcia i osadzenia sprawców — bezpowrotnie stracony, gdyż został przetopiony na srebrny złom.

Minister Żygulski raz jeszcze ponowił zapewnienie o pełnej gotowości władz niesienia pomocy w ochronie katedralnych zabytków, a wicepremier zaakcentował konieczność podjęcia kontaktów, których celem będą konkretne przedsięwzięcia w dziedzinie ochrony dóbr kultury w kościołach.

Kustosz katedry zaprezentował gościom zdjęcia relikwiarza św. Wojciecha, wykonane przed jego ograbieniem przed dwoma laty na zlecenie Prymasa Polski dla celów dokumentacyjnych. Unaoczniają one w pełni wandalizm rabusiów, którzy chyba po raz pierwszy w dziejach włamań do naszych kościołów, targnęli się na relikwiarz, stanowiący wszak przedmiot wyjątkowego kultu, na zabytek, który oprócz wartości artystycznych stanowi wyjątkowe „sacrum" dla rzesz wierzących.

I to jest właśnie — zgadzają się wszyscy zebrani w katedrze — szczególnie odrażający aspekt rabunku w świątyni na Wzgórzu Lecha... Księża z gnieźnieńskiej katedry pokazali na zakończenie wizyty nowo wznoszony obok bazyliki budynek, który pomieści w przyszłości bezcenne skarby katedralnego muzeum oraz Arcybiskupiego Archiwum i skarbca. Zanim to jednak nastąpi — stwierdził na zakończenie minister Żygulski — trzeba zatroszczyć się już o zabezpieczenie tych skarbów.

(PAP)

Cztery pokolenia

Cztery włókniarskie rody złączyły swą historię z zakładami w Wasilkowie. Pisano o Kellerach i Wojtulewiczach. Ale są jeszcze i Bartulewiczowie. A przede wszystkim Galaszkowie. Ród prawdziwie robotniczy. Z wyliczeń wynika (czy dokładnych?), że pracowało tu dwudziestu dziewięciu jego przedstawicieli, z czterech pokoleń. Licząc tylko współmałżonków, nie biorąc pod uwagę krewnych i powinowatych. Dziś jest piętnastu.

Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Emilii Plater w Wasilkowie w swojej obecnej postaci istnieją od 1951 roku. W wyniku reorganizacji odłączyły się od Białostockich Zakładów Przemysłu Wełnianego im. dyr. Sierżana i usamodzielniły.

Imię fabryce wybrały Stanisława Zajkowska i Regina Godlewska. Imię Emilii Plater, symbolu wytrwałości, bohaterstwa i patriotyzmu. Pierwsza z „chrzestnych matek" od 1940 roku do dziś pracuje w tejże samej rachubie, oficjalnie nazywającej się działem naliczania płac i zasiłków, jako kierowniczka.

Chociaż 35-letnia — „Emilia" ma długi rodowód. Korzeniami sięga XIX wieku. Pod koniec tego stulecia w okręgu białostockim przemysł włókienniczy był bardzo rozwinięty. Statystyki podają, iż w 1890 roku w samym tylko Wasilkowie było dziewięć fabryk. Wprawdzie w czasie I wojny światowej większość z nich upadła, ale dwie przetrwały. I te zalicza się do protoplastów „Emilii". Fabrykę sukna i przędzalnię. Oba przedsiębiorstwa były, oczywiście, prywatne. Jako samodzielne przetrwały one do roku 1940, kiedy to połączone zostały w jeden tekstylny kombinat. Tak też pracowały w czasie okupacji.

Z „Emilią" i jej poprzedniczkami złączyli swój los Galaszkowie. Pamięć żyjących sięga do Romana Galaszka, protoplasty włókniarskiego rodu. Miał on dużo dzieci, ale czworo zawodowo poszło w ślady ojca. A więc Leon, Aleksander, Edward, Ludwik i Adela, po mężu Rymsza.

Drogą dziadka i ojców wybierało z kolei trzecie pokolenie. Dwie córki Leona, syn i synowa Aleksandra, córka Adeli (której mąż, Antoni Rymsza, też zaliczał się do włókniarskiej rodziny). No i ośmioro dzieci Ludwika.

Ludwika Galaszka pamięta jeszcze wiele osób w „Emilii". Mówią o nim „pracował na folusznach", czyli w wykończalni sukna. Synowie wiedzą, że do roboty poszedł, gdy miał czternaście lat. To było w latach I wojny światowej. Dzieciństwo kończyło się wówczas znacznie szybciej. Przepracował pół wieku, zanim skorzystał z naprawdę zasłużonej emerytury.

Najstarszy syn, Wacław, zaczynał z ojcem pracę w czasie okupacji. Bracia wspominają, jak to wycofujący się okupant zabrał ich ze sobą do Niemiec. Udało im się uciec...

Drugi syn Ludwika, Stanisław, przekroczył bramę fabryki już po jej uruchomieniu po zniszczeniach wojennych. Pracował z ojcem na jednej zmianie, ale tkactwa uczył się pod okiem stryja, Edwarda. Terminował tylko dwa miesiące, zanim zaczął obsługiwać krosna. Najpierw jedno, po czterech latach — dwa. Dziś jest podmistrzem w tkalni.

Potem zaczynało pracę jedno po drugim, dalsze rodzeństwo. Najmłodsze, bliźniaczki Stanisława i Janina wtedy, gdy ojciec już był na emeryturze. Trzeba jeszcze dodać, że współmałżonkowie pięciorga rodzeństwa Galaszków, dzieci Ludwika, to jednocześnie członkowie tej samej, robotniczej załogi.

W „Emilii" jest już czwarte pokolenie Galaszków. Dorasta piąte. Tylko w rodzinie Ludwika jest 17 wnuków i trzech prawnuków. Ale dziś powszechnie dostępna jest nauka, łatwo też o pracę, nie wszyscy muszą stawać przy krosnach.

A właśnie tkalnia Galaszkami stoi. Dyspozytor — Tadeusz Mojzel żartuje, że ma z nimi problem, bo „jak się jednego ruszy, reszta się obruszy". Jednak naprawdę, to solidna rodzina i dobrzy pracownicy.

Zastanawiamy się, ile też cztery pokolenia Galaszków mogły wyprodukować tkanin. Rzecz bez szczegółowych danych i komputera — nie do obliczenia. Stanisław wspomina, że jak zaczynał pracę, to w ciągu zmiany robił 30 metrów sukna. A Janina, starsza (o pół godziny!) z bliźniaczek, wykonuje dziś 186 metrów. Ale sukienkowej tkaniny, bo już tekszasu czy płaszczówki — mniej. Licząc średnio — 129 metrów dziennie. A rocznie — około 32 tys. metrów. Przy krosnach pracuje się na akord. Za metr tekszasu dostaje się 3,354 zł, sukienkowego — 3,274 zł. Do zarobków dochodzą, ponadto stażowe i premia, np. eksportowa, a teraz właśnie „robi się Chiny" czyli płaszczówkę dla ChRL.

Przy okazji niespodziewanego spotkania nie sposób nie wrócić do rodzinnego domu. Przychodzili na świat w domu odziedziczonym po rodzinie matki, przy ul. Polnej. Dziś trudno sobie wyobrazić, jak oni się tam wszyscy mieścili? A przecież był taki czas, że mieszkało w tym domku trzynaście osób! Ludwik i Aleksandra Galaszkowie mieli dziewięcioro dzieci, jedno umarło w niemowlęctwie.

Pani Aleksandra mieszka nadal przy Polnej z najmłodszą córką, Janiną i jej rodziną. Ale dom rozbudowano. Natomiast wszystkie inne jej dzieci mają mieszkania w blokach.

Życie dzielą między pracę i dom. Chociażby Janina. Już siedemnaście lat pracuje w przędzalni. Robota jak robota. Tu też „idą Chiny", a kontrahent zażyczył sobie taki mocny kolor, że rąk nie można domyć. Właśnie starają się o większy przydział pasty bhp. Poza tym maszyny są stare, trzeba je remontować. Remontowane są też wszystkie pomieszczenia, całe zaplecze socjalne. Przyjemniej będzie w zakładzie.

W przędzalni się namęczę — mówi pani Janina — ale w domu też nie wiadomo za co się złapać. Córka jest już starsza, ale trójka chłopców to jeszcze dzieci, Darek dopiero do szkoły zaczął chodzić. Pracują więc z mężem na różne zmiany, jedno przed południem, drugie po południu, żeby dzieci dopilnować. Władysław Dłużewski jest konserwatorem maszyn. Oczywiście w „Emilii".

ANIELA ŁABANOW

JAJO

— HE, HE, HE. PATRZ PAN, CO TE MATOŁY WYKOMBINOWAŁY...

Pan Władzio zdejmuje beret, bo się spocił. Od roboty i ze strachu. Za każdym razem, kiedy w nowych blokach przychodzi mu demontować po fachowcach śrubunki, on — fachowiec — łapie się za głowę.

— Ma pan szczęście, że nie pierdyknęło.

Niewinnie wyglądający korek trzymał się gazowej rurki tylko dzięki warstwie farby. Z majsterskiej torby więc wydyla się jak na zawołanie warkocz pakuł. Po minucie wszystko gra.

Gaz tymczasem monotonnie bucząc sączy się do kuchni. I nie tylko. Dociera do łazienki, w której ukrył się gospodarz.

— Niech tak się nie boi — uspokaja majster — bo se jeszcze kłopotu narobi...

Do przestawienia kuchenki potrzebne są dwa kwadranse. Pan Władzio tłumaczy, że w tym czasie żadnych niespodzianek loyć nie może. Przy naprawach nowych instalacji przepracował przecież ze dwadzieścia lat. A — odpukać — ciągle cały i zdrów. I żona ma futro. Zatkana gałganem rurka staje się prawie szczelna. W kuchni cisza. Przerywa ją rozkaz pana Władeczka.

— No, do roboty!

Gospodarz chcąc nie chcąc zakasuje rękawy. Seryjna Ada przesuwa się o dziesięć centymetrów. Jakkolwiek by liczyć — tysiąc złotych za centymetr, choć majster do zdzierców nie należy. Najlepszy dowód, że sam rozgląda się za następną robótką.

— O, i ten zlew można by poprawić.

Z przepastnej torby tym razem na podłogę sypią się deficytowe uszczelki. W handlu — rarytas.

Pan Władzio liczy je sobie po dwieście złotych sztuka.

— Amerykańskie — zapewnia, choć do polskich rurek pasują jak ulał.

Jednak szczelnie w głównym kolanku nawet „zagraniczny" materiał nie daje rady. Olkit — to jest to, tym bardziej, że w zasięgu ręki. Ręka jest gospodarza, który tylko w podkoszulku, stawiając czoła wiosennym cugom spomiędzy balkonowych płyt srebrną łyżką z rodzinnej zastawy wydobywa garść brunatnego lepiszcza.

— Zuch, chociaż doktór — chwali pan Władeczek, wprawnie upychając dziury.

— Wam, doktorom, to dobrze — mruczy pod nosem. — Nie musicie się przebierać...

Wymowne spojrzenie kieruje w stronę lodówki. Po chwili na stole pojawia się zroszona butelka.

— Wódka?

Spłoszony gospodarz w lot rozumie swój błąd. Wylewnym gestem zaprasza na pokoje.

— Wam, doktorom to dobrze — powtarza pan Władeczek wychylając pierwszą szklankę koniaku zdrowie gospodarza.

Nie czekając aż pani domu przyniesie z Turoblanki zamówione wcześniej kotlety, gospodarz dysponuje:

— To teraz na drugą nóżkę...

— He, he, he — rechocze pan Władzio. — Ja jestem stonoga.

Trzecią szklankę nalewa tylko sobie.

— Wami doktorom to dobrze — mówi. — Nie musicie tyle pić.

Czwarta szklanka wysusza butelkę. Słonny wzrok doktora z trudem nadąża za wymierzonym weń palcem kompana.

— Te, nie udawaj...

Jeszcze moment i pan Władeczek obraziłby się na dobre. Gospodarz podnosi więc głowę.

— Ty jednak jesteś frajer — padają pojednawcze słowa. — Co, nie chciało się wpaść do baraku, no to masz remont. Ja, pan Władeczek znam tu każdą rurkę. Sam to wszystko składałem.

Wyprężył tors i klepiąc poufale chwilowego towarzysza od kieliszka wyjawia mu perypetie lokatora spod czternastki.

— Ten chociaż chodził, wpadł jak goły na jeża. Nie wiedział matoł z kim gadać. Kto zaczyna od kierownika? Drzwi teraz nowych przychodzi prosić. Sedes cały chce! O, tyle dostanie.

Zwinięta w kułak muskularna dłoń dotyka warg i majster od gazu w poszukiwaniu pełnej butelki chwiejnym krokiem zmierza do kuchni. W pół drogi zmienia jednak zamiar.

— Idzie tu. Coś mu pokaże...

Po chwili obaj przytulają się do lodówki. Za nią szeroki na dwie cegły ni to kanał, ni to wyrwa.

W nim pięć rurek: ciepła, zimna, „cyrkulacja", kanalizacja i gaz. Od podłogi do sufitu. Kielnia w ślusarskiej torbie — rzecz normalna.

— Leć po cegły, będziemy murować — ordynuje jej właściciel.

Na twarzy gospodarza rumieniec.

— Ale po co?

— Tak trzeba. Żeby szczury do domu nie przyszły.

Na dowód, że tym razem mówi prawdę, pan Władeczek kijem od szczotki dosięga kuchennej szafki sąsiada z góry. W dół wystarczyło splunąć. Przeleciało.

— Nooo — przynagla pana domu, instruując, że po cement broń Boże do sklepu.

— Nie kupisz...

To samo z cegłami.

— Wam, doktorom to dobrze. Sam pójdę — decyduje się widząc, że oczywiste prawdy do przyćmionego umysłu gospodarza nie docierają.

Rozstanie nie dłuższe niż kwadrans. Budowa prawie pod oknem. Nielekka zdobycz — osiem cegieł i pół wiadra cementu — zajmuje miejsce pomiędzy zamrażarką a czekającymi lepszych czasów oponami do przyszłego malucha. Nie na długo jednak, gdyż hydraulikomurarz aż się pali do roboty.

— Widziały, co zamawiały — nuci, ale nie na tyle głośno, by gospodarz ocknął się z drzemki.

Budzi go dopiero trzask zamykanej lodówki.

— Kto późno wstaje, jajo dostaje — z kokieteryjnym uśmiechem oznajmia pan Władeczek kładąc ostatnią cegłę.

— Piękny mur, wam, doktorom to dobrze...

JAN HAZBY

PS. Nic na świecie tak długo nie śmierdzi jak dobrze zamurowane JAJO.

Sprawiedliwa Wśród Narodów Świata

„Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata", taką nazwę nosi medal nadawany przez rząd Izraela ludziom, którzy narażając swoje życie nieśli pomoc Żydom w czasach hitlerowskiej okupacji. 23 października ubiegłego roku medal ten otrzymała mieszkanka Białegostoku, ELŻBIETA BURDA.

Pani Elżbieta już w lipcu 1941 roku podała przyjazną dłoń znajomym Żydom. Pierwszej pomocy udzieliła Sarze Rubin, koleżance, z którą pracowała w szpitalu miejskim, wyrabiając jej aryjskie dokumenty.

Charyzmat pani Elżbiety

Przypadek zrządził, że w domu Baptystów przy ul. św. Rocha, gdzie uprzednio mieścił się sąd, znalazła sterty paszportów. Przy pomocy zaufanych ludzi wyrabiała dowody tożsamości Żydom, uciekinierom z getta. Zatarły się w pamięci twarze i ich nazwiska. Nie zna ich dalszych losów. Tylko niektórzy odszukali ją po wojnie. Pokazuje zdjęcie gromadki Żydów zrobione w 1945 r. w Białymstoku. Siedemnaście osób. To nie wszyscy, których wybawiła od śmierci.

Na wyblakłej fotografii poznaje Fimkę Nachimowicza, uciekiniera z Treblinki. Trafił do radzieckiej partyzantki z wyrobionym przez panią Elżbietę dowodem. Po wojnie ożenił się. Do dziś mieszka w Białymstoku.

Oto uśmiechnięta twarz młodego mężczyzny z kędzierzawą czupryną. To kowal. Znalazła mu pracę w majątku hrabiny Lewickiej w Lipkach. A ta z prawej strony, to Celinka Rozen z Sokołowa, obok — Fela Lewosz, obecnie mieszkająca w Gdańsku. U sióstr zakonnych umieściła małą Żydówkę pod przybranym nazwiskiem Janecki Masłowieckiej. Dziewczynka przeżyła okupacyjną gehennę i po wojnie zabrali ją pobratymcy do Izraela. Także Schnajder z ul. Bema wyjechał z dokumentami jako aryjski robotnik do Niemiec. On też przeżył.

Elżbieta Burda, niepozorna kobieta, o dobrych, ciepłych oczach, z zawodu pielęgniarka, potrafiła wokół siebie stworzyć łańcuch ludzi dobrej woli. Wspomniana już hrabina Lewicka, doktor Kafkiewicz z Łomży, ksiądz Marian z parafii Zielona — to tylko niektórzy. Ksiądz cudem uniknął plutonu egzekucyjnego za wystawianie metryk chrztu.

— O dziwo — powiada pani Elżbieta — pomagali też trzej szoferzy niemieccy, mieszkający w moim domu przy Placu Kościuszki 20. Stanowili jakby tarczę ochronną dla ukrywających się u mnie Żydów. Nawet tłumacz z gestapo, volksdeutsch dostarczał przepustki, oczywiście za pieniądze.

— Skąd brałam środki na pomoc? Bywało różnie — ciągnie pani Elżbieta. — Część otrzymywałam z getta. Poza tym... mąż handlował samogonem, a wódka w czasie okupacji była twardą walutą. Pomagali też chłopi z okolicznych wiosek, szczególnie Białorusini.

— Używali moim podopiecznym chwilowego schronienia. Podrzucali, a to worek mąki, a to ziemniaków, a to bańkę mleka.

Pani Elżbieta nie ograniczała swojej humanitarnej działalności tylko do terenu Białegostoku. Jeździła do Wilna, Baranowicz, aby w tamtejszych gettach ratować ludzi. W Hańcewiczach widziała pogrom Żydów i o mało, jak oni, nie straciła życia. Jej pielęgniarski dyplom był świadectwem nie tylko kwalifikacji zawodowych, lecz i moralnych.

Spośród wielu osób, którym niosła pomoc, w Polsce zamieszkuje tylko trójka uratowanych, inni rozproszyli się po świecie. Są to: Jefim Nachimowicz, Felicja Lewosz i Anna Muszkowska, która mieszka w Szczecinie przy Al. Wyzwolenia. Gdy ją odwiedziłem, była wzruszona.

— Mamy Elżbiety nie zapomnę do końca mojego życia — wspomina. — Z płonącego getta na Smolnej przyprowadziła mnie rankiem do domu przy Placu Kościuszki. Byłam kilkunastoletnią dziewczynką. Słaniałam się z głodu, wyczerpania i strachu. Od trzech dni nic nie miałam w ustach. Umieściła mnie w łóżku za szafą. Straciłam przytomność. Przebywającym tam Niemcom — szoferom, których początkowo okrutnie się bałam, przedstawiła mnie jako swoją córkę. Nocami krzyczałam i mówiłam po swojemu. Przez miesiąc nie wychodziłam z domu. Karmiła mnie i leczyła.

Nie miałam żadnych środków, aby za tę nadludzką w owych czasach uczynność płacić. Potem moja wybawczyni załatwiła mi aryjskie dokumenty i pracę w szpitalu. W getcie zamordowano całą moją rodzinę. Dziś jeszcze mam koszmarne sny, a mój stan zdrowia nie pozwala na żadną robotę. Jestem na rencie.

Podziwiam ogrom serca i żywotność mojej wybawicielki. Traktowała mnie jak córkę. Przez jej dom, będący wówczas ratunkową tratwą, przeszło wielu moich rodaków. Już nie pamiętam ich nazwisk, poza Felą Lewkowicz i — tak jak ja — młodą dziewczyną o imieniu Celina. I jeszcze przypominam sobie młodego Żyda Schnajdera z ul. Bema.

— **Pani Elżbieta** — kontynuuje Anna Muszkowska — miała jakiś dziwny charyzmat. Dzięki temu wprowadzała wokół spokój, dodawała odwagi. Ludzie, do których się zwracała o pomoc, nigdy tej pomocy nie odmawiali, wiedząc na co się narażają. Za jej sprawą pomoc Żydom nieśli — i ksiądz, i batiuszka. Chłopi ze wsi i pracownicy szpitala. Nawet Niemcy.

Pani Anna zamyśla się. Twarz jej robi się jakaś szara, zmęczona. Milczenie trwa parę minut. Czuję, że znowu przeżywa owe koszmarne dni. Syn Marek podaje lekarstwa. Wyraz jego oczu sugeruje, że trzeba skończyć tę trudną rozmowę. Synowa przynosi kawę, ciasto, wino. Pytają mnie o zdrowie i samopoczucie pani Elżbiety. Wznosimy toast za jej piękną i szlachetną osobowość.

— ★ —

Elżbieta Burda, sędziwa już białostoczanka, nie liczyła i nie liczy na niczyją wdzięczność. Ani pamięć. Są tacy, którzy do dziś przysyłają jej podziękowania — z Izraela, Kanady, Francji, Włoch. A są i tacy, którzy rozsiewają pogłoski, jakoby pani Elżbieta „siedziała na żydowskim złocie". Jej mieszkanie jest nader skromne. Tak, jak ona sama. Cóż, zawiść ludzka ma różne wymiary.

W zeszłym roku zaproszono panią Elżbietę na kolejną rocznicę powstania w getcie białostockim. Uczestniczyła, choć do niedawna o jej działalności w czasie wojny było jakoś cicho. Tylko w żydowskim piśmie społeczno-kulturalnym „Folks Sztyme" wspomniano o niej kilkakrotnie. W książce o getcie białostockim pisze się raczej marginalnie. Książkę i gazetę pani Elżbieta przechowuje pieczołowicie.

— Nie jest ważna narodowość, przynależność, wyznanie, zapatrywania — powiada — jeśli tylko człowiek potrafi zrozumieć drugiego człowieka i jest zdolny mu pomóc.

To niezwykle ważne doświadczenie utwierdziło ją w przekonaniu, że warto ludziom poświęcić swój czas, swoje siły, całego siebie, bo — jak mówi — gdyby nie zespolenie ludzi dobrej woli w czasie tej nocy nienawiści, zginęlibyśmy wszyscy. A przecież żyjemy. I żyją nasze dzieci.

STANISŁAW FIEDOROWICZ



Nieświąteczne odwiedziny

Nasza wizyta nie była zapowiedziana. Chcieliśmy zobaczyć podopieczne trojaczki nie od święta, a w zwykły dzień, na który składają się troski, radości i problemy przeciętnej białostockiej rodziny — tyle, że dość licznej.

Nasze trojaczki mają dwa lata

W drzwiach powitała nas, jednakowo ubrana w różowe komplety, cała trójka — dwoje uczepionych spódnicy mamy, a trzecie na jej rękach.

Beata, Artur i Tomek skończyły już dwa lata. Potwierdza się porzekadło, że cudze dzieci rosną szybko. Szczególnie, gdy nie widzi się ich na co dzień.

Co się wydarzyło przez ten rok, który minął od poprzednich urodzin naszych podopiecznych?

Beata i Tomek od kilku miesięcy pewnie biegają po mieszkaniu i na spacerach. Artur też już stawia swoje samodzielne kroczki, a przy tym tak się uśmiecha i cieszy, że i dorosłych wprawia w zachwyt. Państwo Tomczukowie mają właśnie z nim najwięcej kłopotów, bowiem z całej trójki częściej choruje i jest delikatniejszy — wymaga stałej opieki lekarskiej.

Tomek pozostał dzieckiem nieśmiałym, ale i on po kilkunastu minutach z całą powagą pokazywał akwarium z pływającymi tam danjo i skalarami. Wymawia już pojedyncze słowa, a jak każde dziecko zaczynał od tych najmilszych: mama, tata, baba.



Beata wyraźnie różni się od swoich braci — blondasków; tak wyglądem jak i charakterem. Piwne oczy i ciemne włoski — to po tacie. Jest również bardzo wrażliwa. Już słysząc stwierdzenie, że mamie coś dolega, zaczyna płakać. Jak każda mała kobietka, jest spostrzegawcza i lubi się przebierać. Nic dziwnego, że sztruksowe spodenki, które dostała od nas, najchętniej by zaraz założyła.

Pani Paulina cieszy się, że za oknem już wiosna. Zimą bowiem nie była dla rodziny zbyt radosna. Dzieci często chorowały, a gdy na dworze cieplej, to i na spacer z całą trójką łatwiej wyjść.

Beata chętnie pokazuje swoje miśki i lalki, a Tomek rowerek. W ich już ciasnym pokoiku (same łóżeczka zajmują sporo miejsca) panuje idealny ład i porządek. O zamianie mieszkania na razie nie ma mowy — za aktualne państwo Tomczukowie płacą 3600 złotych (po nowej cenie). Nic dziwnego, że po kolejnych podwyżkach pani Paulina coraz częściej mówi o powrocie do pracy.

Kończy się nasza redakcyjna wizyta u dwuletnich trojaczków. Jest godzina 12 i przyszła pora na leżakowanie maluchów.

(kp)

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Syjam importuje... koty

Niemal sensacyjna wiadomość nadeszła z Bangkoku, stolicy Królestwa Tajlandii, przez wieki zwanego Syjam. Otóż zapadła tam decyzja w sprawie importu... kotów syjamskich i to głównie z państw europejskich.

W Syjamie, przed ok. 600 laty żyło 17 różnych gatunków kotów syjamskich, które do dziś cieszą się olbrzymim wzięciem u miłośników tych zwierząt. Koty syjamskie uchodziły przed wiekami za rarytas i ich cena równała się niemal cenie złota. Królowie syjamscy obdarowywali nimi monarchów innych państw i to nie wszystkich, a był to prezent najbardziej przez gości oficjalnych ceniony.

Obecnie — jak wynika z wywiadu prasowego członka parlamentu Tajlandii, Anusorna Supmana, na świecie pozostały już tylko 4 gatunki tych stworzeń, reszta wyginęła bezpowrotnie. Nawet jednak i te gatunki nie mają „czystej krwi" przodków. Co gorsze, przedstawiciele tych gatunków żyją już tylko w państwach europejskich, natomiast w ojczyźnie, czyli dawniejszym Syjamie wegetują różne półszlachetne mieszańce.

Nic więc dziwnego, że w Bangkoku zapadła decyzja zakupu kotów syjamskich i założenia w Tajlandii specjalnej fermy hodowlanej, gdzie naukowcy pracować będą nad utrzymaniem istniejących jeszcze kotów syjamskich „czystej krwi".

DYKTERYJKI Z LAMUSA

Szkółka ludowa w Harrisburgu (Pensylwania). Nauczyciel pyta ucznia:

— Brown, powiedz kto był pierwszym człowiekiem?

— Jerzy Washington! — woła chłopiec bez namysłu.

— Głupstwa gadasz! Skąd ci to przyszło do głowy?

— Jak to skąd? Przecież w książce jest napisane: „Washington był pierwszy na wojnie, pierwszy w pokoju i pierwszy w sercach rodaków".

— To prawda, ale mimo wszystko pierwszym człowiekiem był Adam.

Brown podnosi brwi ze zdziwieniem i mówi wzgardliwym tonem:

— No, jeżeli pan profesor liczy cudzoziemców!

*

W jednym z magazynów antykwarskich przy ulicy Świętokrzyskiej wystawiono obrazek, a koło niego umieszczono kartkę z napisem:

„Okazja!!! Oryginalny Rembrandt! Cena: 10 złotych. Prawdziwa wartość: 20 złotych".

*

Książę Demidow odwiedził kiedyś posiadłość wielkiego obszarnika na Uralu. Ten z dumą pokazywał księciu wielkie stado koni, które pasło się na łące.

— Ile koni pan posiada? — zapytał Demidow.

— Trzy tysiące dwieście!

— O, to bardzo dużo! — odrzekł książę. — Prawie tyle co ja koniuszych.

*

Słynie zazujący sędzia do pierwszego z trzech świadków:

— Jak się pan nazywa?

— Na to drugi świadek:

— Teofil Bąk.

Sędzia do Bąka:

— Ja nie pana pytam.

— Na to trzeci świadek:

— A czy ja co mówię?

*

Amundsen jest z wizytą w pewnej norweskiej rodzinie. Sigrid, dorastająca panienka chciałaby zabawić znakomitego gościa, z którym siedzi od kilku minut na uboczu. Nie wie biedaczka, czym go zainteresować. Wreszcie wpada na pomysł:

— Może by pan obejrzał naszą lodownię?

Zebrał E.H.

HISTORIA DRZEMIE W STARYCH DOMACH

Winna jestem Czytelnikom, a zwłaszcza tym, którzy piszą do mnie i telefonują, nową porcję wieści o tym, dokąd doprowadziła mnie penetracja jednego tylko tematu: historii dworu i ludzi z Wielkiej Bobry na Sokólszczyźnie (przypomnę, iż dwór ten przeniesiony już został do skansenu budownictwa drewnianego — Białostockiego Muzeum Wsi organizowanego przez Muzeum Okręgowe). Historia ta to wielka rzeka z licznie rozgałęziającymi się dopływami. Dotrzeć wszędzie, sprawdzić ślady

TAKI JEST MÓJ CEL

Przypomnę tylko, że cykl ten rozpoczęłam publikacją pt. „W INNYM MIEJSCU, W INNYM CZASIE" „GW" 1.03.1985 r. Potem były reportaże pt. „Z BOBRZAŃSKIEGO NOTATNIKA", „GW" 5.07.1985 r. i „W NURCIE ŻYCIA" z 25.10.1985 r. Mój artykuł na ten temat ukazał się także w wileńskim „Czerwonym Sztandarze". Przy okazji niech mi więc wolno będzie podziękować tym wszystkim, którzy służyli mi informacją, radą, udostępniali dokumenty i zdjęcia, a więc RENACIE GACZKOWSKIEJ z Białegostoku, BRONISŁAWOWI TAWRELOWI z Ełku, BRONISŁAWOWI SZCZUKIEWICZOWI z Grzebienia a także ALEKSANDROWI SAWICKIEMU z Wilna.

Tym razem wiadomość przyszła ze Szprotawy od IRENY TOMASZEWSKIEJ, żony ostatniego właściciela Wielkiej Bobry. Pisała, że wśród niepospolitych ludzi, których tamtejszy dwór miał szczęście gościć znalazła się także ZOFIA TOMRLE. Była dyplomowaną instruktorką gospodarstwa wiejskiego, a na ziemi sokólskiej znalazła się w latach międzywojennych w wyniku splotu różnych okoliczności życiowych. Zofia Tomrle przebywała w Wielkiej Bobrze przez pewien czas i zaprzyjaźniła się z jej gospodarzami. Po wojnie jeszcze długo utrzymywała z nimi kontakty. Mieszkała w Węgrowie Podlaskim, dokąd trafiła również przypadkowo, ale gdzie z wielkim entuzjazmem i zapałem współtworzyła spółdzielnię „Ład". Parała się również pisaniem. Notowała wspomnienia z lat młodości m.in. o Wielkiej Bobrze, prowadziła także kronikę lat powojennych. Wszystko to — jak sama napisała w liście do państwa Tomaszewskich — „do szuflady".

Spóźniłam się — jakże żałuję — o cały rok. W momencie, kiedy zaczęłam zbierać pierwsze bobrzańskie materiały, tam, w początkach 1985 roku, jeszcze żyła. Ale nie trafiłam wówczas jeszcze na jej ślad. Gdy się dowiedziałam o tej jakże interesującej kobiecie — już nie żyła. Zmarła w ostatnich dniach stycznia ub. roku.

Całą jej spuściznę pamiętnikarsko-wspomnieniową mogłam przejrzeć dzięki uprzejmości pani HALINY STOLARSKIEJ z Warszawy, należącej do grona jej przyjaciół.



NA ZDJĘCIU: Tak wyglądała Zofia Tomrle gdy organizowała w powiecie sokólskim przemysł ludowy. Zdjęcie to otrzymaliśmy dzięki uprzejmości pani Haliny Stolarskiej z Warszawy.
Repr. ZDZISŁAW ZAREMBA

W jednym z zeszytów (pisała przeważnie w grubych brulionach) znalazłam notatki dotyczące Białostocczyzny i Sokólszczyzny. Dla tych rejonów, którzy interesują się sztuką ludową, będą to informacje rewelacyjne. Dla innych — bardzo interesujące wspomnienia, trochę zadziorne, trochę przekorne, ale w sumie bardzo szczere, ciepłe i dowcipne.

FRAGMENTY WSPOMNIEŃ ZOFII TOMRLE

„W czerwcu 1928 roku starosta sokólski, p. Stefan Wolski pojechał na zjazd starostów do Białegostoku. Co to był zjazd starostów? — zapytałam o to pana starostę w towarzyskiej rozmowie. Odpowiedział mi tak: wojewoda wzywa nas i łaje na różne tematy odnośnie nie wykonanych zadań. My wracamy ze zjazdu, wzywamy wójtów i łajemy ich na podobny temat. Wójtowie powracają do swoich gmin, wzywają sołtysów i... czynią to samo. — A skutek tych łajań? — zapytałam nieśmiało. Starosta zdusiwszy w sobie uśmiech wywołany moją młodzieńczą naiwnością odpowiedział z przymrużeniem oka: ano, przeważnie wszystko zostaje po staremu.

Otóż na takim to zjeździe wojewoda białostocki pan Kirst (chyba Karol) dość aktywny a świeżo zaagitowany dla sprawy przemysłu ludowego, nakazał starostom zająć się tym zagadnieniem natychmiast. Sokólskiego starostę wezwał specjalnie do działania, obiecując mu nawet 20 tys. zł na budowę dróg powiatowych.

Starosta wróciwszy do Sokółki naradził się z najbliższymi współpracownikami i zdecydowano, że trzeba odwołać instruktorkę powiatową (czyli mnie) z urlopu (pierwszy od trzech lat) i zlecić jej wykonanie tego zarządzenia. Jest to zadanie, które zaktywizuje kobiety, wreszcie jest młoda, niech się uczy i wyrabia. Dowcip zaś polegał na tym, że w 1924 roku wyszła ustawa o chałupniczym przemyśle ludowym, nikt zagadnienia nie znał i wszystko trzeba było opracowywać od podstaw (i wtedy mężczyźni byli wygodnymi cwaniakami). Robota — to obarczyć nią kobietę, a im młodsza, tym łatwiej szła na lep górnych haseł. A tu przecież chodziło o drogi powiatowe, którymi sama jeździła i na dziurach, i koleinach nieraz z wozu wylatywała wprost do błota.

NO I OTRZYMAŁAM ZADANIE.

Zatrzęsła mną złość na zmarnowany urlop, aż z tej złości powiedziało się „ja wam pokażę" bo ostatecznie 5 tys. zł to był wówczas łakomy kąsek dla każdego instruktora i aż dziw, że koledzy tego nie przechwycili.

Powiedzieć w złości łatwo, cieszyć się na pieniądze można — ale jak się do tego zabrać, kiedy o przemyśle ludowym nie mam zielonego pojęcia. Zresztą wtedy w Polsce nie ja jedna, bo jednostki zaledwie wiedziały, a w rok później kiedy rozesłano pisma ogólne do wszystkich starostów o eksponaty sztuki ludowej na I Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, jeden ze starostów odpowiedział: „u nas nijakiej sztuki ludowej nie ma, są tylko wyroby chłopskie" (autentyczne).

Pomodliwszy się w duchu do Elizy Orzeszkowej, która była wtedy moją ucieczką we wszystkich trudnych sprawach społecznych, zadzwoniłam do Muzeum w Grodnie do kustosza Józefa Jodkowskiego, z którym byłam w przyjaźni. Okazało się, że p. Jodkowski o Wojewódzkiej Wystawie

TEMAT

MŁYN

Ciąg dalszy ze str. 1

Zresztą wówczas po wojnie swój chleb miał zapach wolności, miał zapach swojej ziemi.

Zgromadzili Jurczakowie trochę grosza, kupili plac w centrum Turośni i zaczęli budować. Było ciężko, wszystkiego brakowało, ale młyn powstał okazały. Na brak pracy też nie narzekali. Mieli dobrą markę w okolicy. A każdy na wsi wie, że bez młynarza nie ma mąki, że dobrą mąkę może zrobić tylko dobry fachowiec. A pan Józef miał złote ręce. Znał się nie tylko na młynarzeniu, ale i na stolarce, i na mechanice. Może dlatego młyn się kręcił, mełł pszenicę na placki świąteczne, mełł żyto na chleb codzienny, a kasza od Jurczaka była jakby smaczniejsza niż od innych. Szczęście długo nie trwało, nadeszły inne czasy. Pani Jurczakowa wspomina, a łez nijak nie może powstrzymać.

— Nam dali taki „żelazny" list. Była taka ustawa „kto wybuduje młyn, ten będzie go miał na własność". Ale ten „żelazny" list z czasem zmiękł. W 1953 roku zabrano nam ten młyn. Początkowo mąż w nim pracował, bo nikt się nie znał na tej robocie, ale później doszli do wniosku, że to wróg ludu i może łamać maszyny, psuć mąkę. Wyrzucili go z pracy i nawet nie zapytali z czego ma zamiar żyć i czym dzieci karmić.

Panie, to on miałby niszczyć to, co zbudował? To on miałby ludzi truć, to on miał być tym wrogiem ludu — kobieta urywa, zdenerwowanie i łzy nie pozwalają mówić dalej.

— Ja mało co nie zwariował — wtrącił się młynarz.

— Mnie tu żona i dzieci dzień i noc pilnowali, bali się, żebym czegoś sobie nie zrobił. Ale czas robi swoje. Zająłem się stolarką, prowadziłem tutaj punkt usługowy, nawet kamienie młyńskie oddawałem, na swój młyn ciągle spoglądałem. Patrzyłem, patrzyłem i, jak pan widzi, wreszcie on wrócił do mnie. Chociaż już sił nie mamy, jak dawniej, ale młynarzami będziemy.

NIE MA MĄKI BEZ MŁYNARZA

Potem młyn bywał w różnych rękach i zarządach. Zmieniali się kierownicy i robotnicy, jedno we młynie było niezmienne — pijaństwo i nieróbstwo, a mąka była coraz gorsza. Nie ma mąki bez młynarza, bowiem mąkę mielą nie walce, lecz młynarzowe palce.

Po 1956 roku próbowali Jurczakowie młyn odzyskać. Jeździli do Łap — do powiatu, do Białegostoku — do województwa; urzędnicy obiecywali, ale bez skutku. Ostatnio młyn był pod zarządem Gminnej Spółdzielni. Parę lat temu zrobiono nawet remont, ale obiekt zysków nie chciał dawać. Wreszcie na Zarządzie postanowiono młyn sprzedać. O tej decyzji Jurczak, jak to w życiu bywa, dowiedział się chyba jako ostatni. Zaczęli się po Turośni kręcić różni ludzie. Oglądali młyn, zachodzili do gminy, jeździli do Łap. Któryś z sąsiadów wreszcie nie wytrzymał i zaszedł do Jurczaków.

— Józef, twoim młynem handlują, a ty nic, siedzisz i palcem nie kiwniesz?

Wziął się więc młynarz w garść. Zapomniał o inwalidztwie, o przygarbionej starości, zaczął jeździć, wydeptywać ścieżki, trafił nawet do wojewody. Obiecali pomóc. Ale najważniejszą decyzję podjęli ludzie w Turośni na Wolnym Zgromadzeniu.

— Chce Jurczak kupić młyn — niech kupuje. Jemu się on należy przed wszystkimi. Będziemy mieli swego młynarza i nie potrzebujemy tu obcych. Może ten młodszy byłby lepszy, ale kto nam zagwarantuje, że on będzie chciał tu mleć mąkę, że nie sprzeda młyna, że nie rozbierze. Jurczak kocha swój młyn, i wszyscy wiemy, że potrafi zrobić dobrą mąkę. Jego to była własność, niech teraz do niego i wróci.

Tak się też i stało. Zjechali rzeczoznawcy i oszacowali: maszyny na 230 tys., budynek na półtora miliona. Wzięli Jurczakowie 850 tysięcy kredytu w banku na siedem lat i jedenaście procent, zapłacili „rejentowi" 118 tysięcy i kupili swój młyn. Ich kiedyś wyrzucono z własności bez żadnego odszkodowania.

DZIEŃ DZISIEJSZY

Rolnicy z Turośni i okolicy często chodzą koło młyna, zaglądają, czekają kiedy ruszy. Nie będą musieli jeździć do Suraża z każdym workiem żyta czy pszenicy. Kibicują przy remoncie, ale nie przeszkadzają.

— Siły już nasz Jurczak nie ma tyle co kiedyś, ale kto całe życie ciężko pracował, ten bez pracy żyć nie potrafi. On pomału tu wszystko wyrychtuje. Panie, to fachowiec.

— Pamiętam jak on budował ten młyn. Tu było bagno. A jednak osuszył i o, jaki budynek postawił.

— Ile on się koło tego nachodził, ile nadeptał! Ale osiągnął swoje. Ma młyn. Teraz go na pewno wyremontuje. To człowiek uparty i pracowity.

We młynie półmrok. Gospodarza znalazłem przy koszu zasypowym, przy czymś tam majstrował. Gospodyni, drobna i schorowana kobieta, coś robiła piętro wyżej. Młyn stał nieczynny więcej niż dwa lata. Natomiast podłoga była usłana osypką, mąką i gdyby nie stęchły zapach tych resztek, można byłoby odnieść wrażenie, że to tylko chwilowa awaria, że pan Józef wyjdzie z kosza, przekręci włącznik i cała maszyneria z hukiem ruszy.

— Nie, nie ruszy, bo ruszyć nie może — pan Jurczak otarł czoło i zaczął mnie oprowadzać po swoim.

— Konstrukcja jeszcze mocna, sam to przecież robiłem. Gorzej z maszynami. Początkowo myślałem, że już na Boże Narodzenie będę mełł mąkę, a teraz widzę, że może wyrobię się pod Zielone Świątki. Osypkę już robię. Walce też nowe kupiłem. Jedne będą do żyta, drugie do pszenicy. Tu, gdzie się człowiek nie dotknie — potrzebny jest remont. Potem może znajdę jakiegoś wspólnika, ale teraz remont sam robię. Trzeba się znać na mechanice. O widzi pan, nawet dach przecieka! Nie mogę dostać ani blachy, ani eternitu. Obiecują, obiecują ale czy dadzą? Ja sam jeden i stolarz i mechanik, ale jakoś poradzę. Na swoim chce się pracować.

— Mąż był już zwątpił — mówi pani Leonarda — ale ja go dopinguję. Ludzie też na duchu podnoszą, i robota jakoś idzie. Zięć przyjechał, trochę pomógł. Chcemy jak najszybciej uruchomić. Przecież długi trzeba spłacać. Ja teraz też cztery tuczniki chowam. Z męża renty — siedem i pół tysiąca wyżyć się nie da.

W tym momencie nie wytrzymałem i spytałem.

— I po co na stare lata ten młyn i ta praca?

— Jak to — oburzyli się oboje — przecież to nasze, stoi i nie pracuje. Przecież to ludziom jest potrzebne. Jakby ten młyn byłby przez cały czas nasz — dodał pan Jurczak — pewno i któreś z dzieci tu by zostało. A tak została nadzieja we wnukach. A mamy ich jedenaścioro.

— Człowiek póki żyje, musi pracować. Szkoda zmarnowanych lat, ale tak, jak Polska kiedyś wróciła na swoje ziemie, tak my wróciliśmy do swego młyna. Byliśmy kiedyś młynarzami i młynarzami umrzemy.

JAN BRZESKI





Muzeum zwierząt... znalezionych

Kiedy w 1960 roku BOGUSŁAW DOMANIEWSKI trafił na Mazury, zaraz zaczęło go korcić by założyć kolejne muzeum. Pierwsze w swym życiu organizował w Zamościu, przed pół wiekiem. Ktoś mu podrzucił wronę, sroczkę i dziką kaczkę, a on zwierzątka wypchał i postawił. Potem zaczęli ludzie znosić dziesiątki ptaków, ssaków, następnie setki, tysiące...

Tutaj, w sercu Mazur, w Giżycku, świat fauny i flory jest wyjątkowo bogaty. Przed 25 laty zaczęło się jak w Zamościu: niewinnę sarenkę przejechał potężny kombajn, szarobrunatna locha w czasie proszenia w lesie wykrwawiła się, po czym ona i przychówek zamarzły; rasowy terierek norweski, ponoć lepszy w pilnowaniu stad owczych niż owczarek podhalański, został potrącony przez „Kamaza" nie opodal Wilkas; stary wilk z własnym szczeniakiem przywędrował do chłopsko-myśliwskiej zagrody w poszukiwaniu gąsek i dosięgła ich kula łowczego, a gronostaje ugrzęzły w sidłach. Każdy z czterech tysięcy eksponatów doczekał się własnej biografii, każdy jest jednakowo cenny dla nietuzinkowej postaci pana Bogusława i setek dzieci oraz młodzieży szkolnej, niemal codziennie odwiedzającej muzeum fauny i flory, jakie mieści się w dawnej twierdzy Boyen k/Giżycka.

Ale pasją Domaniewskiego jest ichtiologia. Ponad dwadzieścia lat pływał po morzach i oceanach przywożąc z każdej wyprawy rzadko spotykane eksponaty ryb. Zdobią one teraz gabinety biologiczne w szkołach, sale wykładowe w instytutach, ściany muzeum w Giżycku. Ale przecież na tutejszych jeziorach także można co nieco złowić. Na przykład szczupaka 18-kilogramowego. Lasy i jeziora na Mazurach kryją w sobie niejedną niespodziankę, które potem stanowią największe skarby pana Bogusława i służą młodzieży na praktycznych lekcjach biologii czy ochrony naturalnego środowiska.

(k)

Fot.: Krzysztof Świderski



Państwowy posag

Zenisz się i jeszcze ci dopłacają — pierwszy raz dzieje się tak w Japonii.

Zgodnie ze statystyką, w Japonii co 40 sekund para mówi sobie sakramentalne „tak". W ostatnich latach na ślubnym kobiercu w Kraju Kwitnącej Wiśni staje w ciągu roku 700—800 tys. par.

Jednakże lokalne władze górskiej miejscowości Kawai, w prefekturze Iwate od kilku lat z troską patrzą w przyszłość. W zeszłym roku połączyło się tu bowiem ledwie 20 par i przyrost naturalny ciągle spada. W ciągu ostatnich 20 lat liczba mieszkańców spadła o połowę. Z okien wielu domostw po zapadnięciu zmroku zieje ciemność.

W tej sytuacji władze osiedla postanowiły zastosować „bodziec materialny". Od początku bieżącego roku każda para wstępująca w związek małżeński otrzymywać ma stosunkowo wysoką premię.

Po tej uchwale radni mają dwie kolejne troski na głowie. Czy premie pomogą, a jeśli pomogą, to czy w kasie w szybkim czasie nie pokaże się dno...

Historie wiarygodne

SZARLATANI

Burmistrz Brzezin, miasteczka powiatowego za czasów króla Zygmunta I, poniesiony fantazją lub innym zdrożnym uczuciem, przyjął imię Mesjasza. Przybrawszy sobie mieszczanina krakowskiego, a nieco później jedenastu dalszych podobnych jemu nierobów, nadał im wszystkim apostolskie imiona i wraz z nimi udał się w świat. „Obchodząc wioski ta zgraja szarlatanów popisywała się wszędzie ze swymi błazeńskimi cudami: w jednym miejscu wskrzesili umarłego, namówiwszy podobnego sobie łotra, żeby się za nieboszczyka udawał, w drugim nakładłszy ryb, gdzie niepodobna było, aby się rodzić miały, znajdowali je ze zdumieniem patrzących.

Gdzie indziej, gdy im w gospodzie brakowało chleba, kazali w imię swego Chrystusa dobyć go z pieca, co było bardzo potężnym cudem w oczach prostaków nie mogących się domyślić, że ci go sami filuty, zanim weszli do izby, włożyli do pieca". Nie na tym koniec cudów dokonywanych przez oszustów. Na odpuście w Częstochowie, nakłonili jednego ze swych towarzyszy, aby udawał opętanego. Wpadał on do domów, porywał garnki z mięsem z ognia i rzucał je z furią opętańca na swoich przyjaciół. Ci zaś chwytali sztuki mięsa i nabożnie się żegnając, zjadali z apetytem. Zaskoczone gospodynie stały potulnie, gdyż bały się, że zły duch może z opętanego na nie się przejść. Żegnały się, przerażone, a po chwili zabierały pozostawiony garnek.

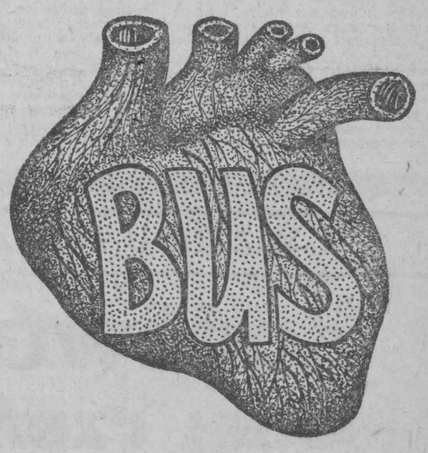
Wreszcie zachciało im się pieniędzy, które lud pobożny składał na ofiarę. Ubrali opętańca w szatę zaopatrzoną w skryte dobrze kieszenie, które zakrywała podszewka. Między szatę i koszulę nakładali drobnych kamieni i przywiązali go sznurem. Tak przygotowany oszust podszedł do ołtarza i zagarnął pieniądze, skrywszy je zręcznie w ukrytych kieszeniach. Gdy to spostrzegli zakonnicy, pochwycili opętańca, nie lękając się siły złego ducha, rozwiązali mu sznur, a z zanadrza zamiast pieniędzy wysypały się kamienie. Zaskoczeni zakonnicy udali się z oszustem do egzorcysty, ale i ten, gdy kamienie nie chciały zamienić się w pieniądze, uznał go za czarnoksiężnika.

Tak to opętaniec wzbogacił w pieniądze swoją szajkę. Dotarła ona aż na Śląsk. „Tam w pewnej wiosce wszedłszy do domu majętnego kmiecia, a zastawszy samą gospodynię bez męża, opowiadają jej swoją niebieską godność i żądają, żeby im była rada. Gdy niebytnością męża wymówiła się od gościnności niewiasta, proszą przynajmniej o sztukę płótna na obrus do ołtarza swego «mesjasza», przyrzekając, że za jego błogosławieństwem obrodzi się lecz na przyszły rok". Gdy bogobojna kobieta dawała im płótno, ci chwycili drugi kawał, którego ona nie chciała im dać. Włożyli weń kawałek zapalonej hubki, od której spaliła się nie tylko skrzynia, gdzie niewiasta włożyła ocalone płótno, ale także dom. Przybywa mąż, przerażony ogląda zgliszcza. A tu żona lamentuje, że spotkała ją zasłużona kara, gdyż »mesjaszowi« płótna poskąpiła. Gdy mąż zrozumiał bieg wydarzeń, zebrał sąsiadów i puścił się w pogoń za oszustami.

Chłopi w końcu dopędzili oszustów i nie oglądając się na ich powązanie z niebem, dobrze im boki obili. Prorokujcie nam — mówili chłopi do samozwańczych »apostołów« w którym roku te kije obrodziły. Podobne rozliczenie przydałoby się współczesnym przestępcom.

CZESŁAW WRONKOWSKI

BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA



Gdzie serce w strachu, tam na twarzy blado.

Jak częste jest nadciśnienie?

Badania epidemiologiczne nadciśnienia tętniczego prowadzone według kryteriów WHO, pozwoliły ocenić częstość występowania tej choroby w różnych rejonach świata. Systematyczne badania tego typu prowadzone są od niedawna i jedno nie ulega wątpliwości: **nadciśnienie tętnicze należy do najbardziej rozpowszechnionych chorób na świecie**, w wielu krajach jest przyczyną zagrożenia życia wśród osób o dużej aktywności zawodowej i ze sporym doświadczeniem życiowym.

Częstość nadciśnienia wśród dorosłych w Stanach Zjednoczonych szacuje się na około 20 procent; oznacza to, że na każdych 10 osób — 2 mają nadciśnienie; wykazano ponadto, że im wyższe wartości ciśnienia (stwierdzonego nawet podczas przygodnego pomiaru) tym większe ryzyko zagrożenia życia. Nadciśnienie i wynikające z niego niebezpieczne dla życia powikłania, obserwuje się bardzo często w Japonii, zwłaszcza na jej północnych wyspach. Choroba ta występuje również często wśród mieszkańców Filipin, o których ostatnio sporo czytamy. W Nigerii aż 40 procent wszystkich chorych leczonych w szpitalach ma nadciśnienie. Wśród ludności Bantu nadciśnienie występuje podobnie często jak w Stanach Zjednoczonych (20—22 proc.); na uwagę jednakże zasługuje fakt, że populacja ta prawie całkowicie jest wolna od choroby niedokrwiennej serca, która powszechnie towarzyszy nadciśnieniu.

Z drugiej strony, niektóre obszary geograficzne charakteryzują się rzadkim występowaniem nadciśnienia tętniczego. Tak jest np. w Indiach, Chinach, na niektórych wyspach południowego Pacyfiku.

Przyczyna niejednakowej częstości choroby w różnych strefach geograficznych nie jest jasna. W świetle badań przeprowadzonych w Związku Radzieckim wydaje się, że warunki klimatyczne nie odgrywają istotnej roli, wykazano bowiem, że nadciśnienie występuje podobnie często w północnych i południowych rejonach tego ogromnego, o różnym klimacie kraju. Dużo przemawia za tym, że mogą odgrywać rolę warunki bytu, nawyki żywieniowe, zwłaszcza nadmierne spożycie soli kuchennej, stopień urbanizacji i uprzemysłowienia. Niektóre dane wskazują, że nadciśnienie zjawia się częściej wśród mieszkańców miast szczególnie w rejonach uprzemysłowionych.

W Polsce pierwsze próby oceny częstości występowania nadciśnienia podjęto na Śląsku i w województwie krakowskim; przyjęte różne normy ciśnienia sprawiły, że dane te są nieporównywalne. W ostatnich latach prowadzi się badania zgodnie z ogólnymi zaleceniami.

Częstość nadciśnienia w Płocku, Sochaczewie, w rejonie Krakowa oceniana jest na około 20 proc. Z badań przeprowadzonych przez zespół Kliniki Kardiologii wynika, że nadciśnienie tętnicze wśród mężczyzn Białegostoku występuje w 18 proc., u jednej czwartej zbadanych stwierdzono nadciśnienie graniczne 3/5 — a więc trochę więcej niż połowa — miało ciśnienie prawidłowe. Równolegle prowadzone przez ten zespół badania w rejonie wiejskim (odległym od Białegostoku o około 50 km) wykazały, że spośród mieszkańców wsi nadciśnienie miało 17 proc. Różnice w częstości nadciśnienia pomiędzy mieszkańcami miasta i wsi są więc niewielkie; oznacza to, że badania winny obejmować w równym stopniu rejony wiejskie i wielkoprzemysłowe.

W.P.

Komunikaty BUS

Nasi studiujący zapoznali się już z niektórymi tajemnicami układu krążenia i jego chorób; dotychczas publikowane wykłady zawierają jednak małą część tych informacji, które zamierzamy przekazać. Tym, którzy oczekują praktycznych wskazówek, radzimy, by nadal byli cierpliwi.

Nurtuje nas niepokój: w jakim stopniu nasze wykłady są zrozumiałe? Czy nie piszemy zbyt „naukowo"? Czy nie wkrada się terminologia o niewyraźnym znaczeniu dla czytelnika nie-lekarza?

Będziemy wdzięczni za wszelkie uwagi, nawet bardzo krytyczne. Można je przesyłać pod adresem Redakcji (także anonimowo; choć brzydzimy się anonimami. Wasze będą przyjęte z szacunkiem). Kto woli, może przekazywać uwagi telefoniczne: Redakcja nr 215-08 lub siedziba BUS-u: 214-21 (od godz. 10 do 13).

REKTORAT

JAK RZEKA

BYŁA TO WIELKA PRZYGODA

Jadąc od gminy do gminy, fotografowaliśmy wszystkie rzeźbione krzyże i kapliczki, nie przepuściliśmy żadnego kościoła, przewracając w nim wszystkie stare skrzynie i zaglądając w każdy kąt, wreszcie prowadzeni przez sołtysa w każdej wsi zaglądaliśmy do ludzkich skrzyń, które wtedy zawierały jeszcze prawdziwe skarby. W jakiejś chacie np. wytarliśmy nogi, żeby nie zabrudzić świeżo umytej podłogi w pasiak, który uszył sobie około setki lat i posiadał fantastyczny zestaw kolorów. Ten brudny pasiak kupiliśmy potem i uprany trafił do Muzeum w Grodnie.

Rezultaty wyprawy przeszły nasze oczekiwania. Znaleźliśmy bowiem bogate tkactwo, wełniane dywany dwuosnowowe, tkane kapy, tkaniny lniane i lniano-bawełniane, ręczniki, cienkie lniane firanki przezroczyste, krajki, koronki. Były też rzeźby ludowe, szczególnie Józefa Wierzbickiego, przezwanego „twórcą bogów", łyżki drewniane brzozowe i klonowe wszelakich rozmiarów. Szafki do sit z kory lipowej i drutu. Kołodziejstwo wykonywane masowo przez całą wieś. Snycerstwo i wyroby żelazne. Pisanki i wycinanki...

Tak więc wojażując przez dwa tygodnie objechaliśmy cały powiat, zrobiliśmy około 100 zdjęć, które potem ozdobiły salę posiedzeń Sejmiku w Sokółce, przeprowadziliśmy inwentaryzację, a ja

NAUCZYŁAM SIĘ ROZUMIEĆ

co to jest sztuka ludowa. Poznałam jej charakterystyczne cechy dla sokólskiego regionu, nabrałam szacunku na całe życie dla twórczości artystycznej kobiet wiejskich, które jakże często czarnymi od pracy, zreumatyzowanymi rękami, bez rysunku i spekulacji artystycznej tworzą piękno, które i źródło swoje ma chyba w psychologii głębi, na którą składały się wieki i pokolenia. I to nic, że w chacie czasem brudno i ubogo, ale to co wychodzi z rąk, musi być piękne w swej prostocie, harmonii i użyteczności.

Jak bardzo piękne liczyło się na wsi niech dowiedzie opowieść staruszki prawie stuletniej, która pokazując mi swój strój ludowy przygotowywany na śmierć mówiła: „mam tam... już syna — wyjdzie naprzeciw matki — wstydu mu nie mogę zrobić, jak do Boga poprowadzi — wszystko musi być piękne — dawniejsze".

Kiedy pod koniec wędrówki zajechaliśmy do Różanegostoku, ówczesny proboszcz otworzył nam również gościnne swoje drzwi i skrzynie. Mieliśmy co opowiadać. Ale w pewnej chwili ksiądz proboszcz poprosił mnie na „sekretną" rozmowę do drugiego pokoju. „Moje dziecko (miałam wtedy 24 lata) a jak tam było z nocowaniem?" Jak uprzytomniłam sobie sens tego pytania, przysiadłam na ziemi z uciechy. To księdza proboszcza (zresztą bardzo miłyczliwego) uspokoiło. Ale — czy mi uwierzył? Kustosz wart był grzechu...

Z TEJ PODRÓŻY

Józef Jodkowski napisał potem broszurę pt. „Przemysł ludowy w powiecie sokólskim".

Na wojewódzkiej wystawie rolniczej w Białymstoku wiosną 1929 roku mieliśmy sokólski pawilon sztuki ludowej, a potem przygotowaliśmy eksponaty na I Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu i pojechaliśmy tam z 40-osobową wycieczką.

Tegoż roku mieliśmy własną wystawę sztuki ludowej w Sokółce, która trwała dwa tygodnie i zgromadziła około 700 eksponatów. Pan Antoni Urban z Popiołówki w gminie Korycin, napisał na tę wystawę wiersz pt. „Naszych babków ubier taki", który niestety zaginął w płonącej Warszawie w 1944 roku wraz z moimi zbiorami.

Na tę wystawę zjechali się goście nie tylko z powiatu, ale z całego województwa białostockiego z panem wojewodą Kirstem i jego małżonką, a także z Wilna i Brześcia, gdzie wtedy pani wojewodzina Rzahelska zabierała się do organizowania bazaru, przemysłu ludowego. Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie delegowało swojego członka Zofię Czasznicką do jury wystawy. Bankiet zorganizowany przez Sejmik w Sokółce (konsumpcja przywieziona z hotelu „Ritz" w Białymstoku samochodami) zgromadził wszystkie stany, wyznania i narodowości.

W następnym roku zaproszono nas na Targi Wileńskie, gdzie mieliśmy pawilon sokólski obok estońskiego i zawarliśmy przymierze z Muzeum Etnograficznym w Wilnie, którego sławą była wtedy prof. Ehrenkreutzowa. W ciągu lat 1928—1930 organizował się też Bazar Przemysłu Ludowego w Białymstoku, do którego zostałam powołana na członka pierwszego zarządu".

*

Tyle Zofia Tomzia. Wspomnienia jej, pisane już po wojnie mogą (choć nie muszą) zawierać jakieś drobne nieścisłości. W całości jednak są świadectwem epoki, a zwłaszcza tych zdarzeń, które legły u źródeł tak intensywnie rozwijającej się w naszym regionie sztuki ludowej. Oprócz wartości historycznej mają one wiele spostrzeżeń natury społecznej, obyczajowej a nawet towarzyskiej. Czy jest jeszcze ktoś, kto pamięta ludzi wymienionych przez panią Zofię, lub fakty, o których pisze?

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

SZTUKA LUDOWA

Woskiem pisane, w farbie nurzane

Jaje już od wieków budziło zdumienia. Dla Greków było symbolem życia w zarodku. Wykopaliska mówią, że polskie tradycje związane ze spożyciem jaj wielkanocnych sięgają X wieku. A że było symbolem nowego życia, więc ozdabiane je rysunkami, przypisując im właściwości magiczne. Na skorupkach pojawiało się słońce — bo ono symbolizowało ciepło, a więc mówione rodzi się życie — oraz wiatraczki — symbole ruchu.

Dzisiaj pisanka jest ozdobą świątecznego stołu. Nie zachował się zwyczaj zakopywania skorupek w ziemi, by dobrze i obficiej rodziła. Rzadziej też, niż przed laty, obdarowujemy się pisankami składając sobie przy tym życzenia.

Są miejscowości w naszym regionie, gdzie obyczaj malowania jeszcze panuje.

— W moich stronach, a pochodzę z Lipska nad Biebrzą — wspomina Danuta Haraszkiewicz — to jak mi opowiadała matka i ciotka, przed świętami pieczono ciasta: wielkie baby i mazurki oraz mięsa. Przede wszystkim zaś malowano pisanki. Robiły to głównie dziewczęta, które zbierały się w dużej izbie, by i chłopcom miejsca starczyło. Ci ostatni, dowcipkując, przygrywali na różnych instrumentach i dziewczętom piosenki śpiewali.



Kiedyś już w środę popielcową rozpoczynało się pisanie jaj. Moja matka zawsze miała swoje farby — takie przez siebie przygotowane oraz szpilkę oprawioną w patyk, z którą nie rozstawała się.

Najlepiej do tego nadawała się kora olchy i opiłki żelaza. Po ugotowaniu farby czekałyśmy aż nabierze ona intensywnego czarnego koloru i dopiero wkładało się do niej wymyte jaja. Pamiętam — wspomina Danuta Haraszkiewicz — jak ufarbowane na czarno wrzucałyśmy również jeszcze do wywaru z cebuli, a później do zielonej farby przygotowanej z młodego żyta. Farby były jak żywe.

Dziś... na wszystko brak czasu. Właściwie to już niewiele kobiet zajmuje się pisankarstwem. A i sposób barwienia nie ten sam.

Na elektrycznej maszynce pani Danuta stawia naczyńko, a w nim rozpuszcza wosk. Wymytą wydmuszkę (bo na pełnym jaju trudniej się maluje) powoli pokrywają bocianie i kogucie łapki, równo rozłożone słonka — czyli charakterystyczne dla Podlasia motywy. Często zdobi wężykiem. Wosk szybko zasycha i teraz jaja trzeba zanurzyć w farbie. I tu chemia wyparła naturę. W miejsce olchy, żyta czy kaczeńców używa się takich samych barwników jak do kolorowania owczej wełny. Jedno jest pewne — robi się to szybciej, a i efekt widoczny.

Z rodzinnego Lipska przeniosła Danuta Haraszkiewicz tę tradycję pod Dąbrowę Białostocką, do Małyszówki i kontynuuje ją rodzinnie Dzieci — Anka, Piotr i Wojciech podpatrzyły malowanie. Razem z matką od kilku lat prezentują pisanki na Wojewódzkim Przeglądzie Pisanek Ludowych, zdobywając nagrody.

*

Na tegoroczny Przegląd zgłosiło swe pisanki 168 autorów głównie z Dąbrowy Białostockiej i Boratyńca Ruskiego. Spora grupę biorących udział stanowili uczniowie szkół podstawowych z całego województwa. — I to cieszy, że kontynuują te tradycje. Niestety, jury musiało wyeliminować 155 dziecięcych pisanek, bowiem były one wykonane technikami nietradycyjnymi (np. lakierowane, naklejane) — chociaż plastycznie ciekawie się prezentowały.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

Z rodzinnego Lipska przeniosła Danuta Haraszkiewicz tę tradycję do Małyszówki. Fot. Zdzisław Lenkiewicz

TEATR LALEK

Wokół „Kopciuszka"

Mimo rozmaitych deklaracji twórców, mimo nie podlegającego już dziś żadnym wątpliwościom przekonania, że lalka jest znakiem plastycznym a nie miniaturą człowieka, teatr lalek boryka się ze znalezieniem właściwych środków wyrażających stylistykę lalkową. Odnosi się to głównie do inscenizacji tradycyjnych wątków, bajek, które należą do podstawowego repertuaru teatrów, na które czeka dziecięca widownia i często przeżywa gorycz rozczarowania.

Ustarł się bowiem zwyczaj, że inscenizowanie bajki jest ilustrowaniem jej. I chociaż wielu twórców sprzeciwi się, pogląd ten niełatwo byłoby obalić. Pół biedy, gdy materiał literacki nie zawiera zbyt wielu cudowności, czarodziejskich sztuczek, metomorfoz. Wówczas skromna technika będąca na usługach teatru wystarcza, by wydobyć tajemniczość i bajkowość fabuły. Troskliwy reżyser zadba by widz czuł się oczarowany kolorem lalek i dekoracji, dobrze prowadzone światła wprowadzą do obrazu teatralnego odcień poetyckości. Gorzej, gdy zapowiedziane w tekście cudowności wypadają blado, bądź usuwa się je ze sceny i relacjonuje post factum. Widz czuje się oszukany.

Co ambitniejsi twórcy od dawna próbują dopasować jakiś inny teatralny klucz do inscenizowania bajek. Nie mogąc sprostać wyobraźni widza, a także czując potrzebę powiedzenia czegoś więcej, szukają innych zabiegów inscenizacyjnych. Czasem im się to udaje, czasem nie.

Jednym ze sposobów na inscenizowanie bajki jest zabawa w teatr. Polega ona na umowie zawartej między aktorami a publicznością co do funkcji pewnych rekwizytów — postaci scenicznych. Taka zabawa jest z reguły dwupiętrowa. Polega na budowaniu iluzji (kreowanie świata przedstawionego) i równoczesnym jej niweczeniu (obnażanie mechanizmu tej kreacji). Zdarza się jednak rzadko, by osiągnięty efekt był pełny. Często zabawa jest pozorna, a bajka zatracona.

Początek przedstawienia nie zapowiada żadnych niespodzianek. Narrator (MAREK KOTKOWSKI) pojawia się na proscenium i grając trochę klouna, trochę zapowiadacza - konferansjera, wielokrotnie powtarza to samo zdanie, rozpoczynające wszystkie bajki.

Że jednak nie musi tak być, przekonuje ostatnia premiera Białostockiego Teatru Lalek: „KOPCIUSZEK" JANA BRZECHWY, wyreżyserowany przez KRZYSZTOFA RAUA. Opuszczamy salę teatralną z żalem, że spektakl skończył się. Ten żal wynika głównie stąd, że zabawa była doprawdy udana. Po obydwu stronach rampy.

Jak na zabawę przystało na scenie nie ma dekoracji. Aktorzy budują przestrzeń gry przy pomocy kilku drewnianych ram, różnej wielkości, i kilku kawałków bordowego i niebieskiego materiału. To wystarcza by przenieść akcję z domu Kopciuszka do sali balowej pałacu królewskiego, z ulicy, którą jedzie kareta, do straganów na placu miejskim. Używając najprostszych zabiegów reżyser wciąga nas w wyimaginowany świat bajki. Wciąga tak skutecznie, że nie ma cienia wątpliwości czy aby na pewno oglądamy historię Kopciuszka. A równocześnie możemy przyglądać się kulisom powstawania spektaklu teatralnego. W pewnym sensie „Kopciuszek" Raua odpowiada na pytanie jak powstaje teatr.

I tak toczy się opowieść o biednej panience, która została wybraną królewską, ale jest to opowieść pozbawiona tanieho dydaktyzmu. Dominuje nad nią zabawa aktorów (i widowni) polegająca na budowaniu znaków plastycznych, burzeniu ich. Bajka o Kopciuszku nabiera innego wymiaru. Staje się pretekstem do uruchomienia wyobraźni aktorów i widzów, dzięki czemu klasyczny motyw literacki zostaje opowiedziany językiem współczesnym: językiem gestu, ruchu, obrazu. Np. pojawienie się Kopciuszka na balu, oczarowanie jej postacią, jest tyle zabawne (w ramach przyjętej konwencji), co dramatyczne. Ramię aktorki, obleczone w długą białą rękawiczkę i białe boa, stanowi tak silny plastyczny kontrapunkt wobec innych rekwizytów, że jesteśmy (jak inni uczestnicy balu) poruszeni efektem. „To jakaś księżniczka" — wyrywa się któremuś z bohaterów i trudno temu zaprzeczyć. Zaskoczenie jest tym większe, że ręka aktorki nie jest ucharakteryzowana na postać ludzką. Nie ma głowy, oczu, ust, nosa. Są tylko palce dłoni, plastyczny skrót pobudzający wyobraźnię. Takim komentarzem można by opatrzyć każdą scenę. W wielu z nich są jeszcze inne odniesienia: teatralne, plastyczne, nawet literackie. Pokazane jako żart, są istotnym elementem zabawy.

Spektakl jest lekki, sprawny, odnosi się wrażenie jakby był improwizowany. Powstał szybko i niemal z niczego. Jest efektem atrakcyjnego pomysłu inscenizacyjnego i rzetelnego aktorstwa. Krzysztof Rau, opracowując „Kopciuszka", posłużył się zasobnymi zbiorami magazynów teatralnych. Przy współpracy plastycznej TADEUSZA GAJLA znalazł tam nie tylko wszystkie rekwizyty pochodzące z rozmaitych inscenizacji Białostockiego Teatru Lalek, znalazł tam przede wszystkim klucz do zabawy w teatr. Nie niszcząc bajki o Kopciuszku (bo można spektakl odbierać tylko jako realizację wątku fabularnego), zbudował efektowne przedstawienie o tym, czym jest lalkowy styl, o lalce — środku ekspresji teatralnej.

„Kopciuszek" dał też okazję do zademonstrowania umiejętności zespołu aktorskiego. Aktorzy są równie sprawni animacyjnie, co wokalnie, fizycznie, interpretacyjnie. Realizując założenia inscenizacyjne, dają upust własnej wyobraźni. Może tylko MAREK JANIK jest nazbyt serio.

Ilustracje muzyczne do przedstawienia opracował komputer Commodore C-64, oprogramowany przez BOHDANA RAUA. Muzyka komputerowa nie tylko uzupełnia spektakl, jest jego częścią, równie ważna jak pozostałe elementy przedstawienia.

Po „Kose bosa", „Dekameronie", „Kopciuszek" jest kolejną udaną premierą sezonu 1985/86 w Białostockim Teatrze Lalek.

MAREK WASZKIEL

Z WIZYTĄ U MISTRZA

Rodowód jednej rzeźby

Stanisław Przybyszewski — pisarz, filozof, dramaturg, pozostał do dziś postacią kontrowersyjną. Choć nie brak i takich, którzy darzą go niezwykłą estymą.

Łamy „Gazety" nie pozwalają na szersze przedstawienie sylwetki autora eseju „Chopin i Nietzche" (przyniósł mu największą sławę. Nie takie też są moje zamierzenia. Chcę rozwikłać zagadkę, w jakich okolicznościach popiersie PRZYBYSZEWSKIEGO dłuta ALFONSA KARNEGO, artysty-rzeźbiarza tak bardzo związanego z Białymstokiem, zawędrowało do Gdańska.

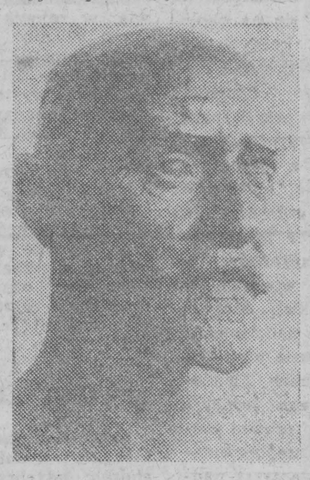
Najpierw sięgnijmy do historii. Traktat Wersalski odebrał Polsce u progu jej niepodległości odwieczny port Gdańsk, tworząc zeń karykaturę polityczną — Wolne Miasto. Społeczność polska, chcąc utwierdzić swoje prawa do Gdańska, tworzy na jego terenie szereg instytucji i placówek kulturalno-oświatowych. Jedną z nich jest Polska Macierz Szkolna, która w 1921 roku postuluje powołanie do życia Polskiego Gimnazjum. Ponieważ ówczesne władze RP nie mogły zapewnić Macierzy Szkolnej środków finansowych na potrzeby uczelni, zaistniała konieczność zdobywania ich za pośrednictwem ludzi dobrej woli.

Jednym z pierwszych, który ofiarował pieniądze na Gimnazjum był właśnie Stanisław Przybyszewski. Jego płomienna odezwa do narodu spotkała się z żywym oddźwiękiem. Najpierw odpowiedział dr Adam Ernest, dyrektor Banku Kredytowego we Lwowie — przyjaciel pisarza, przekazując siedem milionów złotych. Wśród ofiarodawców znajdujemy nazwiska — malarzy Juliusza i Wojciecha Kossaków, pisarzy Kadena-Bandrowskiego i Wacława Sieroszewskiego. W tym czasie Przybyszewski organizuje tournée autorskie po kraju, z którego dochód przekazuje w całości na ten chwalebny cel.

W 1924 roku na zebraniu czołowych intelektualistów ówczesnej Polski Przybyszewski ogłasza kwestę na bibliotekę i pomoce dydaktyczne dla gdańskiego gimnazjum. Uczestnikiem zebrania jest jeszcze mało znany w artystycznym świecie białostocki rzeźbiarz, Alfons Karny. Znalazł się tu za sprawą i na zaproszenie pisarza Kaden-Bandrowskiego i profesora Akademii Sztuk Pięknych — Aleksandra Nałkowskiego, którego był studentem.

*

— Przybyszewski mnie zafascynował — powiada dziś artysta rzeźbiarz, Alfons Karny, wspominając ów dzień.



Popiersie Stanisława Przybyszewskiego.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

— Widzę go wciąż jak mówił całym sobą, mimiką twarzy, gestem ręki, modulacją głosu, żarem oczu. Postanowiłem uwiecznić go w brązie. Cóż ja wtedy, biedny student zarabiający ilustracjami do książek, mogłem ofiarować Polskiemu Gimnazjum w Gdańsku...

Marzenie swoje ziściłem po latach. W 1934 roku wyrzeźbiłem popiersie Przybyszewskiego. Na wernisażu w warszawskim pasażu Simona spotkałem delegację z gdańskiego Gimnazjum z dyrektorem Janem Augustyńskim. Przypomniałem tedy apel pisarza i — jako moją cegiełkę do umocnienia polskości w polskim Gdańsku — przekazałem szkole w ofierze rzeźbę Przybyszewskiego. Był przecież jej budowniczym.

Alfons Karny liczy dziś osiemdziesiąt pięć lat. W latach pięćdziesiątych zamieszkiwał w Gdańsku. Rzeźbił nieustannie. Jest wespół z artystą rzeźbiarzem Antonim Tołkinem autorem pomnika martyrologii na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Mimo sędziwego wieku nadal sprawnie operuje dłutem. Jego pracownia na Ursynowie w Warszawie — nomen omen przy ulicy Dunikowskiego — zapełniona popiersiami wielkich i znanych tego świata. Wykute w gipsie, odlane z brązu, wypalone w ceramice głowy — Chopina, Mickiewicza, Wyspiańskiego, Hemingwaya, Stalina, Piłsudskiego, Waryńskiego, przysłuchują się naszej rozmowie. Pośmiertne maski Gałczyńskiego, Solskiego, generałów Zawadzkiego i Świerczewskiego, budzą refleksje o przemijaniu dnia, trwałości kultury i eposu narodowego.

— Dobrze mi się tyje w Warszawie — powiada mistrz — pokochałem również Gdańsk. — Mówiąc to wskazuje na sztychy i reliefy gdańskie, zdobiące jego pracownię.

— Sercem jednak jestem w moim umiłowanym, rodzinnym Białymstoku, gdzie na ul. Poleskiej stał mój dom. Tam też w 1915 roku powstała moja pierwsza rzeźba — dziecko białostockiej włókniarki. Włókniarką też była moja matka.

Ponad półtora tysiąca rzeźb stworzył mistrz A. Karny. Znajdują się zarówno w kraju jak i za granicą — m.in. w Związku Radzieckim, Stanach Zjednoczonych, w obydwu republikach niemieckich, Francji, w dalekiej Australii i Brazylii. Wiele dzieł zaginęło w czasie wojny, wśród nich popiersie Stanisława Przybyszewskiego.

Dobrze się stało, że Białystok pomyślał o utworzeniu muzeum Alfonsa Karnego. Mistrz przekazał miastu ponad sto swoich rzeźb. Trochę narzeka na przedłużający się termin otwarcia galerii.

— Kryzys, z którego wychodzimy, nie powinien dotyczyć kultury — powiada — dopóty, dopóki literaci piszą książki, poeci wiersze, aktorzy tworzą nowe kreacje, a plastycy dzierżą w ręku pędzel i dłuto. Kryzys — kultury dosięgnąć nie może.

Z dziennikarskiej ciekawości pytam, które swoje „dziecko" hołubi, darzy największą sympatią?

— Najbardziej Aleksandra Nałkowskiego. On nauczył mnie kochać sztukę. Pokazał bogactwo kultury narodowej. To, że Karny liczy się w polskiej kulturze jest zasługą tego wielkiego pedagoga, naukowca i intelektualisty.

*

Czas pożegnać Mistrza. Kilkugodzinna rozmowa przeplatana odległymi wspomnieniami, o których nie miejsce i nie czas by teraz pisać, wyczerpała artystę. Za moim pośrednictwem przekazał najserdeczniejsze pozdrowienia dla Białegostoku i Czytelników „Gazety Współczesnej", co niniejszym czynię.

STANISŁAW FIEDOROWICZ



Alfons Karny

POGLĄDY

Łomżyńskie — jak na dłoni

Z grona tych, którzy mieli już w ręku „Ziemię Łomżyńską", wybraliśmy na rozmówców Zachwytowicza i Negowicza...

— ◆ —

NEGOWICZ: — Wydawnictwo, choć nie ma nawet 70 stron, jest pojemnym worem: archeologia obok estradowej gwiazdy, martyrologia w sąsiedztwie wioślarzy, dostojny A. Chętnik — przy zespole „Łomża". Wydawcom i 12-osobowej Radzie Programowej zabrakło koncepcji!

ZACHWYTOWICZ: — Chyba z pośpiechu pominąłeś wstęp, w którym wyłuszczyli przecież swe zamierzenia. Wybrali więc formułę, pozwalającą zaprezentować przekrojowo i określone zjawiska, i ludzi, i zdarzenia. Jeśli masz czym zaimponować — też opiszą...

N.: — Gdyby prezentacji miano dokonać w stylu opisu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, autorstwa Jadwigi Sirockiej, wolę nie! Nie chcę być bohaterem referatu.

Z.: — Intencje były dobre: podać maksymalną ilość szczegółów, m.in. na temat tak zasłużonych działaczy TPZŁ, syntetycznie chociażby omówić inicjatywy oddziałów, istniejących w najdalszych zakątkach kraju, wspomnieć o planach Towarzystwa. Przy takim potraktowaniu tematu naprawdę trudno o beletrystykę czy wdzięczną formę pokrewną reportażowi, z której jednakże niektórzy skorzystali.

N.: — Ale ja jeszcze bym dodał... uzupełnił... poprawił...

Z.: — Ja też! Bo każdy inaczej rejestruje rzeczywistość, wybiera z niej inne akcenty. Zwróć uwagę na jedno: podjęcie tej inicjatywy właśnie przez TPZŁ, jest m.in. dowodem na to, że jej członków stać na konkret, na sprecyzowanie oferty nie tylko dla wybrańców, ale dla wszystkich, interesujących się swym regionem, zachodzącymi w nim zmianami.

N.: — Skoro chcesz zamknąć listę tekstów napisanych „dla ludzi" pozwalam dorzucić: recenzje Adama Dobrońskiego książki „Łomża i województwo" i wydawnictwa „Łomża w starej fotografii", Haliny Miroszowej — tekst przypominający sylwetkę Edwarda Ciborowskiego. Ostatecznie dodam „Zarys biografii Adama Chętnika" Zdzisława Sędziaka, ale zdecydowanie sprzeciwiam się dołączeniu „Genezy i dorobku Zakładu Higieny Weterynaryjnej w Łomży", która jest jednym wielkim zbiorem dziękczynień, adresowanych w górę i wyżej, i jeszcze na boki.

Z.: — A ty, niby taki „święty", potrafiłbyś ustrzec się od wylewności pod adresem szefów, pisząc o swej firmie czy organizacji?!

N.: — Ten pierwszy zeszyt „Ziemi Łomżyńskiej" nie oddaje „dziejstwa" — przecież w ostatnich latach na pewno nie brakowało w życiu kulturalnym, społecznym, gospodarczym Łomżyńskiego wydarzeń kwalifikujących się do odnotowania, acz ulotnych.

Z.: — Od odnotowywania codzienności jest gazeta, radio, ale — raz mogę przyznać ci rację! — taki kalejdoskopowy przegląd inicjatyw środowiskowych byłby chyba na miejscu.

N.: — Jeśli jeszcze powiesz, po co komu opis prześlików czy zawieszki brakteatowej, gotów jestem uwierzyć, że... w tym szaleństwie jest metoda!

Z.: — Bo i jest! Ewa Twarowska zaanonsowała w tytule tekstu, z którego zapożyczyłeś owe zawieszki główną tezę „Łomża ma ponad 1000 lat", co potwierdziły dopiero najnowsze badania wykopaliskowe. Przedstawiła je w obszernym, udokumentowanym opisie z ilustracjami najcenniejszych znalezisk. Może nie jest to lektura do poduszki, ale za to cenna dla szukających ciekawostek o regionie i ludzi, szperających za bardziej pogłębionymi źródłami wiedzy.

N.: — Ale temu, że książka, której zawartość merytoryczna została tu obroniona, nie wygląda imponująco, nie zaprzeczysz. Na okładce niesymetryczny wzorek, ilustracje nie dość, że sztampowe, to umajone cętkami.

Z.: — Nie to złoto, co się... itd. Sam zamysł był przedni — stary herb Łomży w tle tytułu, a że technika zawiodła... Mam nadzieję, że w kolejnych numerach „ZŁ" (wydawcy chcą go udostępnić jeszcze w tym roku) wszystko „wyjdzie", łącznie z pokonaniem technicznych pułapek. Może obejrzymy i dobre artystycznie fotografie, kolorowe reprodukcje obrazów łomżyńskich malarzy?

N.: — Swoją drogą, zastanawiam się, jak Oni tego dokonali, gdy i o papier trudno, i „moce" i ludzi?

W.: — Polecam adresatów pytania: energicznego farmaceutę, dr. Czesława Brodzickiego — przewodniczącego zespołu redakcyjnego, nauczyciela mgr. Tadeusza Dudo — prezesa oddziału TPZŁ w Łomży, prof. Ryszarda Kołodziejczyka — przewodniczącego kolegium redakcyjnego i innych, którzy jeśli nie pomagali, to doradzali. Ale, ale... czy twoje uszczypliwości nie wynikają czasem z tłumionego podziwu dla innych i z rozgoryczenia, że nie ty ani twoja organizacja wpadliście jako pierwsi na pomysł podobnego wydawnictwa? Czasu było dość: od „Pamiątnej Książki Łomżyńskoj Guberni", rocznika lat 1884—1914 próbować mógł, kto chciał!

N.: — Cóż, krzty prawdy w tym nie brak...

ANNA ZAKOLSKA

„Ziemia Łomżyńska" numer 1, wydany przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Wydział Kultury i Sztuki w Łomży; nakład 3 tys. egz.



Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Znam w Białymstoku kilkanaście osób, o których mógłbym godzinami opowiadać zabawne historyjki. Jednym z nich jest bez wątpienia mój przyjaciel Antoni Zdrodowski. Człowiek legenda, człowiek anegdota, człowiek, który zna chyba wszystkich i którego wszyscy znają. Człowiek wielkiej uczynności, uczciwości i dobroci. Najkrócej mówiąc Tolo albo Toleczek.

Oto kilka zabawnych zdarzeń, których bohaterami byli Antoni i jego liczni przyjaciele. A ponieważ to okres Wielkanocy zacznę od Wielkiego Piątku. Był to najpewniej 1950 rok. Antoni kupił sobie właśnie jaśniutki drelichowy prochowiec i w słoneczny wiosenny poranek zaszedł do Domu Prasy przy ulicy Wesołowskiego 1 aby się nim pochwalić. Najbliżej było, bo na parterze, do redakcji „Życia Białostockiego". Pokręcił się po redakcyjnym pokoju, a potem wszedł do gabinetu naczelnego. Stał przez chwilę bez słowa a potem zawiedziony zapytał:

— Czy wy naprawdę nic nie widzicie?

— Nic — odpowiedzieli. A raczej prawie nic bo jedynie ciebie.

— A mój nowy płaszcz to się nie liczy?

— Popatrzcie no, — powiedział Rysiek — to rzeczywiście nowy płaszcz.

— Ładny — dodał Józek — ale szybko się podrze bo nie polany.

Antoniego to już całkiem usatysfakcjonowało. Brak alkoholu okazał się też możliwy do naprawienia, bo Delikatesy obok. Wtedy jeszcze sprzedawano od rana i nie było ustawy o wychowaniu w trzeźwości.

Pół litra wypili obaj z Józkiem za trwałość prochowca. Rysiek nie pił, bo mu zdrowie nie pozwalało — kac. Siedział więc obok i ze złością patrzył w blat swojego biurka. Kiedy jednak koledzy zaczęli napomykać o wymianie pustej butelki na pełną głosem monotonnym i jak gdyby do siebie powiedział:

— Wielki Piątek, Chrystus w grobie — katolicki lud pości a ci tu draniе wódę chłepczą.

Tolek wstał jak porażony prądem. Przed chwilą jeszcze rozbawiony, posępniał, zamyślił się i głosem pełnym wzgardy dla swojej osoby powiedział:

— Masz racje Rysiu. Zapomniałem podłu, że to dzisiaj post.

Pośpiesznie zaczął zbierać się do wyjścia. Już od drzwi odwrócił się i zadał jeszcze retoryczne pytanie:

— A co Krystyna powie?

Krystyna to oczywiście przemiła żona Zdrodowskiego. Cicha zawsze i ulegająca kaprysom a także dziwactwom męża. Poznał ją w Łodzi, gdzie po wojnie pod jego nadzorem studenci szkoły filmowej zgłębiali tajniki fotograficznego laboratorium. Ożenił się i zabrał ją do Białegostoku z rodzinnej Zduńskiej Woli. W Białymstoku zamieszkali nie byle gdzie, ale w pałacu — w Wersalu Podlaskim. Antoni jako nowo zatrudniony fotograf Akademii Medycznej otrzymał mieszkanie służbowe w lewym skrzydle głównego gmachu. Był to jeden duży pokój przedzielony kretonową zasłoną zawieszoną na drucie.

Co Krystyna powie?

Antka ciągnęło do Białegostoku. Urodził się co prawda w Łapach, ale wychował i wyuczył zawodu w Białymstoku. Powojenne wyjazdy do Jeleniej Góry, a potem do Łodzi traktował jako rzecz przejściową. Natychmiast po powrocie zatrudnił się w Akademii Medycznej i rozpoczął stałą trwającą nawet do dziś współpracę z prasą. Potem przez wiele lat, na polu społecznie, uczył tajników fotografii, wywoływania filmów i robienia odbitek. Był inicjatorem i organizatorem Białostockiego Towarzystwa Fotograficznego i Amatorskiego Klubu Filmowego „Projektor".

Był wszędzie. Na wszystko miał czas. Wszystkim się interesował. Kiedy miał w kieszeni 20 złotych i spotkał kogoś potrzebującego informował, że ma 40 a 20 chętnie pożyczy.

Dość długo sprzedawaliśmy sobie nawzajem jeden i ten sam, ale doskonały aparat fotograficzny. Był to przedwojenny „folklender" z mieszkiem, bez dalmierza, ale z doskonałą optyką. Obaj znaliśmy jego zalety i w razie braku gotówki albo ja Tolkowi albo on mnie ten aparat sprzedawał. Zdarzyło się raz, że on potrzebował pieniędzy, a ja nie miałem gotówki. Miał ją natomiast adiunkt AMB dr Jan Karbowski. Aparat kupił i odsprzedać już nie chciał.

— I czym my teraz będziemy handlowali? — zapytał Tolek.

*

Wybraliśmy się kiedyś na reporterski zwiad po województwie. Kilkudniowy wojaż przewidywał odwiedzenie: Augustowa, Suwałk, Ełku, Kolna, Łomży, Wysokiego Mazowieckiego i Bielska. Taki był projekt. Rzeczywistość okazała się jednak inna.

Początek trasy znakomity. Ciekawe informacje przekazywane telefonicznie do Białegostoku, a inne gromadzone w notesie. Tolek szalał z aparatem, bo pogoda była znakomita, choć zimna. Noclegi w Suwałkach i w Ełku bez przeszkód. Kolejnego dnia późnym wieczorem dotarliśmy do Łomży. Zimno jak diabli, wiatr i śnieg z deszczem. Recepcjonistka z hoteliku rozłożyła bezradnie ręce. Nic nie poradzę, wszystko zajęte, łącznie z fotelem w recepcji, na którym „kima" jakiś rewident z województwa.

Nie było innego wyjścia jak tylko zatelefonować do najbliższej powiatowej osoby czyli sekretarza KP PZPR — Ignatowicza.

— Tu w Łomży nic wam nie znajdę — powiedział rozbudzony — ale jedźcie do PGR Marianowo. Powiedzcie dyrektorowi, że was przysłałem. Oni mają tam ładne pokoje gościnne.

Do PGR dotarliśmy późną nocą. Jak na złość wyłączono dopływ prądu w tym rejonie. Na rozległym dziedzińcu błoto po kostki i ciemno choć „oko wykol". Ani żywej duszy i tylko gdzieś daleko szczekają psy. Usłyszeliśmy wreszcie człapanie i jak spod ziemi wyrósł przed nami drąblas w długim kożuchu. Zaprowadził do głównego budynku, poświecił latarką i wskazał drzwi, do których trzeba pukać, aby rozmawiać z dyrektorem. Drąblas wolał tego nie robić. Stanął tylko na korytarzu w bezpiecznej odległości. Zastukałem raz a potem drugi. Po kilku minutach szczęknął klucz w zamku i drzwi się otworzyły.

— Do mnie — zapytał mężczyzna — o co chodzi?

Patrzyłem na niego i siłą tłumiony śmiech nie pozwalał mi wykrztusić ani słowa. W otwartych drzwiach stał bowiem człowiek ze świecą w ręku, okazałej budowy choć niewielkiego wzrostu. Ubrany był jedynie w długą białą nocną koszulę do połowy łydek i nocne przydeptane kapcie. Z przodu koszula obciskała mu wydatny brzuch i nie wiem dlaczego przyszło mi na myśl, że ten człowiek przed chwilą połknął piłkę i to najpewniej taką dużą lekarską. Przemogłem w końcu ukrywaną wesołość i „wyłuszczyłem" sprawę.

— Niech Wiktor zbudzi Jadźkę. Wydał dyrektor polecenie dozorcy wypatrzywszy go w mroku korytarza. — Ona otworzy pierwszy dom. Tam jest pościel i pokój na trzy osoby. Niech Wiktor zaniesie chrustu, to ona napali w piecu.

Parę minut potem znaleźliśmy się w pościennym pegeerowskim pokoju. Do dziś jestem przekonany, że byliśmy jego pierwszymi lokatorami. Budowę zakończono zapewne parę dni wcześniej, bo ściany były kolorystycznie żółtawo wilgotne, a pościel na łóżkach taka sama. Podpalony w piecu przez panią Jadwigę chrust trzaskał, ale ciepła nie dawał. Zresztą w tym pokoju trzeba by palić kilka dni, aby go osuszyć i ogrzać.

Nasz kierowca Józef Kłoskowski przyniósł z samochodu długi do kostek kożuch. Zawinął się weń i usiłował usnąć pod kołdrą. Jako winowajca całej tej wyprawy cuda wyczyniałem, aby nie szczękać zębami. Tolek tego nie ukrywał. Marudził coś pod wilgotną kołdrą narzekając na wszystkich i wszystko.

— Józek! Czy ty siedziałeś kiedy w więzieniu? — zapytał Kłoskowskiego.

— Siedziałem. A bo co?

— A czy w więzieniu w celach jest ciepło?

— Oczywiście, że ciepło — odpowiedział Kłoskowski nie bardzo zresztą wiedząc o co właściwie Tolkowi chodzi.

— No i popatrzcie. Kryminaliści mają ciepło. A ja jestem człowiek uczciwy, choć biedny. Za jakie grzechy więc tu marznę?

Już w południe dnia następnego przeziębienie okazało się silniejsze od naszej młodości. Przejechaliśmy tylko połowę zaplanowanej trasy. Tak czasami bywa.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

co, gdzie, kiedy?

PIĄTEK
W BIAŁYMSTOKU
TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki – przerwa świąteczna.
Białostocki Teatr Lalek – nieczynny.

KINA

„Pokój" – „Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki" prod. chińsk. (od lat 15), godz. 10.30, 13, 15.30, 18 i 20.
„Ton" – „Old Surehand", prod. jug. (bo), godz. 11. „Nieoczekiwana zmiana miejsc", prod. USA (od lat 15) godz. 13, 15.30, 17.45 i 20 (ostatnie dni).
„Syrena" – „Podróże pana Kleksa" cz. I, prod. polsk. (bo), godz. 10, 12, 14. (Ostatnie dni). „Zelig", prod. USA (od lat 15), godz. 15.30, 17.45 i 20.

FILHARMONIA

Państwowa Filharmonia, ul. Podleśna 2 – Recital organowy Roberta Brodackiego, godz. 19.

KINA W WOJEWÓDZTWACH
BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski – „Sam pośród swoich", prod. polsk. (od lat 15). „Strzały Robin Hooda", prod. radz. (bo).
Dąbrowa Białostocka – „Gremliny rozrabiają", prod. USA (od lat 12).
Hajnówka – „Samorodek", prod. CSRS (od lat 15).
Łapy – „Na granicy", prod. USA (od lat 18).
Mońki – „Idol", prod. polsk. (od lat 15).
Siemiatycze – „Tymczasowy tata", prod. jug. (od lat 12).
Sokółka – „Odmienne stany świadomości", prod. USA (od lat 18).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" – „Podróże pana Kleksa" cz. I, prod. polsk. (bo), godz. 16. „Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki", prod. chińsk. (od lat 15), godz. 18 i 20.
Łomża „Październik" – „Ognisty anioł", prod. polsk. (od lat 15).
Grajewo – „Podróże pana Kleksa" cz. II, prod. polsk. (bo). „Gliniarz z Beverly Hills", prod. USA (od lat 18).
Kolno – „Piętno", prod. polsk. (od lat 18).
Wysokie Mazowieckie – „Gremliny rozrabiają", prod. USA (od lat 12).
Zambrów – „Nieoczekiwana zmiana miejsc", prod. USA (od lat 15).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" – „Podróże pana Kleksa" cz. II, prod. polsk. (bo), „Miłość, szmaragd i krokodyl", prod. USA (od lat 15).
Suwałki „Kultura" – „Przemytnicy", prod. polsk. (od lat 18).
Augustów – „Podróże pana Kleksa" cz. I, prod. polsk. (bo) „Mokry szmal", prod. polsk. (od lat 18).
Banie Mazurskie – „Christine", prod. USA (od lat 18).
Biała Piska – „Superman II", prod. USA (od lat 12)
Ełk „Orzeł" – „Długowieczna rodzina", prod. jug. (od lat 15).
Ełk „Polonia" – „Miłość, szmaragd i krokodyl", prod. USA (od lat 15).
Ełk „Zorza" – „Gepard", prod. radz. (od lat 15).
Giżycko – „Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki", prod. chińsk. (od lat 15). „Sprzedawca kapeluszy", prod. franc. (od lat 18).
Gołdap – „Greystoke: Legenda Tarzana, władcy małp", prod. ang. (od lat 12). „Colargol i cudowna walizka", prod. polsk. (bo)
Kruklanki – „Załoga", prod. polsk. (bo). „Werdykt", prod. USA (od lat 15).
Mikołajki – „Miłość Swanna", prod. franc. (od lat 18).
Orzysz – „Och, Karol", prod. polsk. (od lat 15).
Pisz – „Greystoke: Legenda Tarzana, władcy małp", prod. ang. (od lat 12).
Prostki – „Cień już niedaleko" prod. polsk. (od lat 15).
Ryn – „Rikszarz", prod. chińsk. (od lat 15).
Sejny – „Ucieczka z Alcatraz", prod. USA (od lat 15).
Węgorzewo – „Gliniarz z Beverly Hills", prod. USA (od lat 18).

MUZEA I WYSTAWY
MUZEA
W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, ul. Warszawska 37 – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10–17. Wystawa stała: „Z dziejów białostockiej klasy robotniczej". Wystawa czasowa: „W 60 rocznicę powstania BWR Hromady".
Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków w godz. 9.30–17. Wystawa stała: „Dzieje wojskowe Białostocczyzny". Galerie: „Wojsko Polskie w sztuce ludowej". „Rzeźba batalistyczna E. Majkowskiego". Wystawa czasowa: „Broń wschodnia".

W WOJ. BIAŁOSTOCKIM

Punkt muzealny w Supraślu – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach w godz. 9–16.
Ekspozycja wnętrz pałacu w Choroszczy – czynna w czwartki w godz. 10–16, w niedziele w godz. 11–16.
Muzeum w Tykocinie – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10–17. Wystawy stałe: Ekspozycja wnętrz Sali Wielkiej dawnej synagogi. Gabinet Glogerowski. Uczta Sederowa. Galeria malarstwa Zygmunta Bujnowskiego. Wystawy czasowe: „Pamiątki po Zygmuncie Glogerze". „Malarstwo polskie XVIII–XX wieku".
Muzeum w Bielsku Podlaskim – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10–17. Wystawa stała: „Nabytki Muzeum w Bielsku Podlaskim". Wystawy czasowe: „Reforma rolna na Białostocczyźnie". „Ikony".

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe ul. Krzywe Koło 1 – czynne w środy i piątki w godz. 10–18, w czwartki i soboty w godz. 10–15, w niedziele w godz. 10–17. Wystawa stała: „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej". Wystawa czasowa: „Nabytki muzeum z lat 1980–85".
Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9–16, w soboty i niedziele w godz. 9–17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu – czynne codziennie w godz. 9–16. Wystawy stałe: Monografia K. Kluka, uprawa roślin, skansen mazowiecko-podlaski, muzeum weterynarii, polskie tradycje zielarskie, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, pszczelarstwo, garncarstwo, plecionkarstwo, obróbka drewna, galeria rzeźb działaczy ruchu ludowego dłuta Jana Ślusarczyka

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 8–16. Wystawy stałe: geologiczna, historyczna, twórczość A. Wierusz-Kowalskiego. Wystawa czasowa „Malarstwo i grafika lamajska Paty z Orisy".
Muzeum im. M. Konopnickiej, ul. Kościuszki 31 – czynne codziennie w godz. 8–16

WYSTAWY
W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA „Arsenał", ul. Mickiewicza 2 – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10–18. Wystawa fotografii artystycznej Bronisławy Bak-Strzyżewskiej. Wystawa malarstwa Józefa Zdziecha (Białystok).
Galeria „Art" PP „Sztuka Polska" ul. Sienkiewicza 14 czynna codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godz. 10–18. Wystawa malarstwa architekta wnętrz Wojciecha Plewako.
Galeria Sztuki Współczesnej ul. Manifestu Lipcowego 14 – czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10–17. Wystawa „Malarstwo, rzeźba, tkanina twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne".

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10–18, w soboty i niedziele w godz. 12.30–16. „Kobieta" – wystawa fotografii Waldemara Stępnia

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul. Kościuszki 51 – czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9–16. Wystawa „Maria Szulczewska de Regibus (Rzym) – malarstwo".
Galeria BWA, ul. Noniewicza 18 – czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9–16. Wystawa „Piotr Sawicki – fotografia".

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK

28.03.1986

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Białe Rosy"
11.35 „Magazyn Domatora"
13.30 i 14.00 TTR
15.35 „W szkole i w domu"
15.55 NURT — Nauczyciele nowatorzy
16.25 Program dnia i DT — Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Załoga 3"
16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym"
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „Nie tylko dla wędkarzy" — magazyn wędkarski
17.45 „Piłkarska kadra czeka"
18.00 Jan Sebastian Bach — „Pasja wg. św. Jana"
19.00 Dobranoc
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Monitor Rządowy"
20.30 „Białe Rosy" — radz. komedia obyczajowa
21.55 DT — Komentarze
22.20 „Sprawa dla reportera"
23.00 Na klawesynie gra Violetta Kacprzak-Łabanow
23.25 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Zbliżenia" — to i owo o filmie
18.00 „Pobocza sportu" — „Kto nie lubi Mirosława Sałaka"
18.15 Postscriptum do „Autu"
18.30 Program lokalny
19.05 „Przygody Guliwera" — film animowany
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Galerie świata" — „Ermitaż"
20.30 „Miłość, czyli życie..." wg. Edwarda Stachury — widowisko teatralne
22.55 Jean Gabin w filmie: „Premier"
23.50 „Rozmowy intymne" — „...o szukaniu winnych"
0.20 Wieczorne wiadomości

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.40 — Film animowany
7.10 — Występ orkiestry instrumentów ludowych
7.40 — „Powrót Budułaja" — film telewizyjny, cz. II
12.45 — „Troski przewodniczącego" — film dok.
13.00 — „Chłopcy" — film telewizyjny, cz. II
14.05 — Język rosyjski — pogadanka
14.40 — „Ermitaż"
15.15 — Występy dziecięcych zespołów artystycznych
16.00 — Wspólnota
16.30 — Film animowany
16.45 — Dziś na świecie
17.00 — Zrób to sam
17.50 — „Powrót Budułaja" — cz. III
19.00 — Dziennik
19.40 — „Powrót Budułaja" — cz. IV
20.45 — Dziś na świecie
21.00 — Międzynarodowe zawody w gimnastyce sportowej

Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

SOBOTA

29.03.1986

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies"
10.30 DT — Wiadomości
10.40 „Z Polski rodem" — magazyn polonijny
11.15 „W świecie ciszy" — program dla niesłyszących
11.40 „Z podwórek na stadiony"
11.55 „Ludwig van Beethoven" — w 215 rocznicę urodzin wielkiego kompozytora
12.25 „Poeta jak nikt" — poezja Edwarda Stachury
13.00 TV biuro pośrednictwa
13.30 „Dni Konrada Swinarskiego" — relacja z uroczystości w Starym Teatrze w Krakowie
14.00 „Trybuna Sejmowa"
14.30 „U Hefajstosa" — wojskowy program dokument.
15.00 DT — Wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego: A. Strindberg — „Wielkanoc"
17.20 Losowanie Dużego Lotka
17.30 Studio Sport — I liga piłki nożnej
18.30 TV Magazyn Młodych
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Szkarłatny kwiat" — ang. film kostiumowy
22.15 „Czas" — magazyn publicystyczny
23.05 „Siedem dni na świecie"
23.20 „Sportowe rytmy tygodnia"
24.00 Kino Nocne: „Zmarł naturalną śmiercią" — amerykański film kryminalny

PROGRAM II

13.15 NURT — Niepełnosprawność
13.45 NURT — Aktualne problemy oświaty
14.15 NURT — Nauczyciele nowatorzy
14.45 Sobota w Dwójce — powitanie
14.50 „Żywoty świętych" — przedstawienie Teatru Lalek „Pleciuga" w Szczecinie
15.50 „Wielka gra" — teleturniej
16.50 „O miłości i kanteli"
17.35 „Łagodna rewolucja" — reportaż z Filipin
18.30 Program lokalny
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic — Barbara Hoff
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 „Bis na bis" — „Rzecz o Fauście"
20.55 „Muzyka instrumentalna" — W. Naborny
21.30 „Paryż dla dwojga" — franc. program rozrywkowy z udziałem M. Mathieu, Ch. Aznavoura i innych
22.30 „Klejnot w koronie" — serial ang.
23.25 „Na pięć minut przed zaśnięciem" — „Problem łaźni parowej"

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.40 — Występ chóru kameralnego Filharmonii Estońskiej SRR
6.50 — „Powrót Budułaja" — cz. III
8.00 — Zdrowie
8.45 — „Powrót Budułaja" — cz. IV
9.50 — Dla wszystkich i dla każdego
10.20 — Architektoniczne pamiątki Kowna
10.50 — Antologia poetów — M. Świetłow
11.10 — Filmy S. Gierasimowa — „Młoda Gwardia", cz. I i II
14.00 — W świecie zwierząt
15.00 — Studio 9
16.00 — Przejście na czas letni
16.15 — Na arenie cyrku
17.15 — Panorama filmowa
19.00 — Dziennik
19.40 — „Spotkanie z muzyką" — N. Bogusławski
21.00 — Międzynarodowe zawody w gimnastyce sportowej

Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

NIEDZIELA

30.03.1986

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Na Podlasiu"
9.00 Film dla dzieci: „Wspaniały świat Disney'a" — „Przygody Chip i Dale"
10.30 W starym kinie: „Zouzou" — franc. film fab.
12.00 TV Koncert Życzeń
13.00 „Siedem anten"
13.35 Teatr Młodego Widza: W. Sieroszewski — „Dary wiatru północnego" (1)
14.35 „Ponowny powrót do Edenu" — spotkanie z Rebeccą Gilling
16.05 „Wielkanocna gala Studia 1"
18.05 Studio Sport
19.00 Wieczorynka — „Kopciuszek"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Big-bang" — polski film telewizyjny
21.35 Sportowa niedziela
22.05 „Pegaz"
22.50 „Biała Dama z Nidzicy"
23.20 Kino Nocne: „Śmierć na Nilu" — ang. film kryminalny wg. powieści A. Christie

PROGRAM II

10.25 Film dla niesłyszących: „Big-bang"
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 Kino Familijne: „Robin Hood" — ang. serial przygodowy
13.15 „Dziecko potrafi" (1) — „Między burzą a kałużą"
13.45 Studio Sport
14.55 „Muppety wkraczają do kina"
15.45 „Łemkowska Wielkanoc" — film dokument.
16.10 „Wilhelm Zdobywca" — franc. serial historyczny
17.05 Koncert na Zamku Królewskim w Warszawie
17.20 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko"
18.10 „Przeboje B. Kaczyńskiego" — „Podróż na Sycylię"
19.10 „Sztuka patrzenia" — czyli przez obiektyw W. Hasiora
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 „Kanał" — program W. Manna
21.10 „Grand pas de quarte" — program baletowy
21.30 „Lot Sfinksa" — franc. film sensacyjno-przygodowy
23.10 „Po prostu Agnieszka" — show Agnieszki Fatygi
23.40 „Posterunek przy Piwnej" — widowisko satyryczne
0.20 „Na pięć minut przed zaśnięciem" — „O gimnastyce"

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.40 — Gimnastyka poranna
7.10 — „Pejzaż" — film dok.
7.20 — Losowanie „Sporttoto"
7.30 — Budzik
8.00 — Program wojskowy
9.00 — Poczta poranna
9.30 — Klub podróży i przygody
10.30 — Magazyn muzyczny
11.00 — Program rolny
12.00 — Dziecięcy humorystyczny magazyn filmowy
12.10 — Telemost Moskwa—Minnessota poświęcony pamięci Samanty Sleet
13.10 — Afisz filmowy
14.15 — W gościnie u bajki
16.00 — Międzynarodowa panorama
16.45 — Film animowany dla dorosłych
17.10 — „Przestępstwo w imię porządku" — francuski film fab.
19.00 — Dziennik
19.45 — Światosław Richter gra Schumanna
21.00 — Przegląd piłkarski
21.25 — Międzynarodowe zawody w gimnastyce sportowej

Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej

PONIEDZIAŁEK

31.03.1986

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Zwyczaje i obrzędy" — „Śmigus w Kamienicy" — program muzyczny
9.00 Film dla dzieci: „Z diabłem nie ma żartów" — czech. baśń filmowa
10.30 „Miłośnicy przyrody": „Uczta traw" — ang. serial przyrodniczy
11.00 „Żyć radośniej" — film dokument.
11.30 „Klub Sześciu Kontynentów" — „Republika mnichów"
12.00 „Antena"
12.40 T. Kotarbiński — „Ku wewnętrznej pogodzie"
13.15 Teatr Młodego Widza: W. Sieroszewski — „Dary wiatru północnego" (2)
13.55 „Stworzył nas jazz" — radz. komedia muzyczna
15.20 „Tele-gol" — Meksyk 86
16.25 „Il maestro di capella" — wyst. K. Kowalski i WOSPR i TV w Łodzi pod dyr. H. Debicha
16.50 „Gilbert Becaud nie tylko po francusku"
17.35 W starym kinie: „Amerykanin w Rzymie" — włoski film fab.
19.00 Wieczorynka — „O gadatliwej królewnie"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Teatr TV: J. Iwaszkiewicz — „Kongres we Florencji"
21.40 Wieczór z X Muzą
22.55 „Zjawy z Pieskowej Skały" — żartobliwa opowieść o straszących w zamku duchach

PROGRAM II

11.55 Program dnia
12.00 „Witanie wiosny"
12.15 „Dziecko potrafi" (2) — „Między burzą a kałużą"
13.00 „Bar na stawach" — rep. film.
13.30 „Zwierzęta w kamerze": „Skały papug morskich" — film przyrodniczy prod. RFN
13.55 „Wideoteka"
14.30 „Godzina z Edytą Geppert"
15.30 „Rzymskie wakacje" — ameryk. film fab.
17.35 „Chłopska twarz" — film dokument.
18.00 „Carol Burnett odkrywa Domingo" — film muzyczny
19.00 I. J. Paderewski — „Poświęciłem całe życie dla mojej ojczyzny"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Spotkanie z balladą" — „Szczyt wszystkiego"
21.40 „Ciepło rodzinne" — franc. film fab.
23.05 „Na pięć minut przed zaśnięciem" — „O puszeniu się"

WTOREK

1.04.1986

PROGRAM I

6.00 „Śniadanie z Telewizją"
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Mauregard"
11.05 „Magazyn Domatora"
11.30 „Mewy śmieszki" — film dokument.
13.30 i 14.00 TTR
15.30 „Start po indeks"
16.25 Program dnia i DT — Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna"
16.55 „Cojak" — teleturniej dla dzieci
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „Gazeta rolnicza"
18.00 TV Informator Wydawniczy
18.15 „Prosty rachunek"
18.25 „Pod znakiem skarabeusza" — rep. film.
19.00 Dobranoc
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Zebranie otwarte"
20.30 „Mauregard" — serial prod. franc.
21.25 DT — Komentarze
21.50 „Wieczór z Pegazem"
23.05 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Jak być kochanym"
17.30 „Prosto z morza" — „Żegluga w poprzek"
18.00 „Zwierzęta wokół nas": „Gołębie — rasy polskie"
18.20 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Duch z Canterville" — polski film telewizyjny
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia" — express reporterów
20.15 Kabaret Jednego Aktora: „Trasa" — rep. film.
20.45 „Nieznany front" — fel.
21.25 Panorama kina radzieckiego: „Aleksander Newski" — film fab.
23.10 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

2.04.1986

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Sposób na życie"
11.40 „Zielono nam"
11.50 „Prawo na co dzień"
12.00 Nauka o człowieku kl. VII—VIII
12.50 Język polski kl. II lic.
13.30 i 14.00 TTR
15.55 NURT — Pedagogika specjalna
16.25 Program dnia i DT — Wiadomości
16.30 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.55 Dla dzieci: „Tik-Tak"
17.20 DT — Wiadomości
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.40 „Ptasie gniazdo podczas burzy" — wietnamski film fab.
19.00 Dobranoc
19.10 „Archiwum XX wieku"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Sposób na życie" — film prod. RFN
21.45 DT — Komentarze
22.10 „Program dla wszystkich"
22.40 „Zawsze po 21-ej"
23.20 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Konsylium „Klinika zdrowego człowieka"
17.30 „Salon muzyczny" — „Na czym grać?"
18.20 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Teraz my — Diora"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Teraz my — Diora"
20.15 „Nie żałujcie jej bursztynu" — film dokument.
20.50 Studio Sport — I liga piłki nożnej
21.50 „Teraz my — Diora"
22.50 „Ekonomia na co dzień" — „Czy grozi nam fiskalizm?"
23.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK

3.04.1986

PROGRAM I

8.10 Historia kl. VI
9.00 Praca-technika kl. II
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Jemima Shore prowadzi śledztwo"
11.00 „Szkoła dla rodziców"
11.25 „Apteczka domowa"
11.35 „Historia najbliższa"
12.50 Język polski kl. I lic.
13.30 i 14.00 TTR
14.50 Praca-technika kl. II
16.25 Program dnia i DT — Wiadomości
16.30 „O mnie, o tobie, o nas" — magazyn szkolny
16.55 „Był sobie Kosmos" — franc. film animowany
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „Wspólna Polska, wspólne sprawy"
17.55 „Witryna" — magazyn CZSP
18.05 „Patrol"
18.30 „Sonda" — „Gry wojenne"
19.00 Dobranoc
19.10 „Dom rodzinny"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Jemima Shore prowadzi śledztwo" — film prod. ang.
21.05 DT — Komentarze
21.30 „Interstudio"
22.30 „Kamasutra po polsku"
23.20 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Spróbuj sam"
17.30 Uwaga, dokument — „By życie miało sens"
18.10 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Wokół estrady" — Maryla Rodowicz
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia"
20.15 „Rozmaitości baletowe": „Niobe" — film baletowy
20.35 Studio Sport — finał Pucharu Europy w koszykówce mężczyzn
21.15 „Mistrz" — film prod. polskiej
22.30 „Maraton nadziei" — rep film.
23.10 Wieczorne wiadomości

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 16.00, 18.00, 22.00, 23.00; 0.05 Muzyka nocą; 4.00 Poranne sygnały; 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.50 Gimnastyka; 6.02 Komentarz międzynarodowy; 7.00 Dziennik poranny; 8.05 Obserwacje; Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Cztery pory roku; „Krystyna córka Lawransa" — odc. pow.; 11.00 Koncert przed hejnałem; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.30 Muzyka folklorem malowana; 12.45 Rolniczy kwadrans; Radio kierowców; 13.30 Cudze chwalicie, swego nie znacie; Magazyn muzyczny „Rytm"; Radio kierowców; 16.05 Prezentacje — wojewódzkie organizacje partyjne przed X Zjazdem PZPR; 16.10 Muzyka i aktualności; Piosenki naszych twórców; Merkuriusz rządowy; 18.20 W poszukiwaniu ulubionej melodii; 19.00 Z kraju i ze świata; 19.30 Radio dzieciom; 20.00 Dziennik wieczorny; 20.15 Koncert życzeń; Wiersze dla ciebie; 21.05 Kronika sportowa; 21.15 Muzyka pamięci wielkich mistrzów; 22.05 Znani i nieznani; 22.20 Repetycje z jazzu polskiego; 23.10 Panorama świata; 23.25 Mistrzowie liryki.

PROGRAM II
nadawany w wersji stereo

Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 22.00; 6.05 Muzyczne dzień dobry; 7.30 Program lokalny; 8.10 Poranna serenada; 8.40 Stereofoniczne archiwum polskiej piosenki; 9.00 „Neron" — odc. pow.; 9.20 Muzyka, którą lubi F. Leszczyńska; 9.50 „Płatne przed gonitwą" — odc. pow.; 10.00 Godzina melomana; 11.00 Zawsze po jedenastej; 11.10 Muzyczny non stop; 12.00 Z muzyką polską przez wieki; 12.25 Spotkania jazzmanów; 13.05 Z malowanej skrzyni; 13.30 Album operowy; 14.00 Nowości krajowej fonografii; 14.30 Folklor na mapie świata; 15.00 Pamiętniki i wspomnienia; 15.10 Znane czy nieznane?; 15.30 Muzyka na syntezatory; 16.00 Dzieła, style, epoki; 16.50 „Płatne przed gonitwą" — odc. pow.; 17.05 Program lokalny; 18.30 Klub Stereo; 19.30 Wieczór w filharmonii; 22.05 Wieczorne refleksje; 22.10 Teatr PR: „Malchus"; 22.40 A. Chodakowska śpiewa ballady; 23.00 „Neron" — odc. pow.; 23.20 Polacy na płytach świata; 24.00 Nocne muzykowanie; 0.45 Miniatura literacka; 0.50 Echa dnia.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 6.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.30 „Ludzie z tamtej strony świata" — odc. pow.; 9.05 Gwiazda tygodnia — G. Benson; 9.20 Mała poranna muzyka; 10.00 Klub „N"; 10.15 Muzyczny Interklub; 10.50 Rozmowy, rozmowy; 11.00 To tylko blues; 11.30 Labirynt uczuć; 11.40 Gwiazda tygodnia; 11.50 „Fazenda sao Bernardo" — odc. pow.; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 „Ludzie z tamtej strony świata" — odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 Sztuka pasji; 15.05 Muzyka przypomni ci film; 15.40 Bez uśmiechu; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 17.30 Polityka; 18.05 Informacje sportowe; 19.00 „Faraon" — odc. pow.; 19.30 Trochę swingu; 19.50 „Fazenda sao Bernardo" — odc. pow.; 20.00 Pieśni nieba i ziemi; 20.45 Klub Trójki: Istota człowieczeństwa — sens człowieczeństwa; 21.00 Trzy kwadranse jazzu; 21.45 Klub Trójki cz. II; 22.05 24 godziny w 10 minut; 22.15 Śpiewać poezję; 22.45 Rozważania o czasie; 23.00 Stabat Mater Dolorosa.

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.00, 12.05, 17.00, 19.30, 23.50; 7.10 NURT; 7.30 Słuchamy kompozycji J. Wasowskiego; 7.40 Język rosyjski; 7.55 Piosenki radzieckie; 8.10 Z dala od zgiełku — magazyn; 8.30 Muzyczne wycinanki; 8.50 Aktualności; 9.05 Dla dzieci: „Polem chodzi pogoda" — aud. słowno-muzyczna; 9.35 Notatnik kulturalny; 10.00 Wyjrzało słonko; 10.30 F. Liszt: „Via crucis"; 11.00 Rzymskie Colosseum; 11.30 Muzyka polska na przełomie XIX i XX wieku; 12.10 Rozmowy o wychowaniu; 12.20 Polskie zespoły instrumentalne; 12.30 Radio Moskwa; 13.00 Posłuchajcie przyjaciele; 13.25 Berlioz w Rosji; 14.00 Klub Niebieskiej Tarczy; 14.25 Rozgłośnia Harcerska; 15.30 Między nami; 16.00 Lektury nastolatków; 16.10 Album przebojów lirycznych; 16.30 Widnokrąg; 17.05 Muzyka oratoryjna; 18.00 Czy niewykonalne stało się możliwe; 19.10 W tonacji nokturnu; 19.40 Język angielski; 19.55 O twórczości dla dzieci; 20.15 M. A. Charpentier: Lekcja III na Wielki Piątek ze zbioru „Lecons de Tenebres"; 20.30 Nabożeństwo Kościoła Metodystycznego; 21.10 „Communiones" M. Zieleńskiego; 21.20 „Orfeusz, Eurydyka i Hades" — słuch.; 22.00 Twórcy i interpretatorzy muzyki kameralnej; 22.50 Lektury Czwórki; 23.00 Muzykoterapia; 23.30 Nauka praktyce; 23.55 Kalendarz radiowy.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny — K. Kurianiuka; 7.30 „Mechanizacyjne dylematy" — aud. J. Smyka; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 „Łatanie dziur" — aud. L. Pilarskiego; 17.30 Koncert liryczny; 18.00 „Magazyn motoryzacyjny" — M. Liberadzkiego

OGŁOSZENIA DROBNE

TEL. 959 Pogotowie telewizyjne WPHW niedziela: godz. 8—13 sobota: godz. 8—15.
k 1092-0

TELENAPRAWA. 336-01. Wydra.
g 1084-00

TELENAPRAWA. 412-328. Drozdowski.
g 1086-00

TELENAPRAWY. 754-235 Nowicki.
g 1601-00

TELENAPRAWA. 413-168. Ostaszewski.
g 1609-0

TELEKOLOR. 416-682. Kowalewski.
g 1683-4

TELENAPRAWA. Gacki. 75-29-72.
g 1769-4

ABY dostosować „Jowisza", „Neptuna", „Rubina", „Thomsona", „Heliosa", itp. do video, minikomputera (podzespoły Philipsa), transkodery Secam-Pal — inżynier Koczewski, 51-14-74.
g 1747-1

M-3, własnościowe — sprzedam. Suwałki, Szymanowskiego 2/20.
Sg 1344-1

SIMSON „Elektronic" akordeon — sprzedam. Tel. 90-02, Łomża.
Łg 1523-1

DOM — Białystok, centrum sprzedam lub zamienię na mieszkanie własnościowe. Oferty Biuro Ogłoszeń „1723".
g 1723-1

SPRZEDAM dom 110, ogród 1700 m. Bielsk Podlaski, Żwirki Wigury 29. Zgłoszenia: Warszawa, telefon 38-78-98.
K 1533-1

DOBERMANA 3-miesięcznego z rodowodem — sprzedam. Suwałki, tel. 53-89.
Sg 1346-1

GOSPODARSTWO rolne wraz z zabudowaniami — sprzedam. Wiadomość: Białystok, ul. Elektryczna 8 m 1, Czesława Drozdowska.
g 1808-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AT, nr 1356/78. Roman Marciniuk, Kułygi 22.
p 504-1

FOTOGRAFICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY „FOTOPLASTYKA" w SOPOCIE

POLECA USŁUGI FOTOGRAFICZNE

▲ wywoływanie slajdów ORWOCHROM filmy: UT-18, UT-20, UT-23, UK-17 — cena 120,—
▲ wywoływanie filmów ORWO-kolor: NC-19, NC-21 — cena 80,—
▲ odbitki barwne wykonywane na nowoczesnej kopiarce szwajcarskiej „Gretag":
powiększenia o formacie 7×10 — cena 40,—
powiększenia o formacie 8×11 — cena 50,—
▲ odbitki barwne wykonywane ze slajdów na wysokowydajnej kopiarce szwajcarskiej „Gretag"
wykonanie negatywu z diapozytywu — 1 klatka — cena 40,—
powiększenia o formacie 7×10 — cena 40,—
powiększenia o formacie 8×11 — cena 50,—
Realizujemy zlecenie w terminie 21 dni od daty otrzymania przesyłki pocztą.
Zlecenie prosimy kierować pod adresem:
Fotograficzna Spółdzielnia Pracy „Fotoplastyka"
Laboratorium Fotografii Barwnej
ul. Malborska 3, 80-392 Gdańsk.
k 1099-00

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „KRAKBUD"
30-133 Kraków, ul. Dzierżyńskiego 112

ZATRUDNI NATYCHMIAST

na bardzo korzystnych warunkach
— murarzy-tynkarzy
— cieśli
— blacharzy-dekarzy
— posadzkarzy-lastrykarzy
— spawaczy
— zbrojarzy
— ślusarzy
— operatorów sprzętu ciężarowego
— kierowców ciągników

Zainteresowanym pracą, oferuje się korzystne wynagrodzenie (akord), bezpłatne zakwaterowanie w hotelach pracowniczych, wczasy, i kolonie w ośrodkach nad morzem, jeziorami i w górach oraz w ramach wymiany poza granicami kraju.
Pracownikom przysługują uprawnienia z tytułu „Karty Budowlanych".
Przedsiębiorstwo posiada własną spółdzielnię mieszkaniową, w której istnieje możliwość szybkiego otrzymania własnego mieszkania.
Przy KPBP „KRAKBUD" istnieje Zespół Szkół Budowlanych, gdzie można uzyskać tytuł robotnika wykwalifikowanego oraz kontynuować naukę w średnim studium budowlanym.
Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu KPBP „KRAKBUD" w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, pokój 106, tel. 37-52-48 lub 37-55-55 wewn. 215.
k 1103-0

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, tel. biura węzłowa 999, tel. informacji pogotowia 22-222

Ambulatorium Pogotowia, ul. M. Fornalskiej 11, tel. 240-41: pediatryczne, gabinet zabiegowy dla dzieci, rentgen, chirurgia dorosłych, zgłaszanie zabiegów w domu chorego — czynne w godz. 19—7, w niedziele i święta całą dobę.

Ambulatorium Oddziału Pomocy Doraźnej, ul. Nowotki 21, tel. 218-09 i 962-07: internistyczne, ginekologiczne, stomatologiczne, gabinet zabiegowy dla dorosłych — czynne w godz. 19—7, w niedziele i święta całą dobę

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 3/5, tel. 410-700 i 990 — ambulatorium ogólne. Ambulatorium chirurgii dziecięcej, ul. Wołodyjowskiego 3 a.

Informacja służby zdrowia — tel. 416-603

Straż Pożarna — tel. 998

Pogotowie MO — tel. 997

Pogotowie Gazowe — w dni robocze w godz. 7.15—15.15 tel. 759-353, w godz. 15.15—7.15 oraz w dni wolne i święta tel. 992

Pogotowie Elektryczne — tel. 991

Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 994

Dyżurne telefony WSW: Białystok 209-83, Giżycko 24-96

Informacja kolejowa — tel. 916

APTEKA

Apteka nr 65-007, ul. Wesołowskiego 3, tel. 204-55

Informacja o lekach — tel. 218-34 i 75-24-37

SZPITALE
DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały dziecięce: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3 — tel. 319-08.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 — do godz. 15 tel. 417-694 i 417-570, po godz. 15 tel. 417-593 — dyżuruje oddział zakaźny dorosłych.

Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie. Szpital Onkologiczny, ul. Ogrodowa 12, tel. 357-71.

DYŻURY SZPITALI
W DNIU 28.III.1986 R.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.
Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 — dyżuruje oddział gruźlicy (tel. 417-553).
Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje oddział położniczy.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999 oraz 38-55
Pogotowie Chirurgiczne, Szosa Zambrowska 1/27 — czynne całą dobę

APTEKA

Apteka nr 48-003, ul. Gierczyńska 1, tel. 32-44

SZPITAL

Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-61

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999

APTEKA

Apteka nr 73-003, ul. Kasprzaka 3, tel. 50-91

SZPITAL

Woj. Szpital Zespolony, ul. Gwardii Ludowej 60, tel. 84-41 do 9.

Gazeta Współczesna

Dziennik PZPR. Redaguje Kolegium Redaktor naczelny — Mieczysław Chaja. Adres redakcji: 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, skr. poczt. 193. Telefony: centrala 232-41 — łączy wszystkie działy redakcji. Redaktor naczelny 209-35, zastępcy redaktora naczelnego 277-10, sekretarz redakcji 215-08, dział łączności z czytelnikami 211-18, dział miejski 223-77, dział ekonomiczny 211-30, dział sportowy 223-17, dział rolny 226-23, dział terenowy wewn. 270, fotoreporterzy 253-66. Redakcja nocna: 753-281, 752-817. Oddziały redakcji: Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 56-97; Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 57-26 i 30-00. Wydawca: Białostockie Wydawnictwo Prasowe: 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, centrala: 232-41, dyrektor 211-10. Konto: I Oddział NBP Białystok 5018-4066. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne w Białymstoku.
Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, tel. 232-41 i 325-16 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" w kraju. Ogłoszenia do „Gazety Współczesnej" przyjmują również Biuro Ogłoszeń w Łomży (ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43) i Suwałkach (ul. Kościuszki 32, tel. 57-26 i 30-00). Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Zamówienia na prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", na wsi — urzędy pocztowe i doręczyciele.
Prowadzący numer — Zbigniew Krzywicki.
Redaktor dyżurny — Leszek Koleśnik.
PISSN 0137 2422 Nr indeksu 35013 K-5

Matka i córka Sandrelli

Znana włoska aktorka Stefania Sandrelli, licząca 39 lat, ma dorosłą córkę 21-letnią Amandę, która wystartowała i to z dużym powodzeniem, na scenie w Rzymie, w głównej roli w sztuce „Dobrej nocy, marzyciele". Z tej okazji pani Stefania wydała przyjęcie. Wzięły w nim udział osoby które przesunęły się w życiu aktorki, począwszy od ojca Amandy, aktora i producenta filmowego, Gino Paoli'ego, a skończywszy na Giovannim Soffiati, jej obecnym towarzyszu życia oraz Nicky'm Pendem, z którym ma syna. Jak pisały włoskie brukowce, „przyjęcie minęło w serdecznej, rodzinnej atmosferze".

Niegościnne pszczoły

Podczas pożegnalnego party, wydanego w stolicy Kenii, Nairobi dla miejscowego szefa policji, roje pszczół zaatakowały przybyłych na uroczystości gości oraz dotkliwie pogryzły 30 kucharzy i służbę porządkową. Wobec tego, że każda z uczestniczących osób została użądlona co najmniej dwukrotnie, organizatorzy przyjęcia zmuszeni zostali do opóźnienia uroczystości o 4 godziny do czasu przepędzenia niepożądanych gości przy pomocy środków owadobójczych i dymu. (P)

10 minut — 10 hotdogów

Podczas zawodów, polegających na skonsumowaniu jak największej ilości tradycyjnego amerykańskiego „specjału na co dzień" zwyciężył 11-letni Japończyk, Hisaki Tominaga, zjadając w ciągu 10 minut 10,5 hotdogów, a zatem o jednego więcej niż jego przeciwnik — Amerykanin, 25-letni Oscar Rodriguez, zwycięzca tego typu zawodów w ub. roku. (P)

Plotki Hollywoodu

Sławny Frank Sinatra obchodził swoje 70-te urodziny w świetnej formie u boku swojej pięknej żony, o trzydzieści lat młodszej od niego, Barbary Marx. Jej udział w uroczystości urodzinowej zadał ostateczny kłam pogłoskom krążącym w Hollywood, że Sinatra ma się rozwieść i ożenić z Lizą Taylor.

Gdy żona zmienia płeć...

Trybunał sądowy w Monachium zobowiązał pewnego mieszkańca Ismieniem Willi do dalszego alimentowania rozwiedzionej żony Waltraud, która po przejściu operacji stała się mężczyzną. Uzasadniając tę decyzję sąd stanął na stanowisku, że zmiana płci przez Waltraud została „wpisana w jej przeznaczenie", wobec czego b. mąż zobowiązany jest do płacenia alimentów w poprzedniej wysokości. (P)

magazynek Gazety Współczesnej



WIOSENNY UŚMIECH...

Nowa sensacja wokół B.B.

Sławna Brigitte Bardot znowu znalazła się na łamach prasy. Tym razem sensacyjne wiadomości dotyczyły tego, że postanowiła skończyć z samotnością i wyszła za mąż za dziennikarza Allaina Bougrain-Dobourga. Jest to jej czwarty mąż. Poprzedni mężowie, z którymi się rozwiodła, to w kolejności Roger Vadim, Jacques Carrier i Gunther Sachs.

52-letnia B.B. oświadczyła dziennikarzom, że będzie to jej ostatni eksperyment małżeński. To oświadczenie dziennikarze zaopatrzyli znakiem zapytania. Oboje spędzają swój miodowy miesiąc w Afryce, gdzie jak piszą wścibscy dziennikarze, B.B. gra rolę Tarzana — kobiety kochającej dzikie zwierzęta.

Zmarł 121-letni Japończyk

W Japonii zmarł w wieku 121 lat senior Japonii i być może najstarszy człowiek świata (za najstarszego uważa go GUINNES BOOK), Shigechiyo Izumi. Urodził się w 1865 r., na małej wyspie Tokynoshima w południowej Japonii, gdzie spędził całe swoje życie. Z brodą a la Ho Chi Minh, z łagodnym uśmiechem na twarzy, był ulubieńcem japońskiej prasy i TV. Rzucił palenie mając 117 lat, a do ostatniego dnia życia wypijał przy każdym obiedzie dwie szklanki słodkiego wina. Po jego śmierci najstarszą osobą w Japonii jest pani Ine Tsugawe licząca 110 wiosen. (P)

Tragiczna statystyka dziennikarzy

Podczas pełnienia swoich obowiązków poniosło śmierć w 1985 r. 30 dziennikarzy w 11 krajach (w 1984 r. zginęło 21 dziennikarzy). 13 dziennikarzy porwano jako zakładników, 76 zostało rannych, a 109 zatrzymano, a następnie zwolniono. (P)





MEDULIN (Jugosławia) to niewielkie miasteczko położone na półwyspie Istria o łagodnym klimacie i z wieloma uroczymi zakątkami. Na zboczach dojrzewają doskonałe winogrona, wiosną zaś wzrok przyciąga delikatna różowość drzew migdałowych, biel egzotycznych domków i kaskady pnących róż. Obfitość ryb morskich i mięczaków oraz specjały z rusztu i rożna, jak również wyśmienite, znane w Polsce wina isteryjskie dostarczają smakoszom rozkoszy podniebienia.

Oryginalny folklor i stare zabytki urozmaicają turystom pobyt w tym sympatycznym miasteczku nad Morzem Śródziemnym. Zwolennicy spędzenia urlopu pod namiotem nie będą mieli kłopotów — sieć dobrze wyposażonych campingów jest tam bardzo gęsta.

Tekst i zdjęcie (let)



HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03. – 20.04.
Zapowiada się tydzień bardzo ożywiony. W pracy bulwersujące wiadomości, narady, spotkania. Możliwa zmiana planów na najbliższy okres. W sprawach osobistych niewielka ale przyjemna niespodzianka. Przychylny Wodnik i Rak.

BYK 21.04. – 21.05.
Bardzo wysokie obroty w pracy. Nowe zadania wymagające wyjątkowej aktywności i pomysłowości. Znakomita okazja do wykazania swych możliwości, nie przegap szansy. Na gruncie towarzyskim wielkie sukcesy. Możliwa atrakcyjna podróż. Wierny Lew.

BLIŹNIĘTA 22.05. – 21.06.
W pracy wielkie rozgrywki. Niewykluczone, że przypadnie Ci rola mediatora, a zdolności organizacyjne pomogą wyprostować wiele spraw. W życiu osobistym komplikacje, zbyt wiele obiecujesz i nie dotrzymujesz słowa. Zawsze życzliwy Skorpion.

RAK 22.06. – 22.07.
Kalejdoskop wydarzeń w pracy lepszych, gorszych, o różnym stopniu trudności i znaczenia. W działaniu zalecany umiar i spokój, w żadnym razie nie irytuj się. W życiu osobistym, romansu uczuć. Doceń Barana i Pannę.

LEW 23.07. – 22.08.
Zapowiada się interesujący tydzień w dziedzinie zawodowej. Dynamiczne działania w specjalnej misji zaowocują awansem, nagrodą. W życiu osobistym komplikacje uczuciowe należą już do przeszłości. Możliwy interesujący wyjazd. Przyjazny Baran.

PANNA 23.08. – 22.09.
W pracy liczą na Twą dynamikę, nie rób uników i włącz się energicznie w działania, które są coraz liczniejsze i skomplikowane. W życiu osobistym rozmowa, która winna wyjaśnić wiele wątpliwości i doprowadzić do porozumienia. Zdrowie i finanse w normie. Lojalne Ryby.

WAGA 23.09. – 22.10.
Nowe, poruszające wyobraźnię zadania w pracy. Nie obejdzie się bez pewnych trudności i irytującego wtrącania się w Twoje kompetencje, jednak w sumie będziesz zadowolony i przekonany o słuszności postępowania. Ktoś spod znaku Lwa wzdycha do Ciebie.

SKORPION 23.10. – 22.11.
Tydzień w miarę spokojny i ustabilizowany. W pracy dobre prognozy i ciekawe zadania. Pełna stabilizacja życia osobistego. Zdrowie jeszcze delikatne, ale kłopoty już mijają. Nie zapominaj o dobrej lekturze. Finansowe korzystnie. Przyjazny Wodnik.

STRZELEC 23.11. – 21.12.
W pracy ciekawe propozycje (niewykluczony wyjazd). Niejeden Strzelec spotka na swej drodze osobę ujmującą i życzliwą, w której znajdzie oparcie i przyjacielską pomoc. Ważna wiadomość. Zdrowie i finanse dobre. Intryguje Cię Wodnik.

KOZIOROŻEC 22.12. – 20.01.
W najbliższym okresie wiele interesujących wydarzeń w dodatku miłych i sympatycznych dla Ciebie. Los pomoże w wyrobieniu dobrej „marki" u osoby, na której zależy Ci najbardziej. Poprawa zdrowia. W wydatkach zalecana oszczędność. Lojalny Baran.

WODNIK 21.01. – 20.02.
W pracy wraca spokój i normalne działanie. Możliwość przemyślenia i przeanalizowania wielu spraw. Z drobnymi komplikacjami w życiu osobistym przy odrobinie dobrej woli potrafisz uporać się sam. Dodatkowy dopływ gotówki. Nadal życzliwy Baran.

RYBY 21.02. – 20.03.
W dziedzinie zawodowej duży ruch i spore osiągnięcia. Spotkasz się z wyrazami uznania osób na których ci zależy. W życiu osobistym kilka miłych spotkań. W uczuciach olśnienie. Uświadomisz sobie jak wiele znaczy najbliższa Ci osoba. Niezawodna Panna.

MYŚLI PRZEKORNE

Narodowe alleluja niesie się ponad klasy, grupy i podziały.

+++

Personalna pisanka długo stacza się po równi pochyłej nim ulegnie stłuczeniu.

+++

Suty wielkanocny stół to jeszcze nie suty kres naszych życzeń.

+++

Największym dostatkiem Świąt jest dziś pokój i stabilizacja.

+++

W piramidach strucli, babek, mazurków, wciąż jeszcze echa dawnej konsumpcji.

+++

O niejednym można powiedzieć: wypisz, wymaluj — pisanka.

ZBIGNIEW WAYDYK

Szwecja przoduje w samobójstwach

Według raportu opublikowanego przez Urząd Spraw Społecznych w Sztokholmie, rokrocznie w Szwecji popełnia samobójstwo około 2 tysięcy osób. Większość delikwentów postanawia skończyć ziemską wędrówkę w okresie wiosennym. Około 200 tysięcy (na 8,4 mln ogółu mieszkańców) żyje z samobójczą obsesją. (P)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) najsłynniejsza gwiazda filmowa lat 20-tych i 30-tych, 5) zarys, projekt, 8) biblijna powódź, 9) kant na większą skalę, 11) wezwanie do gotowości, 13) sposób nie załatwiający całkowicie sprawy, 16) praktyka, 18) fiksum-dyrdum, 20) kuzynka ary, 21) gruczoł rozrodczy, 22) dusiciel, 23) rodzaj kamizelki albo słynny utwór orkiestrowy Ravela, 24) nacięcie, 25) wyspy indonezyjskie w „kokainie", 26) urzędnik cenzury, 28) rodzaj kołnierzyka, 31) miasto w Anglii z jedną z największych szkół średnich, 32) bardzo cienka tkanina, 33) wśród Azjatek, 37) wynik, rezultat, 38) stopień służbowy w hierarchii wojskowej, 39) struś amerykański, 40) wytyczona droga, 41) fiasko, niepowodzenie.

PIONOWO: 1) miasto wojewódzkie z Dworem Artusa, 2) roślina oleista, 3) drewno, węgiel, koks, 4) akompaniament, 5) pochyłość, 6) gatunek kaczki z głosu wrony i kaczki, 7) może być gradowa, 10) inna nazwa szalii, 12) Pranie, 14) w zestawie narzędzi majsterkowicza, 15) gra na największym instrumencie muzycznym, 17) krzesło bez oparcia, 19) kretynka, 26) do wyrobu betonu, 27) krótki utwór literacki, 29) imię Dziewicy Orleańskiej, 30) przewodnia budowla ogrodowa, 34) wulkan na Sycylii, 35) sfilmowana powieść Zoli, 36) człowiek małomówny.

„HELLES"

Pomiędzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą pod białostockim adresem redakcji trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 74".

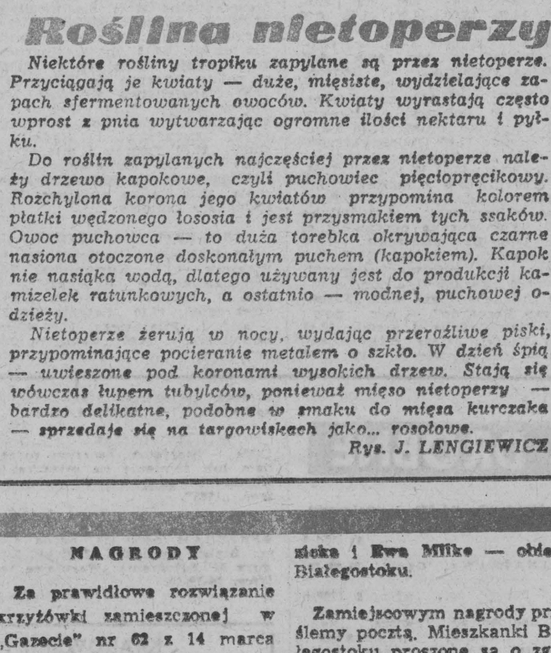
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 68

POZIOMO: świętokradztwo, inspekt, piston, Loara, kakl, ziom, odpór, elekt, Artus, zoolog, Hanna, Sokal, Reiner, panda, umowa, orlik, krew, ława, masaż, agamia, ptactwo, krótkotrwałość. **PIONOWO:** świszczypała, Iińsko, trel, kita, Arpad, zaskórniak, włok, kolega, tartan, niestrawność, Roth, melodramat, panew, lokal, osnowa, aromat, luka, imago, retro, agar, spór, żaba. (lb)

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 62 z 14 marca br. nagrody książkowe wylosowali: Monika Zińczuk z Czeremchy, Teresa Ganuszko z Goldapi, Henryk Lewicki ze wsi Szyszki oraz Beata Łaszka i Ewa Milke — obie z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkanki Białegostoku proszone są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2, w godz. 9—15. (bm)



Dyplomacja filatelistyczna?



Dość powszechnie znane jest pojęcie dyplomacji pingpongowej. Wzięło się ono stąd, że pierwszą oznaką ożywienia stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Chińską Republiką Ludową były spotkania sportowców tych krajów w tenisie stołowym. Wynik zresztą był z góry przesądzony; jak wiadomo, chińscy pingpongiści należą do czołówki światowej.

A dyplomacja filatelistyczna? Czy w ogóle istnieje takowa? Ależ tak! Znane są wypadki, kiedy znaczki stały się zarzewiem nieporozumień, a nawet konfliktów międzynarodowych. Oto przykład sprzed dwudziestu pięciu lat.

Z wizytą do Argentyny, Urugwaju i Peru wybierał się prezydent Republiki Włoskiej Gronchi. Z tej okazji poczta Italii postanowiła wydać trzy okolicznościowe znaczki. Znaczek 170-lirowy upamiętniał wizytę w Argentynie, znaczek 185-lirowy w Urugwaju i 205-lirowy w Peru.

W ten sposób chciano podkreślić wagę, jaką rząd włoski przywiązuje do ożywienia stosunków gospodarczych i kulturalnych z Ameryką Łacińską. Znaczki 6 czerwca 1961 roku miały wejść do obiegu pocztowego. Ale na trzy dni wcześniej poczta wyraziła zgodę na sprzedaż kopert pierwszego dnia obiegu.

I zaczęło się! Na Kwirynale złożył niespodziewaną wizytę ambasador Peru. Złożył ostry protest swojego rządu przeciwko... aneksji części terytorium jego kraju. Dlaczego właśnie na Kwirynale — siedzibie rządu włoskiego? Bo tej aneksji dopuścił się minister Poczty, odpowiedzialny za wydanie znaczka 205-lirowego.

I tu należy się wyjaśnienie: znaczek przedstawiał kontury granic Peru na tle Ameryki Południowej. Otóż na mapce tej część peruwiańskiej Amazonii znalazła się w sąsiedniej Brazylii. Stąd protest ambasadora Peru na Kwirynale.

Ciekawe, że projektant uszczuplił również terytorium Argentyny na rzecz Paragwaju. Na szczęście nikt tego nie zauważył, albo też rząd argentyński nie chciał zaostrzać stosunków z Włochami tuż przed spodziewaną wizytą prez. Gronchiego w Buenos Aires.

Oczywiście, zrobił się wielki skandal. Natychmiast wstrzymano sprzedaż znaczka 205-lirowego i zlecono innemu grafikowi przerysowanie mapy Peru. Znaczka 170-lirowego nikt nie poprawiał, ponieważ — jak wspomniałem — nie zauważono na nim błędu.

Jak zawsze w takich wypadkach, ci filateliści, którzy zdążyli kupić błędnodruki, zacierali ręce z radości. Cieszyli się także kupcy, którzy nabyli już większą ilość znaczków z „zagarniętą" częścią peruwiańskiej Amazonii na rzecz Brazylii.

Teraz wrzawę podnieśli ci, co nie zdążyli kupić znaczków z uszczuplonym terytorium Peru. Były one bowiem znacznie droższe od znaczków przerysowanych. Zaczęli się oni domagać, aby poczta dopuściła do sprzedaży, przynajmniej dla filatelistów błędnodruki. To ukróciłoby spekulację nimi. Na próżno.

Dziś w Katalogu Zumsteina znaczek przerysowany kosztuje 20 franków szwajcarskich, a błędnodruk wycofany ze sprzedaży aż 1.250 fr. Na incydencie tym najlepiej wyszli ci, co w porę kupili znaczek 205-lirowy.

Spóźnialscy zawsze tracą...

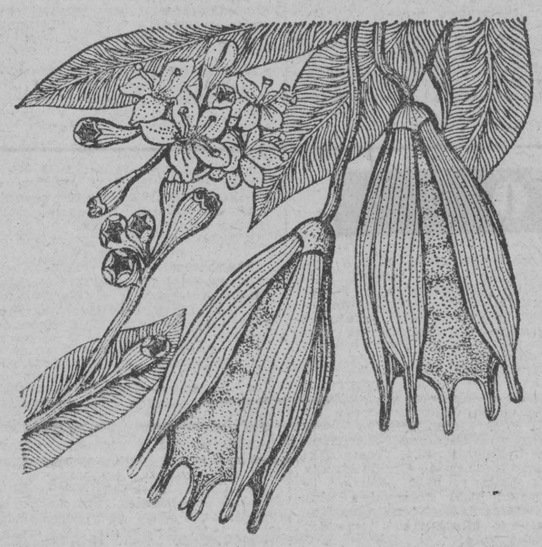
FILATELISTA





NA ZDJĘCIU: 2 znaczki San Marino z okazji przelotu komety Halleya.

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN



Roślina nietoperzy

Niektóre rośliny tropiku zapylane są przez nietoperze. Przyciągają je kwiaty — duże, mięsiste, wydzielające zapach sfermentowanych owoców. Kwiaty wyrastają często wprost z pnia wytwarzając ogromne ilości nektaru i pyłku.

Do roślin zapylanych najczęściej przez nietoperze należy drzewo kapokowe, czyli puchowiec pięciopręcikowy. Rozchylona korona jego kwiatów przypomina kolorem płatki wędzonego łososia i jest przysmakiem tych ssaków. Owoc puchowca — to duża torebka okrywająca czarne nasiona otoczone doskonałym puchem (kapokiem). Kapok nie nasiąka wodą, dlatego używany jest do produkcji kamizelek ratunkowych, a ostatnio — modnej, puchowej odzieży.

Nietoperze żerują w nocy, wydając przeraźliwe piski, przypominające pocieranie metalem o szkło. W dzień śpią — uwieszone pod koronami wysokich drzew. Stają się wówczas łupem tubylców, ponieważ mięso nietoperzy — bardzo delikatne, podobne w smaku do mięsa kurczaka — sprzedaje się na targowiskach jako... rosołowe.

Rys. J. LENGIEWICZ

Ilu głodnych na świecie

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Światową Organizację Zdrowia, każdego roku umiera z głodu około 15 milionów ludzi (dla porównania: w czasie II wojny światowej zginęło około 45 mln ludzi). Ponad 450 mln ludzi na świecie jest chronicznie niedożywionych. W krajach Trzeciego Świata człowiek dorosły dysponuje małą ilością kalorii, poniżej 2000 (norma przeciętnego zapotrzebowania dorosłego człowieka na kalorie wynosi — dla mężczyzn 3000, dla kobiet 2000). Około 600 mln ludzi na świecie pozbawionych jest trwałego dostępu do wody pitnej.

„Zwrotnik Raka" na aukcji

Oryginalny rękopis znanej powieści Henry Millera pt „Zwrotnik Raka" wystawiony na aukcji w Galerii Sotheby w Londynie, sprzedany został za 165 tysięcy dolarów. Nabywcą liczącego 926 stron maszynopisu i odręcznych notatek autora jest nowojorski antykwariusz podstawiony przez anonimowego kolekcjonera. Autobiograficzna powieść napisana pomiędzy 1930—33 r. wywołała skandal w Stanach Zjednoczonych z powodu wątków pornograficznych, zaś publikacja książki zabroniona była aż do 1964 r. kiedy to Sąd Najwyższy wyraził ostatecznie zgodę na wydanie powieści.

Uciekaj myszko, chociaż...

Najsłynniejsza myszka świata, czyli Mickey Mouse stała się od niedawna wrogiem francuskich rolników w miejscowości Bailly Romanvillers i okolicznych wiosek, zatem obszarów, które w niedalekiej przyszłości ustąpią miejsca mającemu tu powstać Disneylandowi. Rolnicy czują się zagrożeni inwazją turystów i przekształceniem spokojnych okolic w „zagłębie przemysłu turystycznego". Z drugiej jednak strony, mała myszka i jej towarzysze dostarczą tysiące stanowisk pracy dla miejscowych bezrobotnych, przyczyniając się do ożywienia ekonomii słabo rozwiniętego obszaru. (P)

Czechosłowackie Muzeum Autostrad

W Czechosłowacji powstało ostatnio Muzeum Autostrad. Dróg szybkiego ruchu jest u naszych południowych sąsiadów coraz więcej, a to stanowi przedmiot ich dumy. Dla udokumentowania swego wysiłku, a pewnie i trochę „z potrzeby serca" przy drodze z Brna do Pragi w miejscowości Wielkie Mezyrzyce powstało właśnie Muzeum Szos i Autostrad. Mieści się ono w zabytkowym zamku, który budowniczowie dróg zagospodarowali własnym sumptem, gromadząc w ośmiu wielkich salach dwie makiety mostów, skrzyżowań, wiaduktów i innych rozwiązań komunikacyjnych — od tych prekursorskich do tych, które w Czechosłowacji wznosi się obecnie.

Ekspozycja zawiera również historyczne już dziś dokumenty, fotografie, eksponaty związane z rozpoczęciem budów itp. (P)